Serya III. Lipiec 1894. Nr. 7.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. – 4 m. – 5 fr. – 1 dol.
w kopertach: 5 flor. – 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

RADOSNĄ nowiną podzielić się możemy z czytelnikami naszymi: z tajnej drukarni krajowej wyszedł pierwszy numer organu Polskiej Partyi Socyalistycznej p. t. **ROBOTNIK**. Po 10 latach, które upłynęły od czasu wyjścia ostatniego numeru Proletaryatu, robotnik polski doczekał się nareszcie pisma, które w najlepszy sposób wyrażać może wszystkie jego dążenia i bronić jego interesów.

Potrzebę takiego pisma my, nie mniej jak nasi towarzysze w kraju, odczuwaliśmy. Organ zagraniczny, nawet przy najlepszej organizacyi stosunków z krajem, z natury rzeczy nie może odpowiedzieć wszystkim wymaganiom i musi być przez pismo miejscowe dopełniany. Gdy ruch socyalistyczny dojdzie do tego stopnia rozwoju, na którym się obecnie u nas znajduje, wtedy zjawia się konieczność natychmiastowego oświetlania wielu faktów. Bez ustanku powtarzające się miejscowe zatargi pracy z kapitałem oraz ciągłe nadużycia rządowe muszą być niezwłocznie rozpatrzone, a stanowisko partyi względem nich wyjaśnione. Tymczasem pismo zagraniczne, choćby nawet przesyłka jego do kraju była doskonale urządzoną, nigdy bezpośrednio po danym wypadku do rąk czytelników się nie dostanie i, dlatego, tylko w części swemu zadaniu może odpowiedzieć. Co innego organ wydawany na miejscu. Znajdując się w bezpośredniem zetknięciu z masami pracującemi, koncentrując u siebie wszystkie wiadomości, redakcya **ROBOTNIKA** będzie mogła w sposób znakomity przyczynić się do wykształcenia politycznego naszego ludu, być zarowno wyrazicielem jego potrzeb, jak i narzędziem dla oddziaływania nań.

O zadaniach, które redakcya **ROBOTNIKA** ma przed sobą, rozpisywać się nie potrzebujemy, gdyż zna ona je doskonale, czego najlepszym dowodem jest właśnie pierwszy numer. Bogactwo informacyi, z tylu zakątków kraju pochodzących, wskazuje, że pismo to rzeczywiście reprezentuje szeroką partyę polityczną i jest jeszcze jednym dowodem, jak było potrzebne. Jesteśmy przekonani, że ono tej potrzebie uczyni zadość.

Wiemy, że nienawiść zarówno rządu, jak i przeciwników wszelkiego rodzaju w pierwszej linii przeciwko organowi partyjnemu się skieruje, wiemy również, jak niepewnym jest żywot wszelkich instytucyi politycznych w kraju naszym. Ale przeciwko usiłowaniom wrogów stanie koalicya wszystkich ludzi dobrej woli, którzy pojmują, że **ROBOTNIK** będzie zarazem tarczą dla ludu naszego, chroniącą go od niejednego nadużycia, jak i orężem zaczepnym. Niech więc każdy skierowuje całą swą energię ku temu, by utrzymać organ partyjny i dopomódz mu. A gdy wszyscy, poczuwający się do obowiązków względem socyalizmu, godnie im odpowiedzą, wtedy żadne areszty, żadne prześladowania organu partyjnego zniszczyć nie potrafią.

W przekonaniu, że tak będzie, przesyłamy naszemu organowi bratniemu serdeczne pozdrowienia i okrzyk:

Niech żyje ROBOTNIK!

Redakcya Przedświtu.

Fryderyk Engels

STOSUNKI SPOŁECZNE W ROSYI

(1875)

RZECZ niniejszą napisałem z powodu polemiki z niejakim p. Piotrem Nikiticzem Tkaczowem. W artykule o wychodzącem w Londynie piśmie rosyjskiem „Wpierod“ (w „Volksstaat“ 1874 r. N⁰ 117 i 118) wymieniłem nazwisko tego pana zupełnie ubocznie, ale w sposób, który ściągnął na mnie jego nienawiść. Pan Tkaczow wydał bezzwłocznie „Otwarty list do pana Fryderyka Engelsa. Zurych. 1874“, w którym opowiada o mnie różne okropności i następnie ogłasza — w przeciwstawieniu do mego przeraźliwego nieuctwa — własne swe zdanie o położeniu Rosyi i widokach socyalnej rewolucyi w tym kraju. Forma jak również i treść tego elaboratu nosi zwykłe cechy robót bakunistowskich. Ponieważ ukazał się on w języku niemieckim, uważałem, że warto nań odpowiedzieć (patrz „Flüchtlings - Literatur“ IV i V, „Volksstaat“ 1875 N⁰ 36 i nast.). Pierwsza część mej odpowiedzi poświęconą była przeważnie scharakteryzowaniu bakunistowskiego sposobu polemiki, polegającego po prostu na osmarowaniu przeciwnika porządną porcyą pospolitych kłamstw. Wydrukowanie tej — przeważnie osobistej — części w „Volksstaat“ było w tym kierunku zupełnie wystarczającem. Tu więc usuwam ją i w osobnej odbitce, żądanej przez wydawców „Volksstaat“, pozostawiam tylko część drugą, zajmującą się głównie społecznymi stosunkami Rosyi w ich rozwoju od 1861 roku, od czasu t. zw. uwłaszczenia chłopów.

Rozwój społeczny Rosyi ma w najwyższym stopniu doniosłe znaczenie dla klasy robotniczej w Niemczech. Obecne państwo rosyjskie jest ostatnią wielką twierdzą całej zachodnio - europejskiej reakcyi. Pokazało się to w sposób dobitny w 1848 i 49 r. Ponieważ Niemcy zaniedbały wzbudzenia powstania w Polsce i wypowiedzenia wojny rosyjskiemu carowi (jak żądała „Neue Rheinische Zeitung“ od samego początku), to car mógł w 1849 r. zgnieść węgierską rewolucyę, która już dotarła była do bram Wiednia, a w 1850 r. — wyrokować z Warszawy o losach Austryi, Prus i drobnych państw niemieckich oraz odbudować dawny sejm Rzeszy. Zresztą, w tych dniach jeszcze — w początku maja 1875 r. — odbierał car w Berlinie hołdy swych wasali, zupełnie jak przed 25 laty, i dowiódł, że i dziś jeszcze jest sędzią rozjemczym Europy. W Zachodniej Europie nie może ostatecznie zwyciężyć żadna rewolucya, dopókąd obok niej istnieje obecne państwo rosyjskie. Niemcy zaś są najbliższym jego sąsiadem, na Niemcy też uderza odrazu pierwszy cios armii rosyjskiej. Zburzenie caratu rosyjskiego, rozbicie państwa rosyjskiego jest więc jednym z najkonieczniejszych warunków ostatecznego zwycięstwa proletaryatu niemieckiego.

Ale to zburzenie bynajmniej nie musi przyjść z zewnątrz, aczkolwiek wojna zewnętrzna mogłaby je znakomicie przyśpieszyć. Wewnątrz samego państwa rosyjskiego istnieją elementy, dzielnie pracujące nad jego ruiną.

Pierwszym z nich są *polacy*. Postawieni są oni w położenie, w którem muszą albo być rewolucyonistami, popierać każde prawdziwie rewolucyjne poruszenie na Zachodzie, jako pierwszy krok do oswobodzenia Polski, albo zginąć. A właśnie teraz są oni w takiem położeniu, że sprzymierzeńców zachodnio - europejskich tylko w obozie proletaryatu szukać mogą. Od stu lat zdradzają ich ciągle wszystkie burżuazyjne partye Zachodu. W Niemczech z burżuazyą liczyć się można wogóle dopiero od 1848 r., a od tego czasu jest ona stale wrogą Polsce. We Francyi Napoleon zdradził Polskę w 1812 r. i wskutek swej zdrady przegrał wojnę, stracił koronę i państwo; za jego przykładem poszło królestwo burżuazyjne w 1830 i 1846 r., w 1848 r. rzeczpospolita burżuazyjna, w czasie wojny krymskiej i 1863 r. drugie cesarstwo. Wszyscy zdradzali Polskę równie nikczemnie. A dziś jeszcze radykalni mieszczańscy republikanie francuscy liżą stopy cara, by wyszachrować za nową zdradę Polski odwetowy alians przeciwko Prusom, gdy niemiecka „wierna państwu“ burżuazya ubóstwia tego samego cara, jako tarczę pokoju europejskiego, t. j. prusko - niemieckich zaborów. Nigdzie poza rewolucyjnymi robotnikami polacy nie znajdują szczerego i bezwzględnego poparcia, ponieważ z zachodnio - europejską klasą robotniczą łączy ich potrzeba zwalenia wspólnego wroga, i ponieważ niepodległość Polski równoznaczną jest z jego obaleniem.

Lecz działalność polaków jest ograniczoną terytoryalnie. Ogranicza się ona do Polski, Litwy i Rusi; właściwe jądro państwa rosyjskiego, Wielkorosya, jest dla ich wpływów prawie zamkniętą. Czterdzieści milionów wielkorosyan są narodem zbyt wielkim, rozwijali się zbyt odrębnie, by mógł im być narzuconym ruch, pochodzący z zewnątrz. Ale tego też wcale nie potrzeba. Co prawda, masy ludu rosyjskiego, chłopi, w ciągu stuleci wegetowały z dnia na dzień, w długim szeregu pokoleń nieczułe, pogrążone w sen, pozbawione historyi. Jedyną rozmaitość w tej próżni jednostajnej stanowiło kilka buntów bezowocnych oraz nowe ciemięstwa ze strony szlachty i rządu. Sam rząd rosyjski koniec położył temu życiu, pozbawionemu historyi, znosząc (1861 r.) poddaństwo i pańszczyznę, których utrzymać dłużej nie można już było. Zastosowano przy tem sposoby tak mądre, że większość zarówno chłopów jak szlachty — zbliża się do nieuchronnej ruiny. Tak więc samo położenie obecne chłopa rosyjskiego popycha go do ruchu, który wprawdzie zaledwie powstaje, ale musi iść bezustanku coraz dalej wskutek co dzień gorszego położenia ekonomicznego chłopskich mas. Niezadowolenie nurtujące chłopów jest już teraz faktem, z którym liczyć się muszą zarówno rząd, jak wszystkie partye malkontentów i opozycyi.

Wypada z tego, że gdy niżej mówimy o Rosyi, mamy na widoku nie całe państwo rosyjskie, lecz wyłącznie Wielkorosyę t. j. terytoryum ograniczone z zachodu przez gubernie Pskowską i Smoleńską, a z południa Kurską i Woroneską.

* * *

Pan Tkaczow opowiada niemieckim robotnikom, że ja co do Rosyi nie posiadam nawet „małych wiadomości“, a raczej nie posiadam nic oprócz „nieuctwa“, i dlatego widzi się zmuszonym wyłożyć im prawdziwy stan rzeczy, a mianowicie powody, dla których właśnie teraz w Rosyi zrobić rewolucyę socyalną tak łatwo, jak zjeść bułkę z masłem, a daleko łatwiej niż w Zachodniej Europie.

„U nas wprawdzie niema proletaryatu miejskiego; ale za to nie mamy też burżuazyi..... nasi robotnicy będą musieli walczyć tylko z *władzą polityczną*, *potęga kapitału* jest u nas zaledwie w zarodku. A chyba pan wiesz, że walka z pierwszą jest daleko łatwiejszą, niż z ostatnią“.

Przewrót, do którego dąży nowożytny socyalizm, jest — mówiąc zwięźle — zwycięstwem proletaryatu nad burżuazyą i reorganizacyą społeczeństwa przez zniesienie wszelkich różnic klasowych. Konieczny jest

do tego nie tylko proletaryat, uskuteczniający przewrót, lecz i burżuazya, w której rękach społeczne siły wytwórcze rozwinęły się tak dalece, że pozwalają na ostateczne zniesienie różnic klasowych. U dzikich i napółdzikich ludów również często niema różnic klasowych, każdy naród przeszedł przez ten stopień rozwoju. Odbudowywać go nie możemy już dlatego, że z niego koniecznie wyjść muszą z rozwojem społecznych sił wytwórczych — różnice klasowe. Dopiero na pewnym szczeblu rozwoju społecznych sił wytwórczych, na stopniu, który dla naszych warunków czasu jest nawet bardzo wysokim, staje się możliwem podniesienie produkcyi tak dalece, że zniesienie różnic klasowych jest postępem, może utrzymać się na stałe i nie wywoła ani zastoju ani tembardziej cofnięcia się społecznych sposobów wytwarzania. Wszakże do tego stopnia rozwoju siły wytwórcze doszły dopiero w rękach burżuazyi. Z tego więc względu burżuazya też jest również koniecznym warunkiem dla rewolucyi socyalistycznej, jak sam proletaryat. Przeto człowiek, który może powiedzieć, że rewolucyę tę łatwiej jest przeprowadzić w kraju, nie posiadającym *co prawda* proletaryatu, ale także i burżuazyi, dowodzi tem tylko, że nie zna nawet abecadła socyalizmu.

Rosyjscy robotnicy, którzy, jak sam pan Tkaczow powiada „są robotnikami rolnymi, a więc nie proletaryuszami, lecz *posiadaczami*“ — mają zatem łatwiejsze zadanie, gdyż nie potrzebują walczyć z potęgą kapitału, a „tylko z władzą polityczną“, z państwem rosyjskim. Państwo zaś rosyjskie „tylko z daleka wygląda jako siła..... nie ma ono żadnych podstaw w ekonomicznem życiu ludu, nie przedstawia interesów żadnego stanu..... U was państwo nie jest bynajmniej potęgą pozorną. Opiera się ono całkowicie na kapitale, wcielа w sobie (!) pewne interesy ekonomiczne..... U nas rzecz się ma wręcz odwrotnie; — nasze formy społeczne zawdzięczają swoje istnienie państwu, państwu, które — że tak powiem — wisi w powietrzu, z istniejącym porządkiem społecznym nie ma nic wspólnego, a którego podstawy należą do przeszłości, nie zaś do teraźniejszości“.

Nie zatrzymujmy się nad bałamutnem wyobrażeniem, że ekonomiczne interesy potrzebują państwa, które same stworzyły, by stać się *ciałem*, ani nad śmiałem twierdzeniem, że rosyjskie formy społeczne (do których wszak należy i gminna własność chłopska) zawdzięczają swe istnienie państwu, ani wreszcie nad sprzecznością, że to samo państwo „nie ma nic wspólnego“ z istniejącym porządkiem społecznym, który niby samo stworzyło. Przyjrzyjmy się raczej odrazu temu „państwu, wiszącemu w powietrzu“, które nie reprezentuje interesów ani jednego stanu.

W Rosyi europejskiej chłopi posiadają 105 milionów diesiatyn, szlachta (pod którą rozumiem tu po prostu wielkich właścicieli ziemskich) 100 milionów diesiatyn ziemi, z których połowa prawie przypada na 15.000 właścicieli, posiadających w ten sposób każdy po 33.000 diesiatyn. Tak więc obszar ziemi, należący do chłopów, jest o nie wiele większy, niż obszar, należący do szlachty. Widzimy przeto, że szlachta nie ma najmniejszego interesu w istnieniu państwa rosyjskiego, które broni posiadanej przez nią połowy ziemi. Dalej, chłopi ze swej połowy płacą rocznie 195 milionów rubli podatku gruntowego, szlachta — 13 milionów! Grunta szlacheckie są przeciętnie dwa razy urodzajniejsze od gruntów chłopskich, gdyż rząd przy uwłaszczaniu od chłopów odbierał a szlachcie przyznawał nie tylko największe ale i najlepsze obszary, jednocześnie zaś chłopi za najgorszą ziemię płacili szlachcie cenę najlepszej. A jednak szlachta rosyjska nie ma żadnego interesu w istnieniu państwa rosyjskiego!

Chłopi — masa chłopska — wpadli przez uwłaszczenie w najnędzniejsze i zupełnie niepewne położenie. Odebrano im największe i najlepsze obszary, tak że we wszystkich urodzajnych częściach państwa grunta chłopskie — jak na rosyjskie stosunki agronomiczne — zbyt są małe, by z nich żyć można. Policzono im za nie cenę wygórowaną, pieniądze zaliczyło za nich państwo i teraz muszą je państwu stopniowo spłacać z procentami. Nieomal cały ciężar podatku gruntowego spadł na nich, szlachta jest od niego prawie zupełnie uwolnioną i w ten sposób sam podatek gruntowy pochłania całą rentę z ziemi chłopskiej a nawet więcej; wszystkie inne opłaty, o których niżej mówimy, pokrywać się muszą z tej części ich dochodu, która reprezentuje płacę roboczą. Nie dość tego. Do podatku gruntowego, do procentów i rat amortyzacyjnych pożyczki państwowej dodać jeszcze trzeba od czasu zaprowadzenia nowego samorządu lokalnego podatki powiatowe i gubernialne. Najistotniejszym skutkiem tej „reformy“ były nowe ciężary podatkowe dla chłopów. Państwo utrzymywało swoje dochody w całości, lecz zrzuciło znaczną część swych wydatków na gubernie i powiaty, które na to rozpisały nowe podatki, w Rosyi zaś jest zwyczajem, że stany wyższe są prawie wolne od podatków, chłop zaś płaci nieomal wszystko.

Takie położenie jakby stworzono dla lichwiarza, a wobec prawie bezprzykładnego uzdolnienia rosyan do niższych rodzajów handlu, do wyzyskiwania pomyślnych dla interesu okoliczności i do oszukaństw, nieodłącznych od tego (wszak już Piotr I powiedział, że jeden rosyanin da radę trzem żydom) nie brak też lichwiarzy. Gdy zbliża się termin płacenia podatków, zjawia się lichwiarz, „kułak“, częstokroć zamożny chłop z tej samej wioski, i ofiaruje swoją gotówkę. Chłop musi bądź co bądź wydostać pieniądze i przyjmuje warunki lichwiarza bez wahania. Zaplątuje się w ten sposób w sieci coraz bardziej i potrzebuje coraz bardziej gotówki. Podczas żniw zjawia się kupiec zboża; brak gotówki zmusza chłopa do wyzbycia się części zboża, którego właściwie potrzebuje w całości na spożycie własne. Handlarz rozsiewa fałszywe pogłoski, obniżające ceny, płaci cenę nizką, a część jej często uiszcza rozmaitymi słono policzonymi towarami, bo truck-system jest też w Rosyi wysoce rozwinięty. Wielki wywóz zboża z Rosyi polega, jak widzimy, bezpośrednio na przymieraniu chłopów głodem. Inny rodzaj wyzyskiwania chłopa jest następujący: jakiś spekulant wydzierżawia u rządu dobra państwowe na dłuższy czas, uprawia je sam, dopókąd dają dobry urodzaj bez mierzwy, a potem parceluje i wydzierżawia wyniszczone grunta za wysoką rentę sąsiednim chłopom, którym ich nadziały nie wystarczają. Jak wyżej widzieliśmy angielski truck system, tak teraz widzimy irlandzkich „middlemen“. Jednem słowem, w żadnym kraju, przy całej dziewiczej pierwotności społeczeństwa mieszczańskiego, kapitalistyczny parazytyzm nie jest tak rozwinięty, nie oplątał tak swemi sieciami całego kraju, całej masy ludowej, jak właśnie w Rosyi. A jednak wszystkie te pijawki, wysysające krew chłopa, nie mają niby żadnego interesu w istnieniu państwa rosyjskiego, którego prawom i sądom zawdzięczają obronę swoich nieczystych i zyskodajnych fortelów!

Wielka burżuazya petersburska, moskiewska, odeska, która w ciągu ubiegłych lat dziesięciu rozwinęła się, zwłaszcza dzięki kolejom z niesłychaną szybkością, a w ciągu ostatnich lat szwindlerskich ochoczo urządzała krachy, nie gorsze od zachodnio-europejskich, eksporterzy zboża, konopi, lnu i łoju, których cały interes opiera się na nędzy chłopów, cały rosyjski wielki przemysł istniejący tylko dzięki cłom protekcyjnym, których państwo mu nie skąpi, wszystkie te ważne i szybko wzrastające elementy ludności — nie miałyby żadnego interesu w istnieniu państwa rosyjskiego? Nie ma co już mówić o niezliczonej armii

urzędników, zalewającej i okradającej Rosyę a stanowiącej tu prawdziwy stan. Gdy więc pan Tkaczow zapewnia nas, że rosyjskie państwo „nie ma żadnych podstaw w ekonomicznem życiu ludu, nie wciela w sobie interesów żadnego stanu“, że „wisi ono w powietrzu“, to wydaje się nam, że nie państwu rosyjskiemu, lecz panu Tkaczowowi brak gruntu pod nogami.

Jasnem jest, że położenie chłopa rosyjskiego od uwłaszczenia stało się nieznośnem i nie ma żadnych szans na trwalsze utrzymanie się, i że już z tej przyczyny rewolucya w Rosyi zbliża się. Pytanie jest tylko, co może być, co będzie rezultatem tej rewolucyi. Pan Tkaczow powiada nam, że będzie to rewolucya socyalna (społeczna). Jest to najczystszej wody tautologia. Każda rzeczywista rewolucya jest społeczną, gdyż powołuje do steru rządów nową klasę i pozwala jej na przekształcenie społeczeństwa na swoje podobieństwo. Lecz on chce powiedzieć, że będzie ona socyalistyczną, zaprowadzi w Rosyi formy społeczne, do których dąży zachodnio-europejski socyalizm, zanim jeszcze my na Zachodzie je osięgniemy, i to wobec takich stosunków społecznych, w których proletaryat i burżuazya występują dopiero tylko sporadycznie i osięgnęły zaledwie niższe stopnie rozwoju. Ma to być możliwem, ponieważ rosyanie są, że tak powiemy, wybranym ludem socyalizmu i po iadają „artel“ i gminną własność ziemską.

Artel pan Tkaczew wymienia tylko ubocznie, weźmiemy ją jednak pod uwagę, gdyż od czasów Hercena gra ona u wielu rosyan rolę tajemniczą. Jest to szeroko rozpowszechniony w Rosyi rodzaj stowarzyszenia, najprostsza forma wolnej kooperacyi, spotykająca się u ludów myśliwskich na polowaniach. Tak rzecz, jak również nazwa są pochodzenia nie słowiańskiego, a tatarskiego. Jedno i drugie spotykamy z jednej strony u kirgizów, jakutów itd., z drugiej zaś u lapończyków, samojedów i innych plemion fińskich*). To też artel w Rosyi rozwija się pierwotnie na północy i wschodzie, w zetknięciu się z finnami i tatarami, nie zaś na południu. Jedna z najcharakterystyczniejszych cech arteli, solidarna odpowiedzialność członków jeden za drugiego — wobec osób trzecich — opiera się pierwotnie na związku krwi, jak podobne zwyczaje u starożytnych niemców, krwawa zemsta itp. Zresztą, w Rosyi słowo „artel“ używa się dla wszelkich rodzajów nie tylko wspólnej działalności, ale również wspólnych urządzeń. Artele robotnicze wybierają zawsze kierownika („starosta“), który sprawuje czynności skarbnika, buchaltera itd. a w miarę potrzeby kierownika technicznego i pobiera za to osobne wynagrodzenie. Artele takie zawiązują się :

1) do przedsiębiorstw czasowych, po których ukończeniu się rozwiązują ;

2) przez członków jednej gałęzi pracy, np. tragarzy itd. ;

3) dla właściwie przemysłowych, obliczonych na dłuższe istnienie, przedsiębiorstw.

Zakładają się one na mocy kontraktu, podpisanego przez wszystkich członków. Jeśli członkowie nie mogą zebrać wystarczającego kapitału, co zdarza się bardzo często, np. w artelach, wyrabiających sery, trudniących stę rybołówstwem, (na sieci, łódki itp.), to artel wpada w ręce lichwiarza, który za wysoki procent daje zaliczkę na zakupno brakujących rzeczy i odtąd zagarnia sobie największą część owoców pracy. Ale jeszcze gorzej wyzyskiwane są artele, wynajmujące się, jako całość, jakiemuś przedsiębiorcy. Kierują one swą przemysłową czynnością same, i oszczędzają w ten sposób kapitaliście koszty dozoru. Ten wydzierżawia członkom chałupy do mieszkania i daje im, jako zaliczkę, środki pożywienia, przy tem znowu rozwija się najokropniejszy truck-system. Dzieje się tak z drwalami i smolarzami w gubernii Archangielskiej, w wielu przedsiębiorstwach na Syberyi itd. (patrz : Flerowski. Położenie raboczawo kłassa w Rossii. Petersburg. 1869). Tu więc artel służy do tego, by kapitaliście znakomicie *ułatwić* wyzyskiwanie najemników. Ale z drugiej strony istnieją również artele, zatrudniające same najemników, *nie* będących członkami stowarzyszenia.

Widzimy więc, że artel jest pierwotnem, a przeto jeszcze bardzo niedoskonałem stowarzyszeniem kooperacyjnem, nie jest więc bynajmniej niczem specyalnie rosyjskiem, a nawet słowiańskiem. Towarzystwa takie tworzą się wszędzie, gdzie istnieje tego potrzeba. Tak np. w Szwajcaryi w przedsiębiorstwach nabiałowych w Anglii u rybaków, gdzie są one nawet bardzo różnorodne. Szląscy robotnicy ziemni (niemcy, nie polacy), którzy w czwartym lat dziesiątku zbudowali tyle kolei niemieckich, byli zorganizowani w kompletne artele. Przewaga tej formy w Rosyi dowodzi co prawda istnienia u ludu rosyjskiego mocnego popędu do stowarzyszania się, nie dowodzi jednak bynajmniej uzdolnienia jego do przeskoczenia za pomocą tego popędu jednym susem z arteli w socyalistyczny porządek społeczny. Trzeba do tego przedewszystkiem, by artel sama stała się zdolną do rozwoju, pozbyła się swych cech pierwotnych, któremi, jak widzieliśmy, przynosi mniej korzyści robotnikom, niż kapitalistom, trzeba by podniosła się ona *przynajmniej* do poziomu zachodnioeuropejskich towarzystw kooperacyjnych. Jeśli jednak mamy wierzyć panu Tkaczowowi (co prawda wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, jest to trochę więcej, niż ryzykowne) — nie zanosi się na to. Przeciwnie, upewnia on nas z dumą, wysoce charakterystyczną dla jego poglądów : „Co się tyczy kooperacyjnych i kredytowych stowarzyszeń na niemiecki sposób, przeflancowywanych od niedawna do Rosyi, to większość naszych robotników spotkała je z zupełną obojętnością ; zrobiły one prawie wszędzie fiasko“. Nowożytne stowarzyszenia spółdzielcze dowiodły przynajmniej, że potrafią z zyskiem zajmować się wielkim przemysłem na własny rachunek (przędzalnictwo i tkactwo w Lancashire). Artel jest dotychczas nie tylko niezdolną do tego, przeciwnie wielki przemysł zniszczy ją, jeśli się ona nie rozwinie dalej.

Gminną własność chłopów rosyjskich, odkrył około 1845 roku pruski radca rządowy Haxthausen i roztrąbił wieść o niej po całym świecie, jako o czemś bardzo dziwnem, chociaż mógł znaleść dużo jej pozostałości we własnym kącie ojczystym, w Westfalii, a jako urzędnik państwowy nawet obowiązany był je znać. Dopiero od Haxthausena dowiedział się Hercen, który sam był właścicielem ziemskim, że jego chłopi posiadają ziemię wspólnie. Hercen z tej wiadomości skorzystał, by przeciwstawić chłopów rosyjskich, jako prawdziwe filary socyalizmu, komunistów z urodzenia — robotnikom starzejącej się, zgniłej Europy Zachodniej, którzy dopiero sztucznie muszą wmuszać w siebie socyalizm. Od Hercena wiedza ta przeszła do Bakunina, a od Bakunina do pana Tkaczowa. Posłuchajmy go :

„Lud nasz... w przeważnej swej większości... przeniknięty jest zasadami wspólnego posiadania ; jest on, jeśli się można tak wyrazić, komunistycznym z instynktu, z tradycyi. Idea własności kolektywnej tak głęboko zrosła się z całym światopoglądem rosyjskiego ludu (zobaczymy zaraz, jak daleko sięga świat rosyjskiego chłopa), że obecnie, gdy rząd zaczyna pojmować, iż ta idea nie da się pogodzić z zasadami „porządku społecznego“, i w imię tych zasad chce wrazić w świadomość i życie ludowe ideę własności indywidualnej, to

*) Patrz o artelach pomiędzy innemi : „Sbornik materjałow ob. artielach w Rossii.“ Petersburg 1873“. 1 zeszyt.

może dopiąć tego tylko za pomocą bagnetów i knuta. Wypada z tego, że lud nasz, pomimo swej ciemnoty, daleko bliższym jest socyalizmu, niż ludy zachodniej Europy, chociaż te są bardziej wykształcone".

W rzeczy samej gminna własność ziemska jest urządzeniem, które spotykamy na niższych stopniach rozwoju u wszystkich ludów indo-germańskich od Indyi aż do Irlandyi, a nawet u malajczyków, podlegających wpływom indyjskim, np. na Jawie. Jeszcze w 1608 r. użyli anglicy istniejącą prawnie, w świeżo wtedy zdobytej północnej Irlandyi gminną własność ziemską, jako pretekstu do ogłoszenia ziemi za bezpańską i konfiskaty jej na rzecz państwa. W Indyach do dziś istnieje cały szereg form własności gminnej. W Niemczech była ona powszechną, tu i owdzie jeszcze trafiające się grunty gminne są jej pozostałością, często też jeszcze spotykają się, zwłaszcza w górach, wyraźne jej ślady, czasowe podziały ziemi gminnej itd. Dokładniejsze dowody oraz szczegóły dotyczące się staroniemieckiej własności gminnej można znaleść w różnych dziełach Maurer'a, które są pod tym względem klasycznymi. W Zachodniej Europie, wraz z Polską i Rusią, stała się ta własność gminna na pewnym stopniu rozwoju społecznego, więzami, hamulcem produkcyi rolnej i stopniowo została usuniętą. Natomiast w Wielkorosyi (t. j. we właściwej Rosyi) utrzymała się ona do dziś i w ten sposób jest przedewszystkiem dowodem, że produkcya rolna i dotyczące jej wiejskie stosunki społeczne są tu jeszcze bardzo nierozwinięte; jest to też zgodne z rzeczywistością. Chłop rosyjski nie wygląda po za swoją gminę; reszta świata istnieje dla niego tylko o tyle, o ile wtrąca się w sprawy tej jego gminy. Jest to tak dalece słusznem, że po rosyjsku to samo słowo „mir" oznacza z jednej strony „świat" z drugiej zaś „gminę chłopska". „Wieś mir" — cały świat, oznacza dla chłopa zebranie członków gminy. Gdy więc pan Tkaczow mówi o „*świato*poglądzie" rosyjskich chłopów, to widocznie źle przetłomaczył rosyjskie „mir". Takie całkowite izolowanie pojedyńczych gmin stwarza w całym kraju co prawda jednakowe, ale bynajmniej nie wspólne interesy — i jest naturalną podstawą *wschodniego despotyzmu*. Od Indyi do Rosyi, gdzie tylko ta forma społeczna panowała, zawsze wytwarzała despotyzm i uzupełniała się nim. Nie tylko państwo rosyjskie wogóle, lecz nawet specyficzna forma jego, carski despotyzm nie wisi w powietrzu, lecz jest koniecznym i logicznym wytworem stosunków społecznych, z którymi — podług pana Tkaczowa — „nie ma nic wspólnego". Dalszy rozwój Rosyi w kierunku *mieszczańskim* zniszczyłby powoli i tutaj własność gminną, i nie potrzeba do tego interwencyi rządu rosyjskiego „za pomocą bagnetów i knuta". Jest to tembardziej słuszne, że grunty gminne nie są w Rosyi przez chłopów uprawiane wspólnie a dopiero produkt dzielony, jak np. jeszcze dotąd w niektórych okolicach Indyi; przeciwnie, ziemia od czasu do czasu dzieli się między poszczególne rodziny, a każda rodzina uprawia swój dział na własną rękę. Możliwe są przeto bardzo znaczne różnice dobrobytu pomiędzy członkami gminy, w rzeczywistości istnieją też one. Prawie wszędzie spotkać można kilku bogatych chłopów, tu i owdzie milionerów, odgrywających rolę lichwiarzy i wysysających chłopa. Nikt lepiej tego nie wie, niż pan Tkaczow. Wmawia on w robotników niemieckich, że „ideę własności kolektywnej" można wytępić u chłopów rosyjskich, tych komunistów z instynktu, z tradycyi, tylko za pomocą knuta i bagnetów, lecz w swej broszurze rosyjskiej (str. 15) opowiada: „w pośród chłopów wyrabia się klasa *lichwiarzy* („kułaków"), *kupców i dzierżawców* ziemi chłopskiej i szlacheckiej — arystokracya chłopska". Są to właśnie te rodzaje pijawek, któreśmy wyżej opisali.

Najcięższy cios własności gminnej zadała zniesienie pańszczyzny. Szlachcie wydzielono najlepszą i największą część gruntu; chłopom pozostało zaledwie tyle, czasem nawet mniej, niż potrzeba do wyżycia. Obok tego lasy oddano szlachcie, opał, budulec, który dawniej chłop mógł brać z nich darmo, musi teraz kupować. Tak więc obecnie chłop nie ma nic oprócz chałupy i nagiej ziemi, bez środków do jej uprawy, a w dodatku przeciętnie nie wystarczającej na utrzymanie się wraz z rodziną od jednych żniw do następnych. W takich warunkach, pod ciężarem podatków i lichwy, gminna własność ziemska przestaje być dobrodziejstwem, staje się — kajdanami. Chłopi często uciekają z niej z familiami albo sami, by zarabiać na życie, jako robotnicy wędrowni, i opuszczają ziemię*).

Widzimy, że własność gminna w Rosyi dawno już przeszła przez okres rozkwitu i, podług wszystkich oznak — zbliża się ku zaniknięciu. Jednak bezsprzecznie jest możebnem pr eistoczenie tej formy w wyższą, jeśli utrzyma się ona tak długo, aż warunki do tego dojrzeją, oraz jeśli okaże się na tyle zdolną do rozwoju, że chłopi przestaną uprawiać rolę pojedyńczo, a przejdą do pracy wspólnej**); można by było wtedy przeistoczyć ją w formę wyższą, oszczędzając chłopom rosyjskim pośredniego szczebla mieszczańskiej własności indywidualnej. Ale jest to możebnem tylko wtedy, jeśli jeszcze przed zupełnym rozkładem własności gminnej dokonaną będzie w Zachodniej Europie zwycięska rewolucya proletaryatu i dostarczy rosyjskiemu chłopu warunki do tego przeistoczenia konieczne, mianowicie także warunki materyalne, konieczne do dokonania niezbędnego w tym wypadku przewrotu w całym jego systemie rolniczym. Czczą więc gadaniną są słowa pana Tkaczowa, że chłopi rosyjscy, chociaż są „posiadaczami", stoją „bliżej do socyalizmu", niż wywłaszczeni robotnicy Zachodniej Europy. Wręcz zatem przeciwnie, jeśli jeszcze coś może uratować rosyjską własność gminną i umożliwić jej przeistoczenie się w nową, prawdziwie żywotną formę, to tylko rewolucya proletaryatu na Zachodzie

Pan Tkaczow traktuje także polityczną rewolucyę z równą łatwością, jak rewolucyę ekonomiczną. Lud rosyjski, opowiada, „protestuje bez ustanku", przeciw uciskowi w formie „sekt religijnych... odmowy płacenia podatków... band rozbójniczych (niemieccy robotnicy mogą sobie powinszować odkrycia, że Schinderhannes [niemiecki Rinaldo Rinaldini. Przyp. Tłom.] jest zatem ojcem niemieckiej socyaldemokracyi!) ...podpalań... buntów... można więc powiedzieć, że lud rosyjski jest instynktownym rewolucyonistą"... Tkaczow jest przeto przekonanym, że „potrzeba tylko nagromadzone uczucie niezadowolenia i rozjątrzenia... stale wrzących w piersiach naszego ludu, rozbudzić w wielu miejscach jednocześnie". Wtedy „zjednoczenie się sił rewolucyjnych przyjdzie już *samo przez się*, i walka... musi skończyć się dla sprawy ludowej pomyślnie. Praktyczna konieczność, instynkt samozachowawczy" wywołają wtedy same przez się „trwały i niewzruszony sojusz między protestującemi gminami".

Nie sposób wyobrazić sobie rewolucyę łatwiejszą i przyjemniejszą. Uderzyć trzeba jednocześnie w trzech,

---

*) O położeniu chłopów patrz urzędowy raport komisyi państwowej o produkcyi rolnej (1873 r.) oraz „Skaldin. W zachołustii i w stolice. Petersburg 1870". Ostatnie jest dziełem liberał-konserwatysty.

**) W Polsce, zwłaszcza w gub. Grodzieńskiej, gdzie szlachta po większej części zrujnowaną jest przez powstanie 1863 r., często chłopi kupują lub wydzierżawiają dobra szlacheckie i uprawiają je bez podziału *na wspólny rachunek*. A ci chłopi od wieków już nie mają własności gminnej i nie są wielkorosyanami, a polakami, litwinami lub białorusinami.

czterech miejscach a „instynktowny rewolucyonista“, „praktyczna konieczność“, „instynkt samozachowawczy“ dokonają już reszty „same przez się“. Dlaczego wobec tej bajecznej łatwości rewolucya dawno nie jest zrobiona, lud uwolniony, Rosya przeistoczona we wzorowe państwo socyalistyczne -- nie można pojąć.

W rzeczywistości sprawy inaczej wyglądają. Lud rosyjski, ów rewolucyonista instynktowny, dokonał co prawda bez liku pojedyńczych buntów chłopskich przeciw *szlachcie* i przeciw poszczególnym urzędnikom, ale *nigdy przeciw carowi*, chyba że na czele jego stawał jakiś *car fałszywy* i dobijał się tronu. Ostatni wielki bunt chłopski za Katarzyny II był możliwym tylko dlatego, że Emilian Pugaczow podał się za jej męża, Piotra III, którego jego żona jakoby nie zamordowała, a tylko zrzuciła z tronu i uwięziła, a który teraz zdołał uciec. Przeciwnie, car dla rosyjskiego ludu jest bogiem na ziemi : „bóg wysoko, car daleko“ — to wyraz uczuć chłopa w chwilach przygnębienia. Nie wątpliwie — masy ludności chłopskiej od czasów uwolnienia pchane są przez swe położenie coraz bardziej do walki także z rządem i carem ; ale niech pan Tkaczow swoje bajeczki o „instynktownym rewolucyoniście“ schowa dla kogo innego.

A nawet *gdyby* masy chłopów rosyjskich bóg wie jak bardzo były rewolucyjne z instynktu, nawet *gdybyśmy* sobie wyobrazili, że rewolucye można robić na obstalunek, tak jak się robi sztukę farbowanego perkalu albo imbryk, — nawet wtedy pytam, czy wolno komuś, oprócz chyba dzieci dwunastoletnich, wyobrażać sobie przebieg rewolucyi w tak wysoce dziecinny sposób, jak pan Tkaczow. A na dobitkę przypomnijmy sobie, że było to pisanem już po tak uroczystem rozbiciu pierwszej na sposób bakunistowski dokonanej rewolucyi, jaką była hiszpańska 1873 r. Tam też schwycono za broń jednocześnie w kilku miejscach. Tam także liczono na to, że praktyczna konieczność, instynkt samozachowawczy same przez się wytworzą trwały i nierozerwalny sojusz między protestującemi gminami. A rezultaty ? Każda gmina, każde miasto broniło się samo, o wzajemnem popieraniu się nie było ani mowy, i jenerał Pavia, mając tylko 3.000 wojska, rozbił w ciągu 14 dni jedno miasto po drugiem i kres położył anarchistycznym wspaniałościom. (Patrz mój artykuł „Teorya a praktyka u bakunistów“, gdzie wykazałem to szczegółowo).

Bezwątpienia, Rosya jest w przededniu rewolucyi. Finanse są zdezorganizowane do szczętu. Śruba podatkowa przestaje działać, procenty dawnych długów państwowych płacą się z nowych pożyczek, a każda nowa pożyczka natrafia na coraz nowe szkopuły : pieniędzy już można dostać tylko pod pozorem budowania kolei ! Administracya od dawna zdemoralizowana do szpiku ; urzędnicy żyją więcej ze złodziejstwa, przekupstwa i szantażów, niż z pensyi. Cała produkcya rolna — pod każdym względem najważniejsza dla Rosyi — w zupełnym chaosie wskutek uwłaszczenia z 1863 r.; wielkim posiadłościom brak wystarczających źródeł siły roboczej, chłopom — ziemi, w dodatku jęczą chłopi pod ciężarem podatków i lichwy ; plony rolne co rok mniejsze. Całość trzymana jest razem z wysiłkiem i to powierzchownie przez wschodni despotyzm, o którego samowoli my, na zachodzie, nawet pojęcia mieć nie możemy, despotyzm, który nie tylko jest w sprzeczności co dzień jaskrawszej z poglądami klas wykształconych a zwłaszcza szybko rosnącej burżuazyi stolic, ale nawet w osobie obecnego swego przedstawiciela stracił sam wiarę w siebie, dziś robi ustępstwa liberalizmowi na to, by jutro je cofnąć, i sam w ten sposób coraz bardziej pozbawia się zaufania u społeczeństwa. Obok tego w bardziej wykształconych warstwach narodu, skoncentrowanych w stolicy, rośnie świadomość, że sytuacya obecna nie da się utrzymać, że zbliża się przewrót, a zarazem istnieje złudzenie, że przewrót ten można skierować w pokojowe łożysko konstytucyjne. Są tu więc złączone wszystkie warunki rewolucyi, rewolucyi, która — rozpoczęta przez wyższe klasy stolicy, może przez sam rząd — będzie przez chłopów popopchniętą dalej i szybko przekroczy pierwszą fazę konstytucyjną.

Rewolucya ta będzie miała dla całej Europy pierwszorzędne znaczenie już dla tego, że jednym ciosem zniszczy ostatnią dotąd nietykalną rezerwę powszechnej reakcyi europejskiej. Rewolucya ta zbliża się nieuchronnie. Tylko dwa wypadki mogłyby ją odwlec : szczęśliwa wojna z Turcyą lub Austryą, do czego trzeba pieniędzy i pewnych sprzymierzeńców, albo — przedwczesny wybuch, który popchnie klasy posiadające znowu w objęcia rządu.

* * *

Dodatek autora w 1894 r.

Przedewszystkiem muszę sprostować, że p. Tkaczow, ściśle mówiąc, nie był bakunistą t. j. anarchistą, lecz podawał się za „blankistę“. Omyłka była dość naturalną, gdyż pan ten stosownie do zwyczaju ówczesnych emigrantów rosyjskich solidaryzował się z całą rosyjską emigracyą przeciwko Europie i istotnie w swej broszurze bronił także Bakunina i spółkę przeciwko moim wystąpieniom również zapalczywie, jak bym występował przeciw niemu samemu.

Poglądy na rosyjską komunistyczną gminę chłopską, których on bronił wobec mnie, były w istocie te same, co u Hercena. Ten panslawistyczny beletrysta pozujący na rewolucyonistę, dowiedział się z Haxthausena „Studien über Russland“, że w jego dobrach chłopi pańszczyźniani nie znają prywatnej własności ziemskiej, lecz co pewien czas na nowo dzielą grunta uprawne i łąki pomiędzy sobą. Jako beletrysta nie potrzebował on dowiadywać się o tem, co następnie wkrótce stało się powszechnie znanem, że gminna własność ziemska jest formą posiadania, która w czasach pierwotnych panowała u niemców, celtów, hindusów, jednem słowem, u wszystkich ludów indo-germańskich, że w Indyach istnieje ona dotąd, w Irlandyi i Szkocyi dopiero niedawno przemocą zgniecioną została, a nawet w Niemczech tu i owdzie jeszcze się spotyka, że jest ona w rzeczywistości wspólną wszystkim ludom na pewnym stopniu rozwoju. Ale jako panslawista, który był socyalistą co najwyżej z frazesów, znalazł on nowy pretekst do przeciwstawienia zgniłemu Zachodowi w jeszcze wspanialszem świetle swojej „świętej“ Rosyi i jej misyi — odmłodzenia i odrodzenia przeżytego, strupieszałego Zachodu, w razie potrzeby siłą zbrojną. Czego zużyci francuzi i anglicy wszystkimi wysiłkami dokonać nie mogą, to rosyanie mają u siebie w domu gotowe. „Utrzymać gminę chłopską i zaprowadzić wolność osobistą samorząd wioski rozszerzyć na miasta i całe państwo, zachować przytem jedność narodową, w tem zawiera się cała kwestya przyszłości Rosyi t. j. kwestya tej samej antynomii społecznej, której rozwiązanie zajmuje i porusza umysły Zachodu“. (Hercen. Listy do Lintona). A więc kwestya polityczna jest jeszcze w Rosyi możliwą, „kwestya społeczna“ zaś jest tam już rozwiązaną.

Jak dla Hercena, tak również i dla Tkaczowa, jego zwolennika, nie istniały żadne trudności. Jeśli w 1875 r. nie mógł on już twierdzić, że „kwestya społeczna“ jest w Rosyi rozwiązaną, to jednak podług niego rosyjscy chłopi, jako komuniści z urodzenia, są nieskończenie bliżsi socyalizmu, a nadto mają się daleko lepiej, niż biedni opuszczeni przez boga proletaryusze zachodnio-euro-

pejscy. Gdy francuscy republikanie na zasadzie swej stuletniej działalności rewolucyjnej poczytują swój lud za lud wybrany pod względem politycznym, to wielu z ówczesnych socyalistów rosyjskich ogłosiło Rosyę za lud wybrany pod względem społecznym; nie z walk zachodnio-europejskiego proletaryatu, lecz z najgłębszej istoty chłopa rosyjskiego miało przyjść odrodzenie starego świata ekonomicznego. Przeciwko tym dziecinnym poglądom skierowałem swoje wystąpienie.

Jednak gmina rosyjska spotkała się z uwagą i uznaniem ludzi, stojących nieskończenie wyżej, niż Herceni i Tkaczowowie. Pomiędzy nimi był także Mikołaj Czernyszewski, ów wielki myśliciel, któremu Rosya tak niezmiernie wiele zawdzięcza, a którego powolne mordowanie przez długie lata wygnania wśród jakutów sybirskich pozostaje wiecznem piętnem hańby na pamięci Aleksandra II, „oswobodziciela".

Czernyszewski, dzięki rosyjskiemu odgraniczeniu się umysłowemu, nigdy nie poznał dzieł Marksa, a gdy ukazał się „Kapitał", to on już dawno siedział między jakutami w Srednie-Wilujsku. Cały jego rozwój umysłowy musiał się odbyć w otoczeniu, wytworzonem przez te intelektualne barycry graniczne. Dla Rosyi prawie albo nawet wcale nie istniało wszystko, czego nie wpuszczała cenzura rosyjska. Jeśli więc u niego znajdujemy pewne braki, pewne ograniczone poglądy, to podziwiać tylko należy, że nie spotykamy ich więcej.

Czernyszewski także widzi w rosyjskiej gminie chłopskiej środek do przejścia z istniejących form społecznych na nowy szczebel rozwoju, wyższy z jednej strony, niż gmina rosyjska, a z drugiej — niż zachodnio-europejskie społeczeństwo kapitalistyczne z jego przeciwieństwami klasowemi. A w tem, że Rosya posiada ten środek, brakujący Zachodniej Europie, widzi on dla Rosyi pomyślną okoliczność.

„Wprowadzenie lepszego ustroju społecznego jest w Zachodniej Europie nadzwyczaj utrudnione przez bezgraniczne rozszerzenie praw oddzielnej osobistości... nie łatwo się rezygnuje chociażby z małej części tego, z czego przyzwyczajono się korzystać; w Europie Zachodniej jednostka już przyzwyczaiła się do nieograniczoności praw prywatnych. Dopiero gorzkie doświadczenie i długie zastanawianie się poucza o korzyściach i konieczności wzajemnych ustępstw. Na Zachodzie lepszy porządek stosunków ekonomicznych połączony jest z ofiarami i dlatego trudny do przeprowadzenia. Sprzecznym on jest z przyzwyczajeniami rolnika angielskiego i francuskiego." Ale: „Co tam wydaje się utopią, tu jest faktem.... owe obyczaje, których wprowadzenie w życie ludowe wydaje się anglikowi i francuzowi niezmiernie trudnem, istnieją u rosyanina, jako fakt życia jego ludu.... porządek rzeczy, do którego Zachód dąży po długiej i ciężkiej drodze, egzystuje już u nas w potężnym zwyczaju ludowym, rządzącym naszem życiem wiejskiem.... Widzimy, jakie smutne następstwa sprowadził na Zachodzie upadek gminnej własności ziemskiej; jak trudnem będzie dla ludów zachodnio-europejskich odbudowanie utraconego. Niech przykład Zachodu nie pójdzie u nas na marne." (Czernyszewski. Dzieła, wyd. genewskie, V str. 16-19, cytowane u Plechanowa „Naszy raznogłasia", Genewa 1885). A o kozakach uralskich, u których panowała jeszcze wspólna uprawa roli i idący za nią podział wytworów pomiędzy pojedyncze familie, mówi on: „Jeśli ci uralczycy z ich obecnemi urządzeniami dotrwają do czasu zaprowadzenia w produkcyi rolnej maszyn, wtedy będą zadowoleni, że zachowali ustrój własnościowy, pozwalający na zastosowywanie również takich maszyn, dla których konieczne są jednostki gospodarcze o kolosalnych rozmiarach, obejmujące setki desiatyn" (ib. str. 135) Wobec tego nie trzeba tylko zapominać, że uralczycy ze swą uprawą wspólną uchronioną przez względy militarne (wszak i my mamy komunizm koszarowy) — są w Rosyi zjawiskiem zupełnie wyosobnionem, tak mniej więcej jak u nas osady nad Mozelą, które co pewien czas dzielą grunta na nowo. A jeśli swoje urządzenia obecne zachowają do czasu, aż dojrzeją do wprowadzenia maszyn, to nie oni z tego będą korzystali, lecz militarne państwo rosyjskie, którego są sługami.

W każdym razie fakt pozostaje faktem: w tym samym czasie, kiedy w Zachodniej Europie kapitalistyczne społeczeństwo rozkłada się, kiedy mu zagraża upadek wskutek sprzeczności jego własnego rozwoju, w tym samym czasie w Rosyi jeszcze prawie połowa całej ziemi uprawnej pozostaje we wspólnem posiadaniu gmin chłopskich. Na Zachodzie rozwiązanie sprzeczności przez reorganizacyę społeczeństwa ma za warunek przejście wszystkich środków produkcyi, a zatem również ziemi, na wspólną własność społeczeństwa. Jakiż więc jest stosunek tej wspólnej własności, którą dopiero na Zachodzie stworzyć należy, do wspólnej własności, już a raczej jeszcze w Rosyi istniejącej? Czy nie może ona posłużyć za punkt wyjścia dla akcyi narodowej, która, omijając cały okres kapitalistyczny, przeprowadzi odrazu rosyjski komunizm chłopski w nowożytną socyalistyczną własność wspólną wszystkich środków produkcyi i wzbogaci go wszystkiemi zdobyczami technicznemi kapitalistycznej ery? Albo, że zacytujemy słowa Marksa, w których on streszcza (w liście, o którym niżej) poglądy Czernyszewskiego: „czy Rosya ma przedewszystkiem zburzyć gminę chłopską, jak tego żądają liberali, by przejść potem do systemu kapitalistycznego, czy też — przeciwnie — może ominąć wszystkie męczarnie tego systemu i, przyjmując wszystkie jego owoce, rozwinąć własne swoje historycznie istniejące podstawy?"

Samo postawienie kwestyi już wskazuje kierunek, w którym należy poszukiwać jej rozwiązania. Gmina rosyjska istniała setki lat, a jednak z łona jej nie wyszedł żaden pęd rozwojowy; to samo było z marką niemiecką, celtyckimi klanami, indyjskiemi i innemi gminami o urządzeniach pierwotnie-komunistycznych. Wszystkie one z biegiem czasu, pod wpływem produkcyi towarowej, otaczającej je lub we własnem ich łonie wyrastającej, oraz wymiany pomiędzy pojedyńczemi familiami i pojedyńczemi osobami, musiały coraz bardziej tracić swój charakter komunistyczny i przeistaczać się w gminy względem siebie samodzielnych posiadaczy ziemskich. Jeśli więc postawienie pytania, czy gminę rosyjską spotka inny, lepszy los wogóle jest możliwem, to jest to nie jej własną zasługą. Przypisać to należy zachowaniu się jej względnej żywotności w kraju europejskim aż do czasu, gdy nie tylko produkcya towarowa, ale nawet jej najwyższa i najlepsza forma — wytwarzanie kapitalistyczne — w Zachodniej Europie popadły w sprzeczność ze stworzonemi przez nie same siłami wytwórczemi, gdy wykazują one swą nieudolność do kierowania temi siłami w dalszym ciągu i pod ciężarem tych wewnętrznych sprzeczności oraz wypływających z nich starć klasowych — upadają. Już z tego wypada, że inicyatywa do jakiegoś takiego przekształcenia gminy rosyjskiej nie może wyjść od niej samej, lecz wyłącznie od przemysłowego proletaryatu zachodnio — europejskiego. Zwycięstwo proletaryatu zachodnio-europejskiego nad burżuazyą, połączona z niem zamiana produkcyi kapitalistycznej na wytwarzanie pod kierunkiem społecznym, — to są konieczne warunki do posunięcia gminy rosyjskiej na ten sam stopień rozwoju.

Istotnie, nigdy i nigdzie komunizm rolny, odziedziczony po społeczeństwie rodowem, nie rozwinął sam z siebie nic innego nad — własny rozkład. Sama gmina rosyjska już w 1861 r. była względnie osłabioną formą tego komunizmu; wspólną uprawę roli, jeszcze istniejącą w niektórych okolicach Indyi i w po-

łudniowo - słowiańskiej wspólnocie rodzinnej (zadrudze), owej przypuszczalnej rodzicielce gminy rosyjskiej, — zastąpiła gospodarka pojedyńczych rodzin; wspólna własność ujawniła się tylko w nowych podziałach gruntów, odbywających się, stosownie do okolicy, w nader rozmaitych odstępach czasu. Niech tylko te podziały pójdą w zapomnienie albo z rozmysłu zniesione zostaną, a mamy już gotową wioskę chłopów, indywidualnych posiadaczy.

Ale obok rosyjskiej gminy chłopskiej jednocześnie w Zachodniej Europie kapitalistyczna produkcya zbliża się do rozbicia i już wskazuje sama na nową formę wytwarzania, w której środki produkcyi będą używane planowo, jako własność wspólna. Sam fakt tego współistnienia nie może rosyjskiej gminie dać siły do rozwinięcia z samej siebie tej nowej formy społecznej. Jak może ona przyswoić sobie olbrzymie siły wytwórcze kapitalistycznego społeczeństwa, jako społeczną własność i narzędzie, zanim samo społeczeństwo kapitalistyczne odbyło tę rewolucyę; jak może gmina rosyjska pokazać światu, w jaki sposób prowadzi się na wspólny rachunek wielki przemysł, gdy już sama zapomniała — uprawę swej ziemi na wspólny rachunek?

Dość jest wprawdzie w Rosyi ludzi, którzy dokładnie znają zachodnio - europejskie społeczeństwo kapitalistyczne z jego nieprzejednanemi sprzecznościami i zatargami oraz wyjaśnili sobie wyjście z tego labiryntu. Ale po pierwsze owe parę tysięcy ludzi, rozumiejących to, nie żyją w gminie, a około 50 milionów, żyjących w Wielkorosyi dotąd we wspólnem posiadaniu ziemi, nie mają o tem wszystkiem najmniejszego pojęcia. Są oni względem owych paru tysięcy przynajmniej na tyle obcymi i nie rozumieją ich przynajmniej na tyle, na ile proletaryusze angielscy w 1800 - 1840 r. względem planów Roberta Owena ku ich wyzwoleniu. A między robotnikami, zatrudnianymi przez Owena w jego fabryce w New - Lanark, większość również składała się z ludzi, wzrosłych w urządzeniach i obyczajach rozkładającego się społeczeństwa rodowego, w celtycko - szkockim klanie; lecz Owen ani słówkiem nie zdradza, żeby znalazł u nich lepsze pojmowanie. Powtóre zaś jest to dziejowa niemożliwość, by niższy szczebel rozwoju ekonomicznego miał rozwiązać zagadnienia i zatargi, które powstały i powstać mogły dopiero na daleko wyższym szczeblu. Wszystkie formy społeczeństwa rodowego, powstałe przed produkcyą towarową i indywidualną wymianą, mają z przyszłem społeczeństwem socyalistycznem jedną wspólną cechę: że pewne rzeczy, środki produkcyi, są we wspólnem posiadaniu i wspólnem użytkowaniu pewnych grup. Ale ta jedna wspólna cecha nie uzdalnia niższą formę społeczną do wytworzenia z siebie przyszłego społeczeństwa socyalistycznego, tego najistotniejszego i ostatniego wytworu kapitalizmu. Każda dana formacya ekonomiczna ma do rozwiązania swoje własne, z niej samej wypływające zagadnienia; chcieć rozwiązać zagadnienia innej — zupełnie obcej — formacyi byłoby nonsensem. Słusznem to jest dla gminy rosyjskiej nie mniej, niż dla południowo - słowiańskiej zadrugi, indyjskiej gospodarki rodowej lub każdej innej społecznej formy dzikości lub barbarzyństwa, nacechowanej przez wspólną własność środków produkcyi.

Przeciwnie zaś jest nie tylko możliwem, ale pewnem, że po zwycięstwie proletaryatu i przeistoczeniu środków produkcyi we własność wspólną u ludów zachodnio - europejskich — kraje, które dopiero zapoznały się z produkcyą kapitalistyczną a jeszcze zachowały urządzenia rodowe lub pozostałości takowych, będą miały w tych pozostałościach gminnej własności i w obyczajach ludowych, z nich wypływających, potężny środek do znakomitego skrócenia sobie procesu rozwojowego w kierunku społeczeństwa socyalistycznego oraz do oszczędzenia sobie większej części cierpień i walk, przez które musimy przebijać się w Zachodniej Europie. Ale do tego koniecznym warunkiem jest przykład i pomoc dotychczas kapitalistycznego Zachodu. Dopiero gdy gospodarka kapitalistyczna w swej ojczyźnie i w krajach swego rozkwitu będzie pokonaną, dopiero gdy kraje zacofane zobaczą na tym przykładzie, „jak się to robi“, jak się oddaje nowożytne przemysłowe siły wytwórcze, jako własność ogółu, na usługi społeczeństwa, dopiero wtedy kraje zacofane mogą sobie skrócić proces rozwojowy. Ale też wtedy już z całkowitem powodzeniem. Jest to słuszne dla wszystkich krajów o ustroju przedkapitalistycznym, nie tylko dla Rosyi. W Rosyi jednak będzie to stosunkowo najłatwiejszem, ponieważ tu część ludności miejscowej już przejęła się intelektualnymi rezultatami rozwoju kapitalistycznego, a to umożebni urzeczywistnienie w okresie rewolucyjnym przekształcenia społecznego prawie jednocześnie z Zachodnią Europą.

Wypowiedzieliśmy to, Marks i ja, już 21 stycznia 1882 r. w przedmowie do Plechanow'skiego przekładu „Manifestu Komunistycznego“ na język rosyjski. Mówimy tam: „Obok szybko rozwijających się szwindli kapitalistycznych i dopiero powstającej mieszczańskiej własności ziemskiej znajdujemy w Rosyi większą część ziemi w gminnem posiadaniu chłopskiem. Powstaje więc pytanie: czy może gmina rosyjska, ta w rzeczywistości już mocno rozkładająca się forma pierwotnej wspólnej własności ziemskiej przekształcić się bezpośrednio w wyższą komunistyczną formę własności, czy też musi ona wpierw przejść przez ten sam proces rozkładowy, który cechuje dziejowy rozwój Zachodu. Jedyna odpowiedź, dziś możliwa, na to pytanie jest: Jeśli rewolucya rosyjska da sygnał do rewolucyi robotniczej na Zachodzie, tak że obydwie się dopełnią, wtedy rosyjska własność ziemska może się stać punktem wyjścia dla rozwoju komunistycznego.“

Ale nie trzeba zapominać, że wspomniany znaczny rozkład rosyjskiej własności ziemskiej zrobił od tego czasu znakomite postępy. Porażki w czasie kampanii krymskiej uwidoczniły konieczność dla Rosyi szybkiego rozwoju przemysłowego. Przedewszystkiem potrzebowano kolei, a te na wielką skalę nie są możebne bez wielkiego przemysłu krajowego. Podstawę dla takiego przemysłu stworzyło t. zw. uwłaszczenie chłopów; z niem zabłysnęła dla Rosyi era kapitalizmu. Nałożone na chłopów opłaty indemnizacyjne, obok podwyższonych podatków i jednoczesnego uszczuplenia lub pogorszenia wydzielonej im ziemi — rzucały ich niechybnie w objęcia lichwiarzy, po większej części zbogaconych członków gminy chłopskiej. Koleje żelazne otwarły wielu dotychczas odległym miejscowościom rynek do zbytu ich zboża, ale także sprowadziły tam tanie produkty wielkiego przemysłu i wyparły nimi przemysł domowy chłopów, którzy dotąd wyrabiali wytwory podobnego rodzaju po części dla własnego spożycia, po części na sprzedaż. Tradycyjne warunki zarobkowe popadły w zamieszanie; nastąpił rozkład, wszędzie towarzyszący przejściu od gospodarki naturalnej do pieniężnej; w gminie ujawniły się wielkie różnice majątkowe między jej członkami — ubożsi popadli wskutek długów w niewolniczą zależność od zamożniejszych. Jednem słowem, ten sam proces, który za czasów Solona zrujnował ród ateński wskutek wtargnięcia gospodarki pieniężnej*), zaczął tu niszczyć gminę rosyjską. Co prawda, Solon zdołał przez swój rewolucyjny napad na prawo prywatnej własności, wówczas jeszcze dość młodej, wyzwolić niewolników za długi, kasując poprostu długi. Ale nie mógł przywrócić życia rodu ateńskiego, a tak samo żadna w świecie potęga nie będzie w stanie odbudować gminy ro-

*) Patrz: Engels. Początki cywilizacyi, str. 66.

syjskiej, gdy rozkład jej dojdzie do pewnego punktu. Nadto rząd rosyjski zakazał powtarzania podziałów ziemi między członków gminy częściej, niż co 12 lat, by się chłop coraz bardziej odzwyczajał od nich i zaczął uważać siebie za prywatnego właściciela swej parceli.

W tym duchu wypowiedział się Marks już w 1877 r. w jednym liście do Rosyi. Niejaki pan Żukowskij, ten sam, który teraz, jako kasyer banku państwa, swoim podpisem nadaje walor rosyjskim asygnatom, napisał coś o Marksie w „Wiestniku Jewropy“, na co inny pisarz odpowiedział w „Otieczestwiennych Zapiskach“. W sprostowaniu tego artykułu Marks napisał list*) do redaktora „Zapisek“, który długo krążył w Rosyi w odpisach francuskiego oryginału, potem zaś w 1886 r. w „Wiestniku Narodnoj Woli“ w Genewie a wreszcie w samej Rosyi został wydrukowany w rosyjskim przekładzie. List ten w rosyjskich kołach, jak wszystko, co wychodziło z pod pióra Marksa, zwrócił na siebie wielką uwagę, i był w rozmaity sposób tłomaczony. Podaję przeto tutaj streszczenie jego.

Przedewszystkiem Marks odpiera pogląd, insynuowany mu w „Otieczestwiennych Zapiskach“, jakoby był on zdania rosyjskich liberałów, że Rosya nie ma nic pilniejszego, jak znieść własność gminną chłopów i rzucić się do kapitalizmu. Krótka uwaga o Hercenie w dodatku do pierwszego wydania „Kapitału“ niczego nie dowodzi. Uwaga ta opiewa: „Jeśli na kontynencie Europy w dalszym ciągu, jak dotychczas, rozwi ać się będzie produkcya kapitalistyczna, podkopująca rasę ludzką, razem ze współzawodnictwem co do liczebności żołdactwa narodowego, długów państwowych, podatków, eleganckiej techniki wojennej itd., to może się stać wreszcie nieuniknionem odmłodzenie Europy za pomocą knuta i obowiązkowa infuzya krwi kałmuckiej, tak uroczyście prorokowane przez półrosyanina i całego moskala — Hercena (beletrysta ten, nawiasowo mówiąc, porobił swoje odkrycia o „rosyjskim komunizmie“ nie w Rosyi, a w dziele pruskiego radcy rządowego Haxthausena)“ (Kapitał, t. I, pierwsze wydanie niemieckie str. 763). Dalej ciągnie Marks: Ustęp ten „w żadnym wypadku nie może służyć za klucz do moich poglądów na „usiłowania rosyan w poszukiwaniu dla swej ojczyzny drogi rozwoju, różnej od tej, jaką szła i dotąd idzie Zachodnia Europa“ etc. W przypisku do drugiego wydania niemieckiego „Kapitału“ mówię o „wielkim uczonym i krytyku rosyjskim“ (Czernyszewskim) z całem uznaniem, na które zasługuje. W szeregu wybitnych artykułów rozbierał on kwestyę, czy Rosya powinna zacząć od zniesienia gminy chłopskiej, jak tego chcą ekonomiści liberalni, i przejść do porządków kapitalistycznych, czy też przeciwnie mogłaby ona, nie przechodząc przez tortury tego ustroju, przyswoić sobie jednak wszystkie jego korzyści przez rozwój swych własnych danych historycznych. Czernyszewski oświadcza się za tem ostatniem rozwiązaniem... Ostatecznie, ponieważ nie lubię pozostawiać rzeczy domysłom, będę więc mówił bez ogródek. By módz sądzić z całą znajomością rzeczy o ekonomicznym rozwoju współczesnej Rosyi, nauczyłem się rosyjskiego języka i następnie studyowałem przez długie lata urzędowe oraz inne odnośne do tej kwestyi publikacye. Oto rezultat do jakiego doszedłem: *jeżeli Rosya i nadal nie przestanie iść w kierunku, w którym od roku 1861 stale zmierza, to straci najpiękniejszą sposobność, jaką historya kiedykolwiek dała jakiemukolwiek narodowi, do ominięcia wszystkich kolei kapitalistycznych porządków*“.

Następnie Marks wyjaśnia niektóre dalsze nieporozumienia swego krytyka; jedyny ustęp, dotyczący kwestyi, która nas obecnie zajmuje, jest następujący:

„Jakież tedy wnioski mógł wyciągnąć mój krytyk z tego mojego szkicu historycznego w zastosowaniu do Rosyi? (Ze szkicu w „Kapitale“ o pierwotnem nagromadzaniu). To tylko: jeżeli Rosya dąży do przekształcenia się w kraj kapitalistyczny na wzór narodów Zachodniej Europy — a w ostatnich czasach nie mało zadała ona sobie trudu w tym kierunku, nie dokaże ona tego inaczej, jak tylko zmieniając znaczną część swych włościan w proletaryuszów; po czem, sprowadzona na łono ustroju kapitalistycznego, ulegnie ona nielitościwym prawom jego narówni z innymi, zwykłymi ludami. Oto wszystko!“

Tak pisał Marks w 1877 r. Wtedy w Rosyi istniały dwa rządy: rząd cara i rząd tajnego Komitetu Wykonawczego (Ispołnitielnyj Komitet) terorystycznych spiskowców. Potęga tego tajnego rządu codzień rosła. Upadek caratu wydawał się blizkim; rewolucya w Rosyi musiała pozbawić powszechną reakcyę europejską najmocniejszego jej filaru, jej wielkiej armii rezerwowej, dać przez to nowy, gwałtowny bodziec politycznemu ruchowi na Zachodzie, a nadto nieskończenie dogodniejsze warunki do działania. Nic dziwnego, że Marks wtedy radzi rosyanom nie spieszyć z rzuceniem się w objęcia kapitalizmu.

Rosyjska rewolucya nie nastąpiła. Carat odniósł zwycięstwo nad teroryzmem, a w dodatku teroryzm pchnął napowrót w objęcia cara wszystkie klasy posiadające i „miłujące porządek“. A w ciągu 17 lat, które upłynęły od owego listu, zarówno kapitalizm, jak rozkład gminy chłopskiej w Rosyi porobiły kolosalne postępy. Jakże przedstawia się sprawa obecnie, w 1894 roku?

Gdy po klęskach wojny krymskiej i samobójstwie cara Mikołaja dawny despotyzm carski utrzymał się bez zmiany, nastręczała się tylko jedna droga: jaknajszybsze przejście do przemysłu kapitalistycznego. Armię przyprowadziły do zguby olbrzymie obszary państwa, długie marsze na plac walki; trzeba było znieść odległości za pomocą sieci kolei strategicznych. Ale koleje — to znaczy przemysł kapitalistyczny i zrewolucyonizowanie rolnictwa archaicznego. Z jednej strony produkt rolny nawet najodleglejszych okolic wchodzi w bezpośrednie zetknięcie się z rynkiem wszechświata, z drugiej strony zbudować rozległą sieć kolei i utrzymać ją w ruchu nie można bez przemysłu krajowego, dostarczającego szyn, lokomotyw, wagonów itd. Lecz nie można wprowadzić jednej gałęzi wielkiego przemysłu, nie biorąc zarazem całego systemu; przemysł tkacki na względnie nowożytną skalę, który już przedtem zaczął się gnieździć w Moskwie i Władimirze oraz na brzegach Bałtyku wchodzi w okres nowego rozkwitu. Za kolejami i fabrykami poszło rozszerzenie dawnych i zakładanie nowych banków; uwolnienie chłopów od poddaństwa sprowadziło wolność przesiedlania się, zanim miało samo z siebie nastąpić uwolnienie znacznej części tychże chłopów od — własności ziemskiej. W ten sposób wkrótce położono w Rosyi wszystkie fundamenta kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Ale zarazem podkopano korzenie rosyjskiej gminy chłopskiej.

Nie miałoby celu, gdybyśmy teraz nad tem lamentowali. Gdyby po wojnie krymskiej zastąpiono despotyzm carski przez bezpośrednie rządy parlamentarne szlachty i biurokracyi, to proces ten może uległby pewnej zwłoce; przyjście zaś do steru rządów rodzącego się mieszczaństwa napewno przyśpieszyłoby go. W ówczesnem położeniu rzeczy nie było innego wyboru. Obok drugiego cesarstwa we Francyi, obok najświetniejszego rozkwitu kapitalistycznego przemysłu w Anglii — doprawdy nie można było wymagać od Rosyi,

*) Po polsku „Marx contra Michajłowskij“ tom I „Pism Pomniejszych“ K. Marksa. *(Przyp. Tłom.)*

by się rzuciła na państwowo-socyalistyczne eksperymenty z góry. Coś musiało się stać. Co było w danych warunkach możliwem, stało się, a jak zwykle w krajach z produkcyą towarową — stało się, przeważnie napół świadomie albo zupełnie machinalnie i nie zdając sobie sprawy z tego, co robiono.

Teraz przyszły nowe czasy, czasy rewolucyi z góry, zapoczątkowane w Niemczech, a zarazem czasy szybkiego wzrostu socyalizmu we wszystkich krajach europejskich. Rosya wzięła udział w ruchu powszechnym. Tu przybrał on, ma się rozumieć, specyalną formę ataku na despotyzm carski w celu zdobycia dla narodu umysłowej i politycznej swobody ruchów. Wiara w cudowną siłę gminy chłopskiej, z której może i musi przyjść odrodzenie społeczne, — wiara powstała, jak widzieliśmy, nie bez przyczynienia się Czernyszewskiego, — wiara ta zrobiła swoje, potęgując zapał i energię bohaterskich bojowników rosyjskich. Ludziom, którzy — licząc się zaledwie na parę setek — swojem poświęceniem i bohaterstwem doprowadzili absolutny carat rosyjski do tego, że musiał już rozważać możliwość i warunki kapitulacyi, — nie będziemy robili wyrzutów za to, że uważali swój lud za wybrany lud rewolucyi socyalnej. Ale z tego nie wynika, byśmy mieli podzielać ich iluzye. Czasy ludów wybranych minęły na zawsze.

W ciągu tej walki kapitalizm w Rosyi dzielnie postępował naprzód i coraz bardziej osięgał to, czego teroryzm nie dopiął: doprowadzenie caratu do kapitulacyi.

Carat potrzebował pieniędzy. Nie tylko na swoje zbytki dworskie, swą biurokracyę, a przedewszystkiem armię i politykę zagraniczną, opierającą się na przekupstwie, ale zwłaszcza także na nędzną swą gospodarkę finansową i godną jej, bezmyślną politykę kolejową. Zagranica nie mogła i nie chciała dłużej pokrywać wszystkich deficytów cara.; dopomódz musiał kraj. Część akcyi kolejowych musiano ulokować w kraju, i również część pożyczek. Pierwsze zwycięstwo burżuazyi rosyjskiej polegało na koncesyach kolejowych, które zapewniły akcyonaryuszom wszystkie przyszłe zyski, a zwaliły wszystkie przyszłe straty na państwo. Potem poszły subwencye i premie dla przedsiębiorstw przemysłowych, cła protekcyjne na korzyść przemysłu krajowego, które wreszcie uniemożliwiły przywóz wielu artykułów. Państwo rosyjskie wobec swego bezgranicznego obdłużenia i prawie całkowicie za granicą zrujnowanego kredytu ma bezpośredni interes skarbowy w cieplarnianym rozwoju przemysłu krajowego. Potrzebuje ono ciągle złota do wypłaty procentów od pożyczek, zaciągniętych za granicą. Ale w Rosyi niema złota; jest tam w obiegu tylko papier. Część złota dostarczają cła, które podług prawa wypłacają się w złocie, co — nawiasowo — podnosi też te cła o 50 proc. Ale większa część musi być dostarczoną przez przewyżkę wywozu rosyjskich materyałów surowych nad przywozem obcych fabrykatów; weksle, trasowane za tę przewyżkę na zagranicę, wykupuje rząd w kraju za papierki i dostaje za nie złoto. Jeśli więc rząd chce pokrywać procenty, należne zagranicy, inaczej, niż za pomocą nowych pożyczek zagranicznych, to musi dbać o to, by rosyjski przemysł prędko na tyle wzrósł w siłę, żeby mógł zadowolnić cały popyt krajowy. Stąd pochodzi żądanie, by Rosya stała się krajem przemysłowym, niezależnym i wystarczającym samemu sobie; stąd konwulsyjne wysiłki rządu, by w kilka lat doprowadzić kapitalistyczny rozwój Rosyi do szczytu. Albowiem, jeśli to nie nastąpi, to nie pozostanie nic innego, jak naruszyć metaliczny fundusz wojenny, nagromadzony w banku i skarbcu państwa, lub też — bankructwo państwa. A w obydwóch wypadkach przepadłaby rosyjska polityka zagraniczna.

Jedno jest jasnem: w takich warunkach młoda burżuazya rosyjska ma państwo zupełnie w swej mocy. We wszystkich ważniejszych sprawach ekonomicznych musi ono ulegać jej woli. Jeśli ona tymczasem pozwala jeszcze carowi i jego urzędnikom napawać się władzą despotyczną, to tylko dlatego, że ta samowola, zresztą łagodzona sprzedajnością biurokracyi, daje jej więcej gwarancyi, niż nawet zmiany w liberalno-burżuazyjnym duchu, których następstw wobec wewnętrznych stosunków rosyjskich nikt przewidzieć nie może. Tak więc coraz szybszym krokiem podąża przeistoczenie kraju na sposób kapitalistyczno-przemysłowy, proletaryzacya znacznej części chłopów i upadek dawnej gminy komunistycznej.

Nie czuję się kompetentnym do odpowiedzi na pytanie, czy z tej gminy tyle jeszcze ocalało, by mogła w danym wypadku, jak mieliśmy nadzieję, Marks i ja jeszcze w 1882 r., — stać się, w harmonii z przewrotem na Zachodzie, punktem wyjścia dla rozwoju komunistycznego. Ale jedno jest pewne: jeśli mają w Rosyi utrzymać się pozostałości tej gminy, to pierwszym warunkiem do tego jest obalenie carskiego despotyzmu, rewolucya w Rosyi. Ona wyrwie wielkie masy narodu, chłopów, z izolowanych wiosek, które stanowią ich „mir", ich świat, i wyprowadzi je na wielką arenę, gdzie poznają świat zewnętrzny a zatem i siebie samych, poznają własne położenie i środki do wydobycia się z nędzy obecnej. Ale nadto da ona nowego bodźca zachodnio-europejskiemu ruchowi robotniczemu i nowe lepsze warunki walki, a w ten sposób przyśpieszy zwycięstwo nowożytnego proletaryatu przemysłowego, bez którego dzisiejsza Rosya nie dojdzie do przekształcenia socyalistycznego ani z gminy, ani z kapitalizmu.

JEDNOTA SPOŁECZEŃSTWA I PAŃSTWA

Zaprzeczne stanowisko socyalizmu naukowego wobec gospodarki społecznej i sztuki rządzenia dzisiejszej doby musi pociągaćza sobą coraz to nowe badania, coraz nowe zaprzeczenia. Socyalizm, rozprawiwszy się wogóle z tymi dwoma najgłówniejszymi działami życia publicznego, sięgnąć musi z konieczności po inne działy i o szczegółach tychże wypowiedzieć swoje zdanie. Naturalna, że przecząc najgłówniejszym objawom całokształtu obecnego ustroju, nie może on zatwierdzać innych, z niego wypływających, na nim opartych, nie może zatwierdzać i szczegółów, jako części całości. Umysłowi trwożliwemu staje przed oczyma straszne pytanie: dokąd to przeczenie bezwzględne wszystkiego, ten nihilizm doprowadzić może? Uspakajająca odpowiedź zjawi się łatwiej, niż by przypuszczać należało.

Pomykając do wniosków sposobem wykluczania wzajemnego danych, przychodzimy do wyników, stojących po za granicami wątpliwości. Biorąc dalej n auwagę, że socyalizm zajmuje się sprawą żyjącą, bytem społecznym, rzeczą na wskroś uchwytną, która każdej chwili prostować może mylność teoryi ustroju lub potwierdzić jej słuszność, — musimy przyjść do przekonania, że wnioski ostateczne, osiągnięte modłą wykluczania, poparte objawami życia, — słusznymi być muszą. O tyle słuszniejszymi, żeśmy wyszli z dziedziny szermowania słowami, często dowolnego układania dowolnych przesłanek, aby pożądany uzyskać wniosek. W rozwiązywaniu zagadek społecznych bez badania życia społecznego, choćby w jego najprostszych formach, z pomocą samego rozumowania nic zajdziemy do właściwego celu.

Socyalizm przyjął, jako klucz do zrozumienia i rozwiązania zagadki gospodarstwa społecznego, zasadę wartości towaru, jako wyniku ludzkiej pracy i nadwartości. W sztuce rządzenia zaś — ścieranie się interesów klasowych, walkę klas, walkę o przyswojenie nadwartości towarów, renty i dóbr niemateryalnych.

Praca ludzka, jako czynnik główny w gospodarce społecznej i źródło wszelkich bogactw, czwartą z rzędu przechodzi dzisiaj formę. Pracę wolną zupełnie widzimy w komunistycznym ustroju rodu, niewolniczą w czasach, gdy własność przestaje być wspólną, a staje się własnością pewnej części rodu, jego głowy, od tej wreszcie przechodzi w ręce jednostek po za rodem stojących, trzecią formę pracy uważamy jako pańszczyźnianą wieków średnich, wreszcie dzisiejszą jako pracę najemną, pochodzącą z umowy między nabywcą pracy — przedsiębiorcą, a sprzedającym siłę roboczą proletaryuszem.

Równolegle do tych form rozwoju wytwarzania bogactw wychodzi na jaw urządzenie, mające na celu utrzymywanie ładu pomiędzy członkami danej społeczności, określanie wzajemnego stosunku osób do osób, osób do rzeczy i odwrotnie, słowem sprawowanie zwierzchności. Łatwo pojąć, że im więcej forma pracy jest złożoną, tem stosunek osób do siebie i osób do rzeczy staje się bardziej zawiłym, a potrzeba mieszania się w sprawy społeczności czynnika dozorującego coraz konieczniejszą.

Tym czynnikiem zalecającym i odradzającym, zakazującym i nakazującym, zmuszającym siłą lub zabraniającym pod grozą użycia siły, jest państwo. To też widzimy, że im więcej forma świadczeń społecznych staje się ruchliwą, im bardziej praca, jako czynnik wytwarzania bogactw, staje na gruncie coraz sprzeczniejszych interesów i stosunek między dającym pracę robotnikiem a biorącym ją przedsiębiorcą postępuje, a równocześnie staje się bardziej zawiły — o tyle potrzeba czynnika nadzorującego, regulatora stosunków wzajemnych staje się nieodzowniejszą, — słowem, idea państwowa rośnie.

Ażeby się chwilowo uchylić z pod zarzutu (chwilowo mówimy, aby nam rozprawianie się postronne nie zawadzało) — iż nie wszyscy mogą się godzić na materyalistyczne pojmowanie dziejów i, co za tem idzie, wywodzenie rzeczy tak ogólnej natury, jak państwa, od szczegółu jednego : modły wytwarzania bogactw, — możemy określić na razie dociekanie nasze, jako szukanie związku istotnego między formą wytwarzania bogactw, a wzrostem idei państwowej. Określenie takie nie uchybi naszym wnioskom, nie uchyli ich zastosowania do szerszego pojmowania dziejowego rozwoju, a rzecz samą uprości.

W urządzeniu rodowem widzimy, że praca, która ma za zadanie zaspokajanie potrzeb tej społeczności, wykonywa się bez przymusu. Podział pracy istnieje, lecz podział ten nie wyrósł jeszcze tak bardzo, iżby pojedyncze jednostki wyłamać się mogły od ogólnego obowiązku pracy na korzyść wspólną rodu. Ani zwolnienie od tego prawa, ani możność uchylenia się od niego istnieć nie może, wyjąwszy niezdolność do pracy. Bo jedno z dwojga — ród, a raczej jego podstawa materyalna, bogactwo wspólne, istnieć przestaje, lub też jednostka, uchylając się od obowiązku świadczeń społecznych, występuje ze związku rodowego, jeśli jej nie wykluczono i nie zepchnięto do roli tułacza bezrodowca. W miarę rozrostu rodu i jego potrzeb pod względem ilościowym i jakościowym zjawia się konieczność wchodzenia w stosunki między pojedyńczymi rodami i szczepami. Ludzie, którym te czynności są oddane, nie uważają ich zrazu za czynności wyższe od ręcznych, codziennych, nie uważają ich za przywilej, lecz sposób, jeden z wielu, oddania usług, w miarę swych zdolności, na korzyść rodu. Ani więc stanowisko ojców lub matek rodu, ani późniejsze stanowisko wodzów naczelnych, nie jest jeszcze władzą, zwierzchnością wyłamaną z pod ogólnego obowiązku pracy, czemś odrębnem, czemś z woli bożej, przywiązanem do osoby wodza, czemś nieodwołalnem.

W takich warunkach istnienia rodu naprożno szukalibyśmy śladu istnienia państwa. Ród istnieje, bo najwłaściwsze jednostki sprawują czynności, do utrzymania rodu potrzebne; ród istnieje, bo wspólna własność nie stwarza zawikłań spadkobrania lub sposobu posiadania; ród istnieje, bo stosunki rodzinne i stosunki między pojedyńczymi rodami, jakkolwiek nie określone prawem pisanem, żyją w rodzie, kształcą się i zmieniają zarówno z życiem rodowem, ród istnieje i właściwe sobie posiada cechy pomimo owego czynnika, sprawującego kontrolę nad społecznością; ród istnieje bez państwa.

Przypuszczam, że nam, jako wychowańcom dzisiejszego społeczeństwa, tresowanym w szkołach państwowych, niejakie trudności sprawiać musi wyobrażenie sobie społeczności bez żandarmeryi ubagneconej lub w sutanach, żandarmeryi, jako wcielenia idei państwowej. Nie pojął wszakże rodu ten kto by mniemał, że urządzenia jego ekonomiczne i polityczne, nadzorowanie stosunków moralnych i materyalnych, były czynnością czyjąś inną niż społeczności samej, czynnością państwa, jako wydziału społeczności, działaniem urządzenia za pomocą pewnej grupy ludzi, urządzenia odrębnego od społeczności. Tego czynnika, dzierżącego władzę dla sprawowania rządu, tworzącego rząd dla wykonywania woli choćby nawet większości — urządzenie rodowe nie posiadało, bo było ono zbyteczne dla utrzymania i całości rodu, było ono niemożliwe, bo równocześnie wykluczało pojęcie rodu (gentu).

Przecież byłby to obraz, zdolny przyprawić o utratę zmysłów z wesołości, gdybyśmy sobie przedstawili pewną część rodu, jako parlament, jako instytucyę państwową, — odmawiającą reszcie członków rodu udziału w zajmowaniu się sprawami publicznemi, ku dobru wszystkich zmierzającemi. Albo obraz żandarma, nakazującego budować drogę, potrzebną dla przejazdu członków rodu i przepędzania trzody, lub wreszcie duchownego najwyższego, nakazującego uszanować nahajkę samodzierżcy, jako najwyższej głowy państwa. Takich rzeczy w ustroju rodowym pomyślić sobie nie można.

Przejdźmy do drugiej formy wytwarzania bogactw : pracy niewolników. Na tym stopniu rozwoju zanika lub znikła własność wspólna. Praca przestaje być świadczeniem społecznem, a staje się przymusem, czynnością hańbiącą; wyłamanie się od niej, lub jej zagarnięcie na własną osobistą jednostki korzyść — przywilejem.

Z zanikiem wspólnej własności i osobistej wolności pewnej części członków społeczeństwa zjawiają się prawa o posiadaniu i nabywaniu bogactw nieruchomych, prawa o lichwie i handlu, jako o źródle bogactw ruchomych; przychodzą rozprawy filozoficzne, usprawiedliwiające nierówność ludzi; stanowią się prawa, określające znaczenie obywatela i niewolnego. Wyodrębnia się specyalna kategorya członków społeczności, posiadających nietylko prawo do bytu, ale nadto prawo urządzania tego bytu dla siebie i drugich, oraz prawo nadzorowania członków innych, którzy obowiązani są do zaspakajania potrzeb nie tylko swoich, ale i cudzych osobistych, a nawet społecznych, ale nie ich dobro mających na celu. Występują różnice między członkiem społeczności, swiadczącym dla niej nie z osobistych przymiotów, lecz z tytułu posiadania, obywatelem państwa, z jednej strony, — a niewolnikiem bez obywatelstwa państwowego, na którego barkach spoczywa ciężar utrzymania budowy społecznej. Dążność do pozbycia się ciężaru pracy i obarczenia nim innych człon-

ków społeczeństwa, wytwarza pojęcie wyższości, przywileju i od tego zła cierpią nie tylko członkowie obcy rodu, społeczności, lecz samo jądro urządzenia pierwotnego, — rodzina. Kobieta ze stanowiska równorzędnego mężczyźnie w rodzie schodzi do roli niewolnicy, odartej z wielu praw, które jej dawniej przysługiwały. Taka zmiana stosunków, sięgająca aż po rodzinę, degradująca matkę i dzieci na stanowisko uległości, niemal rzeczy bez woli, zmiana, stawiająca przeciw sobie dwa wrogie obozy — panów i niewolników, obywateli i wyzutych z praw, musiała koniecznie zrodzić potrzebę czynnika, trzymającego wagę z ruchomemi szalami.

To też widzimy, że w fizyokratycznej i demokratycznej Sparcie, równie jak w innych — przemysłowych i oligarchicznych — Rzeczpospolitych Grecyi starożytnej, idea państwowa rośnie, nie może jednak pochłonąć społeczeństwa greckiego w całości. Urządzenia religijne i narodowe, wspólne wszystkim grekom, nie są w stanie rozczłonkowanej Hellady zbić w jednolitą całość, niema nawet prawdziwego, ciągłego w działaniu, usiłowania stworzenia państwa heleńskiego. Aż do upadku niepodległości Grecyi o państwie greckiem niema mowy. Nie bez wpływu na brak rozwoju w Grecyi tego ześrodkowania sił społecznych w celu utworzenia jednolitej całości była i polityka szczepów greckich Nigdy Rzeczpospolitom greckim nie szło o popieranie polityki zaborczej, zaokrąglanie swoich dzierżaw. Stosunki handlowe, zawiązywane z resztą świata, wyzyskiwanie barbarzyńców komercyalne zaspokajało najzupełniej dumę helenów. Nie znajdując współzawodników w częściach świata, które eksploatować zamierzyli, nie potrzebując zdobywać siłą rynków zagranicznych, spokojnie mogli zwozić skarby do mnogich ojczyzn, bez przymusu tworzenia spójni państwowej, ktora by przed obcymi brała ich w obronę. Na wewnątrz Grecyi spójnia taka do wysokiej doprowadzona doskonałości, koniecznością także nie była, bo w dziale produkcyi narodowej liczba i stosunek niewolników do panów nie były groźnymi, a przedsiębiorczość narodowa i ścieranie się interesów znajdowały po'e do zapasów po za granicami Grecyi, jej samej tylko skutki dobre przynosząc.

Sądzę, że nie bez wpływu na brak wytworzenia się potęgi zbiorowej społeczeństwa i równocześnie je kiełzającej u greków bylo wielkie zamiłowanie swobody, dochodzące do życia za pan brat z bogami.

Wreszcie kontrola między obywatelami, wykonywana ściśle i osobowo w życiu publicznem, czyniła zbytecznym ów czynnik kontrolujący społeczności — państwo. Przecież najdonioślejszym momentem, przeszkadzającym do wzrostu idei państwa, jest sposób wytwarzania bogactwa narodowego, brak zetknięcia się klas wrogo usposobionych z powodu świadomości nierównego podziału tych bogactw, brak rozwiniętego sposobu wytwarzania.

Orły rzymskie i współczesny Grecyi napis na tablicach godeł Rzymu S. P. Q. R. już nam mówią o czemś innem. Starożytny Rzym, czy w formie rządu republikańskiej, czy jako cesarstwo, stanowi wykończone państwo. Nietylko niewolnika, lecz i obywatela państwo rzymskie pochłaniało, państwem żyło i oddychało wszystko, ono stanowiło ową niepokonaną siłę światowładczą, cały byt społeczności ześrodkowywał się w pojęciu i istnieniu państwa. Z czemże to przyszło?

Wielkie nagromadzenia ziemi w ręku klasy patrycyuszów, wytworzenie się latyfundyi, wymagały karnej masy roboczej — niewolników, jako własności posiadacza ziemi. Nagromadzone w ten sposób bogactwa na korzyść wybranych powodują dwie rzeczy. Zaostrzają apetyt już sytych i powtóre tworzą uprzywilejowanych i wydziedziczonych. W miarę rozwoju tych stosunków zaostrzają się przeciwieństwa pomiędzy posiadającymi, a bezwłastnymi. Przywileje majątkowe sprowadzają przewagę polityczną patrycyatu, pobudzają do walki plebs, a później i niewolników.

Nienasycona żądza posiadających pcha ich po nowe nadania, grabieże, stwarza potrzebę gwarancyi, siły ochronnej, potrzebę czynnika, miarkującego zapędy jednych, rzut odporny drugich. Powstaje państwo i jego wydział — silny rząd, tudzież korona tych dwóch urządzeń i podwalina: militaryzm. Instytucya wojsk stałych, uważanie wojny za rzemiosło, jej prowadzenie jako sztuka — staje się koniecznością, ze względu na bezpieczeństwo społeczności, wewnętrzne i zewnętrzne.

Walki polityczne ludu rzymskiego miały podkład czysto ekonomiczny, to też nieraz panowie rzymscy zażegnać umieli walkę, toczącą się na forum, obiecanką zakupu i rozdania zboża, darowaniem czynszów lub nawet i kapitałów, obiecanką lub rzeczywistym podziałem gruntów, nie tykającym naturalnie posiadłości patrycyuszowskich, obiecanką nadań ziemi, zdobyć się mającej, itp. I widzimy dalej, że, w miarę jak przepaść pomiędzy posiadającymi a proles się pogłębiała, walki te z większą zaciętością, srogością i bezwzględnością prowadzono.

Wywłaszczenie ludu, poniżenie go w nędzy zupełne, a równoczesne zagarnięcie wszystkich bogactw przez patrycyat sprowadza znieczulenie ludu na wrażenia swobód obywatelskich. Upadłszy do stopnia żebraka, łaknącego chleba i widowisk próżnych, wolny obywatel rzymski, nie pomny swych praw, słucha ślepo imperatorów, a gdy się chce srożyć, tylko drżeć musi przed pretoryanami.

Żądza i chciwość konsulów, namiestników, wielkorządców respubliki, tuczących się kolejno w krajach podbitych, nagromadzona przez nich wielka ilość bogactw i niewolników w Rzymie — zmuszały ich do wystawienia państwa, które im po nad głowę wyrosło. Niezliczone przepisy prawa, instytucye, chroniące własność prywatną, miarkujące stosunek jednej warstwy obywateli do drugiej, wreszcie do niewolników, stworzyły ową niespożytą siłę, podziw dzisiejszych mężów stanu, urządzenie, zwące się państwem rzymskiem. I ta duma obywateli rzymskich, to państwo rzymskie pochłonęło nietylko społeczność rzymską, podstawę państwa, lecz zawaliło się pod własnym ciężarem, jak przebujała roślina, przywalając sobą walczących. Rozkład ten państwa wywołali i cios mu ostatni wymierzyli barbarzyńcy, niedawno ujarzmieni, dziś ujarzmiciele, wprowadzając nowe pojęcia własności, nowe formy posiadania i w następstwie tego inne zwyczaje, obyczaje.

Na gruzach Rzymu powstaje państwo zachodnie i wschodnie. To próchno świecące dawnego państwa. Stada niewolników stały się panami. Praca niewolnicza powrócić nie może, bo ani wyzwoleńcy jej narzucić niegdyś wolnym nie mogą, ani z pośród innych barbarzyńców dostarczyć niewolników nie mają siły. Ci barbarzyńcy, wyległszy ze swych siedzib, przynieśli nowe całkiem życie, formy posiadania własności dawne, a zmieszawszy swoje pojęcia z cywilizacyą rzymską stworzyli nowe prądy, objęte wiekami średnimi.

Latyfundya rzymskie zmieniają właścicieli; wielkie nadania ziemi wojownikom odznaczonym stają się zwyczajem u barbarzyńców, którzy wspólną władali ziemią. Lecz niewolnika na tych obszarach pańskiej ziemi, często tylko jako lenność rodzinie lub nawet osobie nadanej, — zastępuje chłop również lennik lennego pana. Pracę niewolniczą zastępuje praca pańszczyzniana, często różniąca się tylko tem, że gdy niewolnik z ręki pana otrzymywał i pożywienie i pletnie, chłop pańszczyzniany otrzymywał tylko pletnie, utrzymanie zaś dla siebie i dla pana zdobywać musiał na ziemi oddanej mu do uprawy, do której był przywiązany jako inwentarz.

Między niewolnikiem a panem z powodu stosunku pracy nie było żadnych zatargów. Bezwzględność zupełna między rzeczą a jej właścicielem. Stosunek się zmienia w wiekach średnich. Wielki posiadacz ziemi jest albo lennikiem księcia lub posiadaczem i właścicielem, albo winien coś nadawcy za posiadaną ziemię lub nie. I chłop ma nadania różne: lenność wprost od księcia na jego dobrach, własność z dóbr ogólnych, lub jest lennikiem pana za pewną ilość dni roboczych z wolnością osobistą, lub jest pozbawiony prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce. Jest sąsiadem, dzierżawcą lub własnością pana. Sposobność do zatargów wielka. Mnoży się ona jeszcze bardziej z powodu posiadania między wielkimi właścicielami, lub nimi a królem, mnoży się z powodu stosunku miast do panów lub panującego, z powodu stosunku przywilejów między miastami.

Krzyżowanie się interesów coraz bardziej zawikłane. Walka bardziej urozmaica się, gdy do niej jeszcze przystępuje kościół rzymsko - żydowski, wyciągając kościstą rękę ascety po przywileje, ziemię, a z czasem po najtłuściejsze kąski własności, rzekomo kościołowi należne.

Potęga korporacyi kościelnej rośnie w miarę, im hierarchia jej coraz większą ilością włada ziemi; wreszcie gdy jej członkowie, książęta - biskupi, posiadają władzę świecką i trzymają w swem ręku losy państw cywilnych, władza ta przenosi się powoli na kościół, który urasta w nową potęgę: państwo kościelne. Władzę w tem państwie nawskroś despotycznem dzierży samowładny papież i widzimy od wieku IX do XV państwo świeckie w zapasach z państwem kościelnem. Badając naturę tego ostatniego, widzimy, iż jest ono państwem kosmopolitycznem, jako dalszy rozwój kosmopolitycznego cywilnego Rzymu starożytnego, państwem, nie obejmującem interesów jednej narodowości lub szczepu, lecz społeczności chrześciańskiej, państwem o tyle despotyczniejszem, o ile sprzeczne częstokroć interesy nie tylko klas samych lecz i całych narodowości do jednej modły przystosować usiłowało.

Praca poddanych chłopów na ziemiach kościelnych znośniejszą była, niż na posiadłościach panów świeckich, za wpływem uczuć miłosierdzia kościoła, którym on jawnie kłamu zadawać nie mógł. Te same pobudki, jako też chęć pozyskania sobie mieszczan, kazały kościołowi chronić pracy w miastach. Wówczas gdy praca nie od sztuki, lecz za czas płaconą była, stanowi kościół mnogie święta, organizując bractwa kościelne w celach dewocyjnych, przyspasabia grunt do organizacyi świeckich, organizacyi cechowych oporowych przeciw chciwości panów.

Kościół rzymsko - żydowski z czasem, jako prawowite państwo, nakłada podatki na społeczeństwo chrześciańskie. Ten sam kościół zbiera siły wojskowe, jako środek podtrzymania swej władzy. To wszystko stawia go w sprzeczności z interesami państw świeckich, wznieca walkę, prowadzoną z rozmaitem szczęściem. Ta sama walka o pracę, o zbyt wytworów tej pracy, o własność ziemską, powstaje pomiędzy państwem kościelnem a świeckiemi w czasach, gdy kolonie zamorskie do tego sposobności dostarczały.

W tem ścieraniu się dwóch potęg, kościelnego i świeckich państw, szukać należy wzrostu naprzemian to jednego to drugich, doprowadzenie sztuki rządzenia do zgubnej doskonałości, a wszystko to na koszt mas, dostarczających siły fizycznej, jako obrony, lub pracy dla prowadzenia tej walki. Tak zapełnione są wieki średnie. Za całą korzyść dla żywiołu pracy poczytać można szkołę, w której wykształcono go do sztuki przechylania zwycięstwa, oddawania głosu decydującego, wreszcie uchwycenia samego steru państwa w własne ręce. Mówimy o mieszczaństwie, jako przedstawicielu pracy, jakkolwiek nie ono samo występuje do walki jako przedstawiciel.

Urządzenia cechowe kształcą równocześnie proletaryat rzemieślniczy, związany na podstawie statutów towarzyszy, i częstokroć występuje on samodzielnie wbrew woli i interesom patronów. Chłopi wyczerpani walkami panów świeckich i kościelnych, walkami, które przeważnie na skórze rolnika się odbijały, zrywają się do buntów. Zazdroszczą oni miejskim proletaryuszom względnych swobód, to też rozruchy chłopskie się mnożą, a choć pokonane zawsze, zapowiadają przecież na przyszłość wyzwolenie ogólne.

Z końcem wieków średnich budzący się duch oporu proletaryatu miejskiego i chłopskiego, walka pomiędzy ich przedstawicielami mieszczanami i panami, walka o posiadanie ziemi pomiędzy panami i książętami, wreszcie walka o ziemię i władzę, a raczej o władzę dla posiadania ziemi czyli renty z pracy chłopskiej i miejskiej, pomiędzy państwem świeckiem i kościelnem kończy się zwycięstwem państwa świeckiego. Potęga jego, oparta na kłótni tylu żywiołów sprzecznych, ufna w siłę militarną dawniej zaniedbanych i znów powstających wojsk stałych, dyktuje swą wolę społecznościom, pozwala skupić władzę w ręku monarchy, którego osoba staje się osią państwa, samem nawet państwem. Technika przeobraża sposób wytwarzania bogactw, które podnosi się do niebywałych dawniej rozmiarów. Potrzeby z wzrostem cywilizacyi wzmagają się i im przedsiębiorca więcej tych potrzeb zaspokoić potrafi, tem bardziej wpływ jego materyalny i na samo państwo wzrasta.

Ustępują coraz bardziej wpływy postronne, potęga środków materyalnych staje się coraz bardziej wszechwładną; postęp się materyalizuje. Szranki walczących się zmniejszają. Z zapasów ustępuje kościelne państwo, ustępują stany. Przecież walka nie ustaje, staje się nawet coraz bardziej zażartą. Jako zapaśnicy występują na widowni dzisiejszej tylko posiadający i wywłaszczeni. Wszystko pośrednie, postronne łączy się z jednym lub drugim obozem. Rola państwa staje się prostszą, ale spełnienie jego zadania wymaga coraz więcej przezorności, siły, stanowczości, bezwzględności.

Jesteśmy u rozwoju idei państwowej dzisiejszej.

Teraz idzie o utrzymanie równowagi między dwiema stronami: między proletaryatem, przez wielki przemysł wytworzonym, czującym swą siłę, chcącym zagarnąć władzę, a przez nią zatrzymać cały wytwór swej pracy dla siebie, tudzież pomiędzy posiadającymi środki wytwarzania bogactw, usiłującymi, jak potąd, zatrzymać dla siebie nadwartość pracy robotnika nadal, wolę swoją podawać jako jedyne dobro państwa dla celów społecznych. Toczy się walka między proletaryatem a burżuazyą, walka na śmierć i życie.

Sprzeczność takich dwóch wrogich sobie społecznych czynników pochłaniać musi całkowicie działalność państwa. Ustają walki narodowościowe lub rasowe, interesy dynastyczne, formy rządu, stanowisko kościoła, wszystko ustępuje przed wielkim turniejem. Dawni działacze stają się widzami, a co najwyżej środkami do podsycania walki. Rola państwa przemożna i jego wpływ sięga wszędzie, w szczeliny życia społecznego tam, gdzie dawniej ani potrzeby tego nikt nie uczuwał, ani jej się domyślał. Wpływ ten zgubny dziś objawia się w dwóch odwrotnych kierunkach, mnożąc przywileje jednych a ograniczając drugą stronę walczących, rabując jej środki obrony. Inaczej być nie może tam, gdzie wolę państwa wykonywana władza, a ta zaś w ręku i na usługi jednej strony walczącej t. j. burżuazyi, — tam, gdzie dobro społeczne widzi się w powodzeniu klasy posiadającej, a odmawia się opieki państwa wyzyskiwanym, jako słabszym, głosu pozbawionym.

W bezwzględnem pojęciu państwa leży pojęcie bezstronności, jako jedynej formy, przyczyniającej się do powodzenia społeczności. Państwo takie nigdy co prawda nie istniało, gdyż, jak widzieliśmy, było ono zawsze wytworem pewnych potrzeb klasowych i służyło tym potrzebom, a nie społeczeństwu. Ale dziejopisarze w ten sposób zwykle państwo pojmowali, a klasy panujące uzasadniały jego potrzebę. Tymczasem walka, która się dziś między klasami bez wszelkich dawniejszych osłonek prowadzi i rola w niej państwa na każdym kroku powyższemu określeniu państwa kłam zadają.

Sądzimy, że walka dzisiejsza nie może gdzieindziej prowadzić jak do szczęścia społeczności, że jest ona stanem przejściowym, jest ostatnim wysiłkiem walkę prowadzących, a jej pomyślny koniec to zniknięcie państwa jako czynnika społecznego, często zamiast dla niego, przeciw niemu skierowanego.

Śmiałe twierdzenie. Postaramy się je uzasadnić.

Po tem, co wyżej powiedziano o roli państwa, łatwiej nam przyjdzie porozumieć się, o co nam idzie, dać pojęcie państwa. Państwo jest urządzeniem, działanie którego obrócone być winno jedynie na korzyść społeczeństwa, z którego wyszło i na którem byt swój opiera. Jest sumą tych wszystkich czynników, które mają zadanie doprowadzić daną społeczność do możliwego szczęścia i doskonałości.

Zdawaćby się mogło, że wprowadzenie w życie takiej zasady państwa jest rzeczą łatwą. Niestety dwoistość tych dwóch zbiorowych ciał — społeczeństwa i państwa czyni to, że dążenia ich krzyżują się często. Dualizm ten w pojmowaniu zgubny, temci zgubniejszy jest, im bardziej styka się w zastosowaniu w życiu. To też najczęściej spotykamy ten objaw, że zamiast, iżby państwo było bodźcem ku postępowi, wywoływało i wynajdywało siły twórcze dla dobra społecznego, staje się ono hamulcem, pniem na drodze A gdy do tego dodamy stronniczość w upatrywaniu dobra społecznego, jego działanie staje się wprost zabójczem i to nie tylko dla tej części społeczeństwa, przeciw której ostrze działania skierowane, ale i dla tej, w obronie rzekomo której ono występuje. Siła ruchu wstecznego kaleczy szeregi bronionych, oślepionych blaskiem przywileju. W tem zgubnem działaniu państwa na społeczeństwo leży coś potwornego, ojcobójczej natury. Sama chęć utrzymania równowagi sprowadza taki stan dynamiczny, iż burzy wszystko, co z pojęciem sprawiedliwości, wolności jest związane.

Że dwoistość tej jednoty zniszczoną będzie, wnosić by można przez porównanie z takiemi samemi dążnościami w naukach przyrodniczych; że dwoistość taka zniszczoną być musi jako szkodliwa, rozwój życia społecznego twierdzić nakazuje.

Badając naturę państwa słusznie przyjąć należało, jako moment statyczny, daną formę wytwarzania bogactw społecznych.

Zarzut materyalistycznego a zatem jednostronnego pojmowania rozwoju pewnej idei staraliśmy się tem uchylić, żeśmy także i wpływy postronne, o ile na to zasługiwały, przytoczyli i wagę ich uwzględnili.

Że państwo jako czynnik dzisiaj antyspołeczny zniknąć musi, wnosimy z przeobrażeń, jakim ono dzisiaj już ulega, obejmując rolę w samej gospodarce społecznej. Nagromadzanie się kapitałów w coraz mniejszej liczbie rąk przerzedza szeregi współzawodniczących. Liczba wielkich posiadaczy ziemi i innych narzędzi pracy maleje. Potęga ich, z tytułu posiadania rosnąca, wzmaga się i groźną się staje dla państwa samego, które osobiście dzisiaj zaczyna być przedsiębiorcą, monopolizującym niektóre gałęzie wytwarzania lub stającym wespół z innymi do współzawodnictwa. Pożądliwość państwa, chcącego jaknajwięcej monopolów, i nielicznej klasy kapitalistów doprowadzi do zderzenia. Przewidzieć łatwo, że państwo ze starcia wyjdzie zwycięzcą. Nastaje wówczas monopolizacya przez państwo różnych gałęzi przemysłu, a stąd tylko krok do kolektywizmu lub komunizmu. Krok ten szybko proletaryat wykona, inaczej tyrania państwa wzrośnie do rozmiarów, nie dających się pogodzić z dążeniami wolnościowemi przyszłych pokoleń i z wyrabiającym się zmysłem zrzeszenia naprzekór dążnościom indywidualistycznym lub, w skutkach jednakim, despotyczno — monopolistycznym.

Oczywista rzecz, że klasa robotnicza nie potrzebuje czekać na zmonopolizowanie w ręku państwa tej lub owej gałęzi produkcyi, ale może wyrwać je wszystkie odrazu z rąk ich dotychczasowych właścicieli.

Czy tę, czy ową formę przejścia do kolektywnego lub komunistycznego wytwarzania i rozdziału bogactw przyjmiemy, czy kusić się będziemy o wyszukiwanie i innych jeszcze, wynik nie może być inny tylko ten, że obok ustroju społeczności na zasadach kolektywistycznych lub komunistycznych w przyszłości niema miejsca dla państwa. Zważywszy dalej, że nowy sposób produkcyi i rozdziału wytworów wyklucza współzawodnictwo na rynkach zbytu, usuwa zawiści narodowe i rasowe, walkę sprowadza do współzawodnictwa chyba tylko o to, kto dla dobra powszechnego więcej świadczyć potrafi, zmienić musi stosunki polityczne i dzierżenie władzy sprowadzić do minimum, wychodzi jasno, że rola państwa znika zupełnie, — hamulec niepotrzebny.

Gdy społeczeństwo sprowadzi czynności swoje do tych dwóch tylko mianowników wspólnego wytwarzania i spotrzebowania dóbr tak duchowych jak i materyalnych, wtedy nie będzie ono mogło się zgodzić, aby czynnik inny, dodatkowy mieszał się do jego spraw, czynnik dzisiaj tak niezbędny dla podtrzymania niesprawiedliwości społecznych i ochrony pewnych klas z krzywdą dla drugich.

Prawo postępu jest zasadniczem. Jeśli przypuścimy, że kształcić się może i musi wzrastać w siły i wpływ dzisiejsze państwo, to dojdziemy do granicy, przy której skończyć musi ono samobójstwem lub szaleństwem. Wpływ państwa, a jego pośrednia siła z konieczności musi doprowadzić społeczność do obezwładnienia, jeśli środki zaradcze się pierwej nie znajdą. Wyobraźmy sobie dokąd doprowadzić może wciąż rosnąca wszechwładność państwa? Jego troska o obywateli państwa posunięta do krańcowej drobiazgowości? Jego policyjna opieka nad dzieckiem jeszcze nieurodzonem, pieczołowitość wśród całego życia, nie kończąca się nawet z śmiercią, przepisująca formę pogrzebu nieboszczykowi? Idźmy tym trybem dalej, a zajść musimy do absurdu lub śmierci całego społeczeństwa. Na szczęście rola państwa skończyć się musi z nowym ustrojem socyalistycznym.

Socyalizm państwowy jest powiedzeniem bez oceny tego, co się mówi. Zostaje społeczeństwo, w którem potrzeby i ich zaspokojenie regulują spółki wytwórcze, a zbiorowisko wytwórców tudzież związek zbiorowisk wytwórczych sprawuje czynności dzisiejszego państwa. Działanie, wychodzące bezpośrednio od samego społeczeństwa, nie od urządzenia drugiego, musi być skierowane tylko na korzyść tegoż społeczeństwa; państwo staje się zbytecznem, — jednota społeczeństwa i państwa po długim sztucznym rozdziale przywróconą.

Jan Kozakiewicz.

DROBNOMIESZCZAŃSTWO I SOCYALIZM

W artykule o „proletaryacie inteligencyi“ (Nº 5 Przedświtu) powiedzieliśmy : „Szczególnie dziś, gdy liberalizm i demokratyzm burżuazyjny zdradziły zupełnie sprawę wolności, szczególnie dziś socyalizm jest ogniskiem wszystkich istotnie postępowych prądów, jest przywódcą wszelkiej żywotnej opozycyi“. W rzeczy samej — dzisiaj, obok klasy robotniczej, istnieją w społeczeństwie inne niezadowolone żywioły. Ustrój kapitalistyczny, przemoc rządowa ciężą nie tylko na proletaryacie, ale i na tak zwanych warstwach średnich, na przedstawicielach drobnej produkcyi i drobnego handlu. Zacznijmy rozmowę z chłopem lub majsterkiem — a wnet usłyszymy od nich skargi na lichwiarzy, na fabrykantów, na rząd, który swą szrubą podatkową ciśnie „biednego człowieka“ coraz więcej itd. itd. Czy wolno nam poprostu ignorować te głosy ? Czy wypada nam, jako partyi politycznej — a przecież taką jest partya socyalistyczna, wzruszać po doktrynersku ramionami, działalność swą ograniczać jedynie do sfery proletaryatu i obojętnie czekać chwili aż t. zw. warstwy średnie zanikną pod obuchem wielkiego kapitału ? Oto kwestya, którą postaramy się rozpatrzyć.

Mówiliśmy wyżej o postępowej i żywotnej opozycyi, którą — w jakiejkolwiek dziedzinie się przejawia — socyalizm powinien popierać i dla swoich celów wyzyskać. Sekciarze i utopiści, nie uwzględniający warunków rozwoju społecznego, bez wątpienia nie zgodziliby się z nami. Saint Simon, Fourier, Owen i inni ignorowali wszelkie ruchy polityczne albo nawet wrogo się względem nich zachowywali. „Polityka jest rzeczą burżuazyjną, ludu ona nie nakarmi ani go przyodzieje. To też precz z polityką ! Co nam liberalizm lub republikanizm ? “ „...Komuniści — mówi Blanqui — nie przestali tworzyć najzuchwalszej awangardy demokracyi, podczas gdy poszukiwacze hipotez*) rywalizowali między sobą w płaszczeniu się przed rządami reakcyjnymi i żebrali ich łaski, złorzecząc republice. Pochodzi to stąd, że komunizm był zawsze kością pacierzową, treścią rewolucyi, podczas gdy nowe religie nie były nigdy niczem innem, jak jego wrogami, tak samo, jak i stara religia“. Czytelnicy nasi pamiętają zapewne, co mówi Marks w Manifeście Komunistycznym o niemieckim czyli „prawdziwym“ socyalizmie i jego reakcyjności.

Przykładów tych użyliśmy, aby pokazać, że nie wolno nam pod żadnym pozorem ignorować różnych prądów społecznych czy to w imię jakiejś utopii, czy też w imię tego, że wszystko poza nami stanowi jedną „reakcyjną masę“. W pewnym stopniu i rozumiejąc cum grano salis, tak się rzecz ma istotnie. Kiedy chodzi o zwalczanie socyalizmu, „papież i car, Metternich i Guizot, francuskie radykały i niemieckie szpiegi“ zawierają czuły sojusz braterski. Być może ziści się wreszcie marzenie wsteczników, aby miejsce całej dzisiejszej pstrokacizny partyi i partyjek zajęły — „dwa na krańcach swych przeciwnych bogi“ — dwie partye : stronnictwo „porządku i własności“ i stronnictwo „przewrotu“. To jednak nie wyzwala nas wcale od obowiązku liczenia się z dzisiejszym stanem rzeczy i korzystania z rozterek w łonie samych klas posiadających. Zresztą uwagę ostatnią zrobiliśmy tylko mimochodem. Co nas tu właściwie obchodzi, to kwestya : czy mamy — w oczekiwaniu na zupełne wywłaszczenie dzisiejszych drobnych posiadaczy — pozostawić ich tymczasem partyom „porządku“ czy też iść do nich z „dobrą nowiną“ socyalną i zyskiwać ich dla siebie ?

*) Blanqui rozumie tu „Saint-Simonistów, Fourierzystów, pozytywistów“.

Odpowiedź oczywiście zależną jest od tego, czy tendencye i opozycya tych warstw z konieczności muszą być reakcyjne, czy też nie. Jeżeli odpowiemy twierdząco na to pytanie, w takim razie nie pozostaje nam rzeczywiście nic innego jak oczekiwać tylko rychlejszego sproletaryzowania warstw przejściowych. Nie wszelką bowiem opozycyę może popierać socyalizm. Frondujący plantatorzy np., których boli zniesienie niewolnictwa lub pańszczyzny i którzy chcieliby przywrócić „dawne dobre czasy“, rzecz jasna nie mogą zasługiwać na naszą sympatyę i poparcie. Ale wyobraźmy sobie, iż — rozsrożeni na rząd — posuną się oni tak daleko, że domagać się zaczną np. ograniczenia absolutyzmu, zaprowadzenia konstytucyjnych porządków ? Cóż wtedy. Wtedy należy dokładnie rozważyć okoliczności. Zdarza się bardzo często, że przeciwnicy pewnych dokonanych już reform, nawet po swojem dojściu do władzy, z bólem serca muszą się z niemi pogodzić — dość przypomnieć sobie emigrantów francuskich, którzy wróciwszy do kraju po upadku Napoleona zagarnęli wprawdzie miliard „odszkodowania“, ale nie byli w stanie odebrać „biens nationaux“, ani przywrócić cechów itd. Jeśli więc partya demokratyczna jest pewną, że ostre zęby plantatorów stępią się na logice rzeczywistości, albo że, mając większą swobodę działania, będzie w stanie nauczyć ich rozumu, — to naturalnie z ich dąsów może odnieść tylko korzyść*).

Odbiegliśmy cokolwiek od wątku. Co nazywamy żywotną i postępową opozycyą ?

Oczywiście taką, która jest zgodna z rozwojem ekonomiczno-politycznym społeczeństwa, która nie chce „cofnąć wstecz koła historyi“, lecz przeciwnie większy rozpęd mu nadaje. Zadaniem artykułu naszego jest przedstawić stosunek socyalizmu do drobnomieszczaństwa — zobaczmy więc, o ile opozycya drobnomieszczańska należy do tej kategoryi.

„Małomieszczanin“, mówi Marks, „zupełnie tak samo jak historyk Raumer, składa się z „tego“ i „owego“. Spostrzegamy to w jego ekonomicznych interesach, a więc i w jego polityce, religijnych, naukowych i estetycznych poglądach ; to samo w jego etyce i „każdej rzeczy, która jego jest“, in everything. Jest to uosobiona sprzeczność. Istotnie położenie drobnomieszczaństwa jest tragi-komiczne. Z jednej strony wielki kapitał swą przemożną konkurencyą daje się mu porządnie we znaki i budzi jego głębokie niezadowolenie, — z drugiej zaś strony jest on bądź co bądź posiadaczem, czemś innem, czemś „lepszem“, od bezdomnego plebsu. Wielkiego kapitału nienawidzi — ale na proletaryat i socyalistów patrzy bardzo podejrzliwem okiem : ci „bezspodniowcy“ gotowi mu odebrać jego warsztat, jego sklepik, a co najgorsza jego książeczkę oszczędności albo jego papier procentowy, który ukrywa pilnie przed ciekawym wzrokiem sąsiadów i znajomych. Wprawdzie widzi on, jak naokoło niego pod obuchem kapitalizmu walą się drobne „egzystencye“, ale — kto wie ? dużo jest powołanych, mało wybranych. Może on będzie tym wybrańcem, może wygra wielki los na loteryi, może mu się uda w najgorszym razie żelazną pracowitością, harpagońskiem skąpstwem, drobnemi oszustwami na mierze i wadze dojść do czegoś ? Jeśli lubi

*) W czasach zaognienia walki terorystycznej w Rosyi niektóre ziemstwa domagały się reform a nawet konstytucyi, aby skutecznie walczyć przeciwko „nihilizmowi“. W historyi niebrak „oryginalnych“ sytuacyi !

książki, to Smiles go pocieszy: niech tam robotnicy myślą o jakimś ogólnym Zukunftsstaacie (państwo przyszłości) — nasz drobnomieszczanin ma ideał Zukunftsstaatu dla siebie samego, Zukunftsstaatu, którego terytoryum będzie wielki warsztat, duży sklep, obszerne mieszkanie i który będzie miał dobrze zaopatrzoną kasę.

Rzeczywistość się pomału
W świat zamienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu...

Ale ideał, jak wiadomo, rzadko się iści. A bezlitosna rzeczywistość przygniata tymczasem naszego drobnomieszczanina.

Dr. Schœnlank w art. Zur Psychologie des Kleinbürgerthums (Neue Zeit, N-ry 3 i 4 z 1890 r.), odmalował nam drobnomieszczanina z jego „tem“ i „owem“, ze wszystkiemi sprzecznościami w etyce i polityce. Na obrazie tym wygląda on niezbyt sympatycznie. Czasami przedstawiciele zamierających warstw mają w sobie coś wzniosłego i szlachetnego: Don Quichot, ten błędny rycerz, który urodził się zapóźno, doczekał wprawdzie losu, że bawi swemi awanturami nasze dzieci, ale kto spojrzy głębiej, tego musi wzruszyć tragika jego losu. W upadku drobnomieszczaństwa wzniosłości jest mało. Bankrutujący kramarz, który, aby się utrzymać dłużej, oszukuje kundmanów — cóż w tem może być sublime? Albo ta „zwarta masa“ drobnomieszczan z Ibsena „Wroga ludu“ — ta masa bez myśli, bez drogowskazów etycznych, dla której „prawda“ jest niczem, skoro tylko burmistrz napomknie o jej niebezpieczeństwie dla drobnomieszczańskich kieszeni?

Wiadomo, jaką jest dziś idea proletaryatu. Jest nią — socyalizm. Jaką jest idea drobnomieszczaństwa? Niema jej. Ale w tem właśnie leży możność dla socyalizmu korzystania z tej klasy i oddziaływania na nią. Z pozoru wydaje się to paradoksem — ale przestanie nim być, gdy się przyjrzymy bliżej tej sprawie.

Gdzieniegdzie majsterkowie domagają się dziś jeszcze przywrócenia cechów, zaprowadzenia świadectw uzdolnienia itd. Tendencye takie są zupełnie reakcyjne, i socyaliści naturalnie nie tylko że nie popierają tego rodzaju „opozycyi“, ale owszem zażarcie z nią walczą. Drobnomieszczaństwo, stawiając tego rodzaju żądania, znajduje poparcie — ale nie w sferach postępowych, lecz wśród różnych wsteczników w rodzaju „socyalistów chrześciańskich“. Ci ostatni i im podobni działacze marzą istotnie o „cofnięciu wstecz koła historyi“, o powrocie do tych „dobrych dawnych czasów“, kiedy „rzemiosło miało złote dno“ a w społeczeństwie panowała chrześciańska „harmonia“. Jak na wsi chcą stworzyć „silny stan włościański“, tak w miastach „silny stan rzemieślniczy“ — oczywiście w tym celu, aby posługiwać się niemi przeciwko przeklętym liberałom i daleko jeszcze gorszym socyalistom. To znów drobnomieszczaństwo rzuca się w objęcia antysemityzmu. Zamiast dotrzeć do prawdziwej przyczyny nędzy, która leży w ustroju społecznym, antysemityzm sroży się na jedną część wyzyskiwaczy — na żydów. Żydzi mają w swoim ręku przeważną część finansów, większość lichwiarzy składa się z żydów — to wystarcza, aby mieszczanin zapałał nienawiścią do „wyzysku żydowskiego“ i z jego usunięciem — oczekiwał dla siebie złotych gór. Zdaje się, Drumont postawił żądanie konfiskaty kapitału żydowskiego. Myśl taka istotnie może się podobać „aryjskiej“ duszy bankrutującego drobnomieszczanina, któremu żydowska lichwa porządnie dała się we znaki i któremu bogactwa Rotszyldów i Hirszów spać nie dają.

Atoli rozwój społeczny idzie, nie troszcząc się o zachcianki i marzenia, szczególnie klas ginących. Cechy, konfiskata kapitału żydowskiego, przywrócenie ustroju stanowego itd. itd. mogą zachwycać tego lub owego — ale historya pogrzebała już na wieczne czasy średnie wieki. „Napróżne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia!“ Drobnomieszczaństwo idzie na lep różnych obietnic, różnych wabików demagogicznych — ale położenie jego przez to nie polepsza się ani trochę. Życie przechodzi do porządku nad reakcyjnymi planami ekonomicznymi i kapitalizm bez przerwy spełnia swą historyczną misyę. Cóż więc?

Bebel powiedział na kongresie w Kolonii: „Im trudniejszą staje się walka o byt dla wzmiankowanych warstw (to jest dla drobnomieszczaństwa i chłopstwa), im bardziej czują one, że zbliża się ich koniec, tembardziej będzie wśród nich wzrastał ruch antysemicki. Co do tego nie łudźmy się. Tymczasem więc w tych kołach będziemy mało mogli zrobić pod względem agitacyjnym. Ale przyjdzie na nas kolej, skoro tylko antisemityzm *wygospodaruje się*. Jak tylko warstwy te dzięki zachowaniu się ich antysemickich przywódców w parlamencie poznają, że i przez nich zostały oszukane, wtedy przyjdzie czas naszego żniwa, ale nie pierwej.“ Istotnie, gdy wszelkie nadzieje drobnomieszczanina zawiodą, gdy będzie miał wyraźnie do wyboru: socyalizm lub śmierć — wtedy, rzecz jasna, wybierze pierwszy. „Wywłaszczenie posiadaczy“ nie zastraszy go wtedy: „uczucie własności“ jest silne i przyjemne, ale nie wtedy, kiedy własność nic nie przynosi i lada chwila może być pochłoniętą przez rabusia, uzbrojonego w większy kapitał. Louis Blanc opowiada, że, kiedy był członkiem Rządu Tymczasowego wielu fabrykantów zwracało się doń z propozycyą, by rząd zakupił od nich fabryki i oddał je spółkom wytwórczym robotniczym. Bieda uczy rozumu.... „Nach A kommt B, nach Ahlwardt kommt Bebel“, powiedział dowcipnie jeden z posłów socyalistycznych w parlamencie niemieckim. Demokraci i liberali, zakładający kółka i stowarzyszenia robotnicze, narażają się na ironię losu, że ich robotnicy przechodzą prędzej lub później do szeregów socyalistycznych. Nie inny los spotka wszelkich demagogów drobnomieszczańskiego niezadowolenia.

Zobaczmy teraz, czy *wszystkie* dzisiejsze żądania małomieszczaństwa są reakcyjne, czy też może w niektórych punktach stykają się z żądaniami robotniczemi. Ta „dwoistość“ drobnomieszczanina, którąśmy wyżej zaznaczyli, z góry każe przypuszczać, że *może* on przynajmniej pod niejednym względem być postępowym. W piersi drobnomieszczanina „żyją dwie dusze“ — odpowiednio do jego całego położenia społecznego. Jedna — reakcyjna — lgnie, jak widzieliśmy, do różnych demagogów i karmi się marzeniami o „dawnych dobrych czasach“. Tymczasem czekamy, aż demagodzy „wygospodarują się“ i zdradzą reakcyjną duszę. Ale zobaczmy, czy tej *drugiej* duszy nie może już dziś usidlić — chociaż w pewnym stopniu — dyabeł socyalistyczny.

Partye socyalistyczne wystawiają w swoich programach cały szereg żądań „na dziś“. Przy tem trzymają się one następujących wytycznych: naprzód żądania te winny być zgodne z biegiem rozwoju społeczno-ekonomicznego, powtóre powinny polepszać los klas pracujących, potrzecie — oddziaływać agitacyjnie na najszersze koła. Otóż jeśli żądania jakiejkolwiek warstwy nie stoją z dyrektywą tą w sprzeczności, socyaliści z natury rzeczy muszą je popierać. Pokażemy na kilku przykładach, że takie punkty styczne między niektóremi żądaniami robotniczemi a drobnomieszczańskiemi istnieją. Ot, chociażby postępowy podatek od dochodu. Nie ulega kwestyi, że leży on zarówno w interesach proletaryatu, jak i drobnomieszczaństwa. Dzisiejszy system podatkowy — z jego ogromną przewagą podatków pośrednich i względnością dla wielkich majątków — jest jednem z ważniejszych źródeł niezadowolenia dla „biednego człowieka“. Drobnomie-

szczanin ma słuszne powody do wzdychania, aby rząd dobrał się wreszcie do sakiewki „grubych ryb“ i nie trapił, jak dotychczas, biednych płotek. Podobnież rzecz się ma z takiemi reformami, jak unarodowienie aptek i wogóle pomocy lekarskiej, jak municypalizacya tramwajów, omnibusów, oświetlenia miejskiego itd. Nie będziemy tu wchodzili w teoretyczne roztrząsanie kwestyi upaństwowienia i t. zw. służb publicznych (services publiques). Pod tym względem trudno jest postawić jakąś ogólną zasadę : wszystko zależy od warunków i okoliczności. Jeżeli upaństwowienie ma tylko cele fiskalne i jako skutek wzmożenie potęgi państwowej, to naturalnie musimy z niem walczyć z całą energią. Śmiesznym byłby np. ten socyalista, który by się cieszył z upaństwowienia kolei żelaznych przez rząd moskiewski. Prócz tego — nawet w najlepszych warunkach politycznych — do upaństwowienia nie należy przywiązywać zbyt przesadzonego znaczenia. Jednakże zastosowanie tego lub owego rodzaju „usług publicznych“, pod ścisłą demokratyczną kontrolą, naturalnie dla socyalistów jest pożądane. A pod tym względem interesy drobnomieszczaństwa z interesami robotniczemi zbiegają się. Jest nawet rzeczą charakterystyczną, że im bardziej jaki program socyalistyczny przesiąknięty jest duchem drobnomieszczańskim, tem więcej przypisuje on znaczenia różnym municypalizacyom i nacyonalizacyom. Za przykład posłużyć mogą : Towarzystwo Fabiańskie w Anglii*) oraz posybiliści we Francyi. Co do nas zastrzegliśmy się już przeciwko przecenianiu takich reform i upatrywaniu np. w każdej pralni miejskiej kawałka socyalizmu : ale donioślejsze reformy na tem polu, przeprowadzone w duchu demokratycznym, witać musimy z sympatyą.

Wymieniliśmy kilka przykładów, które pokazują, że w niektórych punktach interesy ekonomiczne drobnomieszczaństwa stykają się z interesami robotniczymi. Na tem tle właśnie powstaje możność oddziaływania socyalizmu na warstwy średnie. Samo drobnomieszczaństwo — powiedzieliśmy już — dzięki swemu położeniu społecznemu nie może mieć jednolitej idei, nie może wytworzyć jednolitej partyi. Nawet swoich postępowych dążeń nie jest ono w stanie bronić samodzielnie i energicznie. Mimowoli więc jego oczy muszą się zwracać coraz bardziej w stronę potężnej partyi robotniczej, która ma jasny i wyraźny program i energię życiową, właściwą rozwijającej się klasie.

Obok żądań ekonomicznych „na dziś“ partye socyalistyczne stawiają cały szereg żądań politycznych. Pod tym względem socyalistów czeka jeszcze olbrzymia praca. Wszak w Europie istnieją tylko dwie republiki : Francya i Szwajcarya. Powszechne głosowanie istnieje tylko we Francyi, Szwajcaryi, Niemczech (przy wyborach do sejmu Rzeszy, nie zaś do sejmów krajowych) oraz Danii ; Belgia ma powszechne prawo wyborcze z „arytmetycznemi“ poprawkami ; w innych zaś krajach istnieje cenzus wyborczy. Obok tego wszędzie istnieją izby wyższe — ten hamulec na zbyt postępowy rozpęd parlamentów. Nad całą Europą niby wieko trumienne ciąży nienasycony militaryzm i coraz bardziej rozwielmożniająca się przemoc policyjna. Na tem polu klasa robotnicza będzie musiała stoczyć jeszcze niejedną zażartą walkę, demokratyzacya bowiem ustroju politycznego jest dla niej koniecznym przedwstępnym warunkiem do zawładnięcia zupełnego sterem życia społecznego.

Zobaczmy, czy i o ile klasa robotnicza w tej walce o rozszerzenie praw i swobód politycznych liczyć może na drobnomieszczaństwo. Otóż jest rzeczą pewną, że osiągnięcie reform demokratycznych leży w interesach tego ostatniego. Jak panowanie wielkiego kapitału dolega drobnomieszczaństwu w sferze ekonomicznej, podobnież daje mu się we znaki w dziedzinie politycznej. Wzrost podatków i militaryzmu, czuła opieka, rozciągnięta przez rząd i parlamenty nad wielkim przemysłem (cła ochronne, premie wywozowe, subwencye kolejowe itd.) — nie mogą się podobać warstwom średnim. Zgodnie więc ze swymi interesami ekonomicznymi, drobnomieszczaństwo musi dążyć do wzmocnienia swego wpływu na polu politycznem, a więc do demokratyzacyi ustroju politycznego, która by „biednemu człowiekowi“ pozwalała mieć głos na równi z „silnymi tego świata“. Do tego przyczynia się jeszcze okoliczność, że drobnomieszczanin coraz bardziej łamać sobie musi głowę nad „karyerą“ swoich dzieci. Dalekie są od nas czasy, kiedy ojciec uważał za punkt honoru, aby jego syn był tem samem, co on. Dzisiaj wręcz przeciwnie, drobnomieszczanin marzy o tem, aby jego syn nie biedował w warsztacie lub sklepiku, lecz zrobił „karyerę“ na polu naukowem, politycznem itp. A demokratyzacya ustroju politycznego niewątpliwie rozszerza dziedzinę tej karyery, pośrednio lub bezpośrednio (wzrost szkół, większe uwzględnianie zdolności i wykształcenia, niż pochodzenia, itd. itd.)

Nie chcemy wszelako twierdzić, jakoby drobnomieszczaństwo już dziś rozumiało swoje interesy w dziedzinie politycznej. Bez wątpienia znaczna liczba drobnomieszczan nie interesuje się wcale — albo bardzo mało — życiem politycznem. Daje się to szczególnie zauważyć w małych miasteczkach. Łyk małomiejski nie wygląda po za swój warsztat lub sklepik, i sceny, odgrywające się na szerokim świecie, nie obchodzą go wcale lub przynajmniej daleko słabiej, niż np. jakaś kłótnia między burmistrzem a aptekarzem. Zresztą charakterystyczne „to“ i „owo“ drobnomieszczanina uwydatnia się i na polu politycznem. „Niema partyi — mówi Schoenlank — której by on nie służył, jakiekolwiek by były jej tendencye : radykalne czy konserwatywne. Póki sądzi, że ma widoki na urzeczywistnienie swoich utopijnych chęci przez przyłączenie się do określonej partyi, idzie za nią : ale równie szybko ją porzuca, gdy ujrzy się zawiedzionym.“ Tak jest bezwątpienia. Ale nie ulega też kwestyi, że wszelkie partye, stojące na gruncie dzisiejszych porządków, muszą prędzej czy później zawieść drobnomieszczanina : jedne — reakcyjne — dlatego, że tendencye ich skazane są na bezpłodność przez rozwój społeczny, inne — postępowe — dlatego, że w ogromnej większości wypadków niezdolne są do energicznej akcyi. Ster ruchu postępowego we wszelkich dziedzinach życia przechodzi coraz bardziej do rąk stronnictwa socyalistycznego — a drobnomieszczaństwo, zmuszone przez życie samo coraz bardziej liczyć się z polityką, *mimowoli* będzie wciągnięte w orbitę tej walki, jaką klasa robotnicza prowadzi z militarno-policyjnymi rządami. Nie znaczy to, aby — wzięte w swej masie — zaczęło ono dzielić wszystkie teorye socyalizmu : znaczy to tylko, że będzie ono musiało ciążyć ku socyalizmowi, krążyć koło niego, jak planety koło słońca.

Historya ruchów politycznych w czasach nowożytnych świadczy, że drobnomieszczaństwo — przynajmniej w wielkich miastach — odegrywało rewolucyjną rolę. Stopień i siła tej rewolucyjności były naturalnie różne w różnych krajach i czasach. I tu — jak i w innych wypadkach — unikać trzeba dowolnych passe-partoux historycznych, teoryjek suprahistoryzmu, który dla wszystkiego ma gotowy szablon. Materyalistyczne pojmowanie dziejów istnieje nie na to, żeby wyzwalać nas od potrzeby badania konkretnych zjawisk dziejowych i dostarczać gotowych etykietek historycznych. Wręcz przeciwnie, każe nam ono ściśle analizować fakty i dopiero z nich wyprowadzać wnio-

*) Zob. Webba „Socyalizm w Anglii“ oraz artykuł o Fabianach w Przedświcie, N⁰ 3 z r. 1893.

ski. W stosunku więc do drobnomieszczaństwa, nie możemy rozumować w ten sposób : jest ono przedstawicielem przestarzałych metod produkcyi — ergo musi być reakcyjnem i pod względem politycznym. Rozumowanie takie nie uwzględnia : po pierwsze tej *dwoistości*, która charakteryzuje dzisiejsze położenie małomieszczaństwa, położenie między młotem a kowadłem, burżuazyą a proletaryatem ; powtóre nie uwzględnia ewolucyi społecznej, która i petit bourgeois musi wreszcie „pakować do łba pojęcie o dyalektyce ekonomicznej" ; po trzecie nie liczy się z tem, że w swoim antagonizmie do wielkiej burżuazyi drobnomieszczaństwo rozszerzenie praw politycznych może uważać za pożądane, jakiekolwiek stawia żądania ekonomiczne ; po czwarte wreszcie, że niemało tu znaczy ogólny stopień rozwoju danego kraju, wzajemne ustosunkowanie warstw, nawet tradycye polityczne itd.

Najrewolucyjniejszą pod względem politycznym rolę odegrywało niewątpliwie drobnomieszczaństwo francuskie. Pod tym względem ma ono silną tradycyę z czasów Wielkiej Rewolucyi. W początkach tego olbrzymiego przewrotu ster władzy znajdował się w rękach umiarkowanych, zamożnych przedstawicieli „trzeciego stanu" ; ale fale rewolucyjne wyniosły wkrótce na powierzchnię osad społeczny, jakby powiedzieli arystokratyczni i dobrze wychowani historycy w rodzaju Taine'a. Francya była w rękach sankiulotów pod wodzą jakobinów. Kto byli ci sankiuloci ? Był to gmin miejski, jeszcze nie zróżniczkowany przez rozwój społeczny, był to pstry tłum wyrobników, czeladników, majsterków, sklepikarzy, przekupek. A zgodnie z ówczesnym stanem warunków społecznych, ideały tego tłumu, ideały jakobińskie, były radykalno-drobnomieszczańskie. Niedarmo dzieła Rousseau były biblią ludzi 1793 r. : Rousseau był właśnie ideologiem drobnomieszczańskiego radykalizmu.

W późniejszych rewolucyach politycznych drobnomieszczaństwo również przyjmuje czynny udział i swojem zachowaniem rozstrzyga o zwycięstwie. Robotnicy wraz z drobnomieszczaństwem i studentami zwalają tron Ludwika Filipa, tego typowego króla burżuazyi, który — uciekając przed zwycięzką rewolucyą — przedewszystkiem zapytał się : A gdzie mój pugilares ? Ale gdy w czerwcu 1848 r. robotnicy chcą zrealizować wystawiony rządowi „weksel na głód", wszystko łączy się przeciwko nim : klechy z wolnomyślicielami, burżuazya z drobnomieszczaństwem, armia z lumpenproletaryatem. Drobnomieszczaństwo osiągnęło swoje, zdobyło respublikę ; dalsze „zamieszki" mogły tylko źle oddziałać na jego interesy materyalne. Zresztą powstanie wszczęli robotnicy, doprowadzeni do rozpaczy zamknięciem warsztatów narodowych. A petit bourgeois musiał patrzeć bardzo nieprzychylnem okiem na instytucyę tę, która kosztowała miliony i obciążała kieszeń „biednego człowieka". Zresztą ci straszni komuniści chcą dzielić majątki ! Precz więc z nimi !

Wielka burżuazya odwdzięczyła się swojej „młodszej braci". „Cesarstwo zrujnowało ekonomicznie tę klasę średnią przez marnotrawswo mienia publicznego, przez rozwinięte na wielką skalę matactwa finansowe, przez sprzyjanie sztucznie przyspieszonej centralizacyi kapitałów" (Marks). A po wojnie francusko-pruskiej Zgromadzenie w Bordeaux nie chciało nawet prolongować weksli, doprowadzając tem do rozpaczy zrujnowane przez wojnę drobnomieszczaństwo paryskie. Nic też dziwnego, że podczas komuny petit bourgeois przyłączył się do robotników.

Zakres artykułu nie pozwala nam zatrzymywać się nad udziałem drobnomieszczaństwa w ruchach politycznych innych krajów. Wystarczy wzmianka, że i w Niemczech, i w Anglii, i w Polsce — wogóle we wszystkich krajach, nad któremi huczały burze rewolucyjne — drobnomieszczaństwo brało w nich mniejszy lub większy udział w mniej lub więcej postępowym duchu. A dziś radykalno-demokratyczne partye opierają się na warstwie średniej miejskiej.

Jednakże nie partyom tym wypadnie przewodnictwo w zaogniającej się walce politycznej z rządami i z wielką burżuazyą. Na czele wszelkiego ruchu postępowego — powtarzamy tu raz jeszcze — stoi dziś klasa robotnicza. A inne niezadowolone żywioły społeczne, jeśli tylko chcą płodnie oddziaływać na rozwój ogólny, muszą — choćby nawet nie przyłączyły się formalnie do partyi socyalistycznej — iść za nią, jej kierunkowi, jej dyrektywie ulegać.

* * *

Drobnomieszczaństwo już dzisiaj w pewnym stopniu bierze udział w ruchu socyalistycznym. Z tego powodu dały się słyszeć głosy, przypisujące drobnomieszczaństwu „korupcyę" w obozie socyalistycznym. Niemieccy „niezależni", póki nie byli jeszcze anarchistami*), lecz tylko „principienreiterami", jęli dowodzić, że dzięki wpływowi drobnomieszczaństwa partya socyalistyczna coraz bardziej musi spuszczać z oka ostateczne swe cele i propagować głównie — jeśli nie wyłącznie — swój program minimalny, że w związku z tem działalność jej koncentruje się nie na uświadamianiu mas, lecz na „parlamentarische Flickarbeit" (parlamentarnej łataninie). „Precz z drobnomieszczańską reformą społeczną ! Niech żyje rewolucyjna socyalna demokracya !" — takie hasło rzucali niezależni.

Nie będziemy tu wchodzili w bliższy rozbiór ich wywodów, poprzestając na kilku ogólnych uwagach krytycznych. Gdyby drobnomieszczaństwo istotnie nadawało ton i kierunek ruchowi socyalistycznemu, byłoby to w wysokim stopniu szkodliwe. Ale czyż tak jest w rzeczy samej ? Czyż drobnomieszczaństwo nie stanowi w partyi bardzo małej liczby w porównaniu z ogromną masą robotniczą ? Następnie — proletaryat jest dzisiaj klasą rozwijającą się, do której przyszłość należy, z każdym dniem wzrasta on w świadomość i siłę liczebną. Czyż można sądzić, że przedstawiciele ginącej klasy drobnomieszczańskiej, przechodząc pod sztandar robotniczy, będą w stanie osłabić jego rewolucyjną siłę ? W pojedyńczych wypadkach, w pewnych okolicznościach — być może. Ale i tutaj, jako ogólne prawidło, stosuje się to, cośmy powiedzieli w art. o „prol. inteligencyi" : gdzie jest silna, żywotna partya robotnicza, z jasnym i wyraźnym programem, tam nie ulegnie wpływowi innych opozycyjnych żywiołów społeczeństwa, lecz przeciwnie te ostatnie prędzej czy później będą musiały poddać się jej hegemonii. Tak samo podczas Wielkiej Rewolucyi opozycyjna szlachta i niższe duchowieństwo, łącząc się z burżuazyą, jej wpływowi, jej dyrektywie ulegali, a nie odwrotnie.

Zresztą nie spodziewamy się, aby całe drobnomieszczaństwo przeszło do obozu socyalistycznego. Jego koła najbardziej inteligentne i wyrobione politycznie zrobią to niewątpliwie. Co się zaś tyczy ogółu, to ten — nie przyłączając się nawet do organizacyi socyali-

*) Jeden z najzdolniejszych ich przywódców, dr. Müller, „rozwinął się" zresztą w innym a dość ciekawym kierunku. Oto nie przestaje on wygadywać na socyaldemokracyę, lecz teraz już oczekuje zbawienia nie od rewolucyjnej taktyki, ale od — stowarzyszeń zawodowych, spółek wytwórczych, konsumpcyjnych itd. Przecenianie ekonomicznej działalności proletaryatu jest zresztą charakterystyczną cechą „niezależnych", u Müllera, w nowej fazie jego rozwoju, straciło ono tylko rewolucyjne i klasowe ostrze i stało się „gentlemenlike".

stycznej — będzie ulegał coraz bardziej jej przemożnemu wpływowi, czy to głosując na jej kandydatów przy wyborach, czy to odrzucając ze swoich programów reakcyjne żądania, czy też przyłączając się w pojedyńczych wypadkach, przy manifestacyach politycznych np., do robotników...

A kiedy nadejdzie chwila walki, kiedy lud z bronią w ręku praw swoich domagać się będzie — wtedy drobnomieszczaństwo uczyni prawdopodobnie to, co paryscy petit bourgeois zrobili podczas Komuny — przyłączy się do proletaryatu i pod jego sztandarem walczyć będzie z ciemięskimi rządami i z reakcyjną wielką burżuazyą.

Rewolucyonista.

WIĘZIENIE, ETAP I SYBIR*)

Aresztowano mnie w sierpniu 1883 roku w mieście Wilnie. Areszt został dokonany, kiedym zamierzał zdawać na stacyi towarowej pakunek z czcionkami, dla wysłania do Petersburga.

Przy śledztwie przyznałem, że ten materyał przeznaczony był dla celów rewolucyjnych, gdyż łatwo można było o tem się przekonać z liter tytułowych, mających służyć dla pisma: „Listok Narodnoj Woli". Przy dalszem badaniu odmówiłem kategorycznie wszelkich zeznań, dodając tylko, że osobiście*) największą wagę przywiązuję do wywalczenia swobody politycznej, gdyż car dobrowolnie jej nie da. Nowoczesny ruch roboczy był mi dokładnie znanym, ponieważ będąc sam fachowcem i mając 6 lat terminu za sobą, z własnego doświadczenia poznałem za młodu, co to jest być wyzyskiwanym. Chociaż konstytucya dałaby ludowi rosyjskiemu małą cząstkę wszystkich praw człowieka, lecz zawsze posłużyłaby ona poniekąd za baryerę dla samowoli carskiej i urzędniczej, przytem za jej pomocą dałyby się inne kwestye poruszać i przeprowadzać łatwiej.

Siedząc w cytadeli, w celi pod numerem 14 ym, wydrapałem na ścianie wiersz następujący, który być może jaki następca odczyta:

Nie zdradź, wytrwaj w sprawie,
Zyszczesz spokój duszy,
Niech cię siła brutalna
Nie zastraszy, nie wzruszy.
Nie zapomnij doli ludu,
Któremuś wszystko winien,
Nie szukać swego szczęścia
Każdy z nas powinien.

Po upływie 3 miesięcznego więzienia w cytadeli wileńskiej, gdzie życie było dla mnie stosunkowo znośnem, zostałem zawieziony do Petersburga pod eskortą 3 żandarmów. W Petersburgu zostałem po kilku dniach osadzony w Petropawłowskiej fortecy, tej moskiewskiej Bastylii, w murach której car grzebie żywcem swe ofiary.

Com ucierpiał w tym grobie dla żyjących, nie jestem w stanie opisać. W przeciągu 7 miesięcy zimnej pory roku, siedząc tam, marzłem dniem i nocą, skutkiem braku ciepłej odzieży i pościeli oraz zimnej celi (moją własną ciepłą odzież odebrano mi). Taka wilgoć była w mojej celi, że woda formalnie spływała ze ścian; w dodatku do tego okropny smród od kubła z nieczystościami, które pozostają bez ustanku w celi a często nawet ciekną na ziemię i formują kałuże, — wszystko to doprowadzało mnie do szaleństwa. Bo chyba każdy przyzna, że moskiewscy siepacze zmuszali nas w ten sposób do mieszkania, jedzenia i picia w kloace. W celi panował półzmrok; przez kraty widziałem tylko wysoki mur forteczny. Jedyną rozrywkę stanowiło chodzenie po celi, czytanie głupich książek, bo innych mi nie dawano, porozumiewanie się stukaniem z sąsiadami, które dodawało mi otuchy, a często stawało się przyczyną zmiany celi na gorszą, gdym był złapany. Do rozrywek należał także spacer na małem podwórku więziennem, trwający kwadrans każdodziennie pod dozorem 5 stróżów i sołdatów.

Takie okropne położenie jest w stanie więźniów do rozpaczy i samobójstwa doprowadzić, zdrowie zaś na zawsze podkopać. Gdyby się komu zdawało niepojętem, na co jest potrzebne to powolne mordowanie ludzi, co ma car na widoku, używając względem więźniów politycznych tych nowoczesnych tortur? — łatwo mu na to odpowiedzieć: idzie o to, żeby charakter złamać, by więźnia zmusić do zdrady; chociaż rzadko udaje się oprawcom dopiąć tego celu, lecz co zawsze się uda i jest pewnem, to zniszczenie nawet najbardziej żelaznego zdrowia więźnia, a czasami doprowadzenie go do waryacyi i w chwili niepoczytalnej wydobycie zeń zeznań kompromitujących.

W jednej z takich cel Nieczajew spędził 10 lat życia swego, jego nazwisko znalazłem wyskrobane na poręczy łóżka żelaznego, a Batiuszkow, dekabrysta, przeżył w tej fortecy aż 30 lat. Jak ci ludzie mogli coś podobnego wytrzymać, to przechodzi rozum ludzki.

Jużem nadmienił, iż wszystkie pomysły naszych ciemięzców były ku temu skierowane, by wymódz zeznanie; uciekano się nawet w tym celu do podstępów i chytrości. Komunikowanie się z towarzyszami odbywało się za pomocą przestukiwania. Zwykły sposób, polegający na tem, że miejscu, które litera zajmuje w alfabecie odpowiada liczba stuknięć, jest bardzo rozwlekły i utrudzający: najkrótsze słowo, a cóż dopiero zdanie, potrzebuje wielu stuknięć, które zwracały uwagę stróżów i, w razie złapania na gorącym uczynku, sprowadzały kary, polegające na przemieszczaniu nas do dolnych cel, w których warunki były o wiele gorsze, niż na górze. Otóż zdarzyło się razu pewnego, że siedziałem obok szpiega, który, widząc moją nieudolność w stukaniu, zadał sobie tyle trudu, że nauczył mnie krótszej metody: cały alfabet dzieli się na 6 rzędów po 5 liter w każdym: wystukuje się najpierw numer rzędu, później miejsce litery. Przy pomocy tej udoskonalonej metody szpicel ów chciał wyciągnąć ze mnie jakie nierozważne słówko, lecz poznawszy z żandarmskich pytań tego ptaszka, z kim mam do czynienia, odprawiłem go z kwitkiem. Później, będąc w Syberyi, miałem sposobność dowiedzenia się, że używano tego samego fortelu i względem innych towarzyszy, ale na szczęście z nielepszym rezultatem, jak i u mnie.

Po siedmiu miesiącach takiego siedzenia dostałem kaszlu na tyle silnego, że nie mogłem nawet stać w czasie paroksyzmu, a w nocy spać inaczej, jak na czworakach, z głową w poduszce.

Za pomocą długiego i uporczywego nalegania zdobyłem pozwolenie wydania żonie plenipotencyi notaryalnej na prowadzenie moich interesów, poczem zostałem przeniesiony do domu śledczego. Tam przebyłem dwa lata w celi samotnej, poczem objawiono mi wyrok carski, brzmiący: wydalenie zagranicę, lub, jeżeli mnie rząd pruski nie przyjmie, 5 lat zesłania do Syberyi Wschodniej. Uczyniono ze mnie poddanego zagranicznego, co w rzeczywistości nie było prawdą, gdyż

*) Autor niniejszego opowiadania tow. Ludwik Bauder, nekrolog którego pomieściliśmy w numerze poprzednim, chociaż był polakiem, należał do rosyjskiego stronnictwa rewolucyjnego Narodnej Woli. To objaśnia nam jego poglądy polityczne, które stosować należy do Rosyi, nie do Polski.

Red.

jakże można było uważać za takowego człowieka, który urodził się pod zaborem rosyjskim, uczęszczał do gimnazyum i nigdy nie wyjeżdżał z granic państwa, lecz car o to nie pyta. Wiedziano doskonale, że nie mam żadnych praw do poddaństwa zagranicznego, bo wyrok cara, przewidując moje nieprzyjęcie zagranicę, skazywał mnie na wysłanie do Syberyi drogą administracyjną (co miało znaczyć — bez sądu prawnego, z rozporządzenia i samowoli carskiej). Gdy moje wydalenie nie doszło do skutku, zostałem zawieziony do Moskwy dla przezimowania, aby z innymi towarzyszami być wytransportowanym na Syberyę.

W Moskwie spotkałem się z inżynierem, kapitanem Lurie, którego car ułaskawił na 20 lat katorgi! Piękna jest łaska cara. Spotkałem tam także towarzyszy: Rechniewskiego, zasądzonego na 14 lat katorgi, — Mańkowskiego, na 16 lat, — Dulembę, na 13 lat i Feliksa Kohna na 8 lat. Wszyscy ci mężowie zostali zasądzeni w roku 1885 w procesie 29-ciu partyi Proletaryat.

Na wiosnę roku następnego odprawiono nas w liczbie pięćdziesięciu kilku w daleką i trudną drogę. O wszystkich upokorzeniach, niedostatkach i męczarniach, które polityczni więźniowie mają do zniesienia w czasie transportu na Sybir, może każdy z czytelników dowiedzieć się z licznych opisów.

Po 10 tygodniach wielce męczącej drogi, chory na febrę, przybyłem do miejsca wyznaczonego mnie, do wioski T..., małej mieściny o 800 mieszkańcach w gub. Jeniseiskiej. Na parę wiorst przed tą nową Golgotą, o mało żem nie stracił życia. Przejeżdżając przez wawóz usiadłem na jedną z fur, naładowanych rzeczami. Przy silnem uderzeniu się koła o kamień zleciałem i spadłem między hołoble, mając przed sobą tylne kopyta wystraszonego konia, a po za sobą przednie koła wozu, i gdybym trafił na innego, dzikszego konia i wóz w tej chwili nie stanął, byłoby po mnie i skończyłbym wtedy raz na zawsze swe cierpienia.

W tej nieszczęsnej wiosce, wielce niezdrowem gnieździe, przemieszkałem 4 lata, chorując przytem 4 razy na febrę. Zbywało mi tam na wszystkiem; cierpiałem ciągły niedostatek. Chociaż otrzymywałem 8 rubli wsparcia rządowego, lecz nie wystarczało to wcale na utrzymanie. W okolicach tych bardzo trudno o pracę; niektóre zajęcia są całkiem wzbronione wygnańcom politycznym, naprzykład: wszelkie dawanie lekcyi, zajmowanie posady subjekta w sklepie, kasyera w szynku, fotografa i wiele innych zajęć. Do pracy zaś koło roli brakowało sił potrzebnych, bo będąc wycieńczeni długiem siedzeniem w więzieniu, trudną drogą i niezdrowym klimatem, nie mogliśmy wziąć się do tego i gdyby bogatsi towarzysze nie pomagali biedniejszym, o ile im na to środki pozwalały, wielu z nas umarłoby z głodu.

Nasi oprawcy postarali się o to, aby nasze otoczenie w Syberyi nie przypominało nam w niczem kultury europejskiej. Mieszkańcy mojej wioski na tyle byli skłonni do wódki, że ona stanowiła u nich wieczorną i poranną modlitwę. Widywałem nawet 5-letnie dzieci pijane. W niedzielę i dni świąteczne spijało się wszystko, zacząwszy od popa, aż do ostatniego pastucha, a jeżeli wtedy można było kogo znaleść trzeźwym, to chyba nie z miejscowych. Car ma z tego pijaństwa swoją korzyść, ponieważ dochód z akcyzy wódczanej jest największym z dochodów państwowych w Rosyi. Bywały zdarzenia, że rząd moskiewski występował przeciw osobom, zalecającym ludowi z ambon wstępowanie do towarzystw wstrzemięźliwości, jak to czynili np. księża przed ostatniem powstaniem.

Drugą, jeszcze większą klęskę dla Syberyi stanowi jej administracya; gorszej chyba nie podobna znaleść na całym świecie.

Gdy jaki wyższy urzędnik, pochodzenia szlacheckiego, mający stosunki i wpływ lub krewnych, którzy go protegują, — skradnie coś lub inne jakie przestępstwo popełni, wtedy bywa zwykle zasądzony na Sybir. Wiozą go tam z łaski cara nie tak jak innych, etapem, lecz w kompanii podobnych do niego koleżków, pośpiesznie, by ten cenny bagaż dostał się na miejsce przeznaczenia jaknajrychlej. Gdy taki osobnik przybędzie na miejsce odkupienia, wypływa zwykle na wierzch w krótkim czasie w postaci sprawnika lub innej, mniej znaczącej, ale zawsze urzędowej osoby; wtenczas zaczyna się dla niego nowa karyera i sposobność powrócenia do łaski cara. Dla takiego, powróconego na drogę „cnoty" sprawnika, kozłami odkupienia bywają zwykle polityczni wygnańcy, będący pod jego opieką. Gniecie on i szykanuje ich na każdym kroku, stara się o wywołanie oporu, a wtedy, uśmierzywszy bunt, który sam wywołał, może na pewno liczyć na łaskę i uznanie cara, bo mu ratował tron, wiarę i ojczyznę.

Druga kategorya tutejszych urzędników rekrutuje się z przybyszów z Rosyi; jest to po prostu zgraja zbójów, łaknąca jak najprędszego nabicia sobie kieszeni. Oto np. jeden z nich „zasiedatiel" miejscowości, w której ja byłem, przy pomocy protekcyi swego krewnego, znanego prokuratora Kotlarewskiego, z takim pośpiechem nabijał swą kieszeń, biorąc od koniokradów po 600 rs. łapówki, że wzbudził nawet zazdrość w sferach wyższych i został skutkiem tego w krótkim czasie pozbawiony miejsca.

Przy takich warunkach nie dziw, że ludność Syberyi wciąż ubożeje, wyradza się i wymiera. Etyczna strona sybiraka stoi na bardzo nizkim stopniu rozwoju. Kradzież jest rzeczą zwyczajną, nie gorszącą nikogo. Gdy sąsiad sąsiada złapie na kradzieży, musi mu rzecz skradzioną zwrócić i kupić wódki dla traktamentu, którą wspólnie wypijają na zgodę, rozumując w ten sposób: wszyscy jesteśmy grzeszni, dzisiaj ja złapałem złodzieja, jutro mnie mogą złapać. Zabójstwa w Syberyi są też rzeczą zwyczajną. Zabijają bogaci chłopi swoich parobków, by nie zapłacić im zaległych pensyi. Polują na robotników, wracających z kopalni złota, a gdy którego z takowych zabiją, mówią, że zabili złotą wiewiórkę. Chrześcianizm prawosławny żadnego dodatniego wpływu nie wywiera na mieszkańców i jest dla nich takim samym wrzodem, jak administracya. Pod tym względem opisuje ciekawy fakt Kennan; gdy razu pewnego przyjechał do wioski i chciał tam konie zmienić, znalazł popa, starostę, pocztmajstra, furmanów, chłopów, jednem słowem, całą wieś pijaną, tak że nie było nikogo, kto by mógł mu zmienić konie; nareszcie znalazł się jeden trzeźwy, który to zrobił i objaśnił go, że u nich poświęcano nową cerkiew. Na zapytanie Kennana, dlaczego on jeden w całej wiosce pozostał trzeźwym, odpowiedź brzmiała: dlatego, że nie jestem chrześcianinem, lecz buddystą, a za swoją trzeźwość zostałem obłożony 50 kopiejkami kary.

Nad rozpowszechnieniem oświaty i lepszych obyczajów w Syberyi, liczącej około 15 milionów mieszkańców, pracują zaledwie 2 gazety, wychodzące 2 i 3 razy tygodniowo i 4 świstki rządowe, których nie warto wzmiankować. Nieszczęsne te gazetki ściśle zakneblowane mają usta, każda z nich w pewnych odstępach czasu bywa zawieszaną, czasami na półroku. I z tej więc strony dla tego nieszczęśliwego kraju jeszcze jutrzenka nie zaświtała.

Aborygeni Syberyi, tameczne mongolskie plemiona koczujące, wyzyskiwani są i oszukiwani przez moskiewskich przybyszów w najhaniebniejszy sposób; za butelkę wódki, igłę lub sznurek paciorek dla kobiet wyludzają od nich barana, a nawet konia lub krowę. Skutki tej grabieży legalnej dają się widzieć na każdym kroku. Gdzie tylko taka szajka osiedli się, tam miejscowi mieszkańcy natychmiast ubożeją, schodzą do

roli proletaryatu i zostają pastuchami u swoich wyzyskiwaczy.

Po odbyciu 4 lat zesłania (piąty rok został mi zaliczony z 3 lat więzienia), zabrałem się z powrotem do kraju; z wielkim trudem pożyczyłem pieniędzy na drogę, by módz swoim kosztem wracać, w przeciwnym razie musiałbym jechać na koszt rządu etapem, a to by tyleż znaczyło, co narażać siebie na największe niebezpieczeństwo, ponieważ podróż taka niezliczone miesiące trwa, i człowiek bywa narażony na rozmaite choroby zaraźliwe, rojące się po tych ludzkich śmietnikach, zwanych etapami.

Po upływie miesiące trwającej drogi i 7-letniej rozłące z ukochaną żoną, przybyłem nareszcie do miasta rodzinnego, żeby poznać ponownie uścisk niedźwiedzia moskiewskiego. Przy meldowaniu się w policyi pierwszem przywitaniem było zawiadomienie, że w moim byłym domu zostały znalezione przy kopaniu, w ziemi, przyrządy drukarskie i czcionki, i że mnie skutkiem tego na nowo pociągną do odpowiedzialności. Słysząc taką nowinę, mocno się zdziwiłem, bo wiedziałem napewno, żem przed aresztem swoim nic podobnego po sobie nie zostawił. Po tem przyjęciu zostawiono mnie tymczasowo ze 3 miesiące w spokoju, chociaż pod ścisłym tajnym nadzorem. Żeby zaś mnie bardziej upewnić, oświadczono mi nawet, że mam poczynić kroki odpowiednie i przypisać się do mieszczaństwa lub włości. Gdym to uczynił, by pozyskać tę wielką łaskę i być przyjętym zupełnie formalnie do poddaństwa moskiewskiego, aresztowano mnie nagle i wywieziono na granicę, by znowu tę starą, przed 5-ciu laty nieudaną procedurę ponowić. Nie chcąc na nowo pozostawiać rodzinę i interesy swoje na łasce losu, zaprotestowałem przeciw gwałceniu wszelkich praw ludzkich i powiedziałem prusakom, w których ręce chciano mnie oddać, że nie należę do nich, nie mam żadnych praw na poddaństwo niemieckie i wcale sobie nie życzę być za granicą. To poskutkowało; prusacy mnie nie przyjęli po raz drugi i zawieziono mnie napowrót do Wilna dla przeprowadzenia śledztwa.

Przy śledztwie powiedziałem swoim oprawcom, że jest to rzecz nawet wobec moskiewskich praw niesłychana, żeby ktoś ponosił 3 kary za to samo przestępstwo, jak to uczyniono i chcą jeszcze uczynić ze mną, bo 3 lata ciężkiego więzienia, 4 lata Syberyi i to niedoszłe wyrzucenie z kraju stanowią razem 3 kary. A co się tyczy znalezionego w mym domu materyału drukarskiego, którą to winę chcą mnie przypisać, dowiodłem że śledztwo prowadzone było jednostronnie i nielogicznie, ponieważ później po moim areszcie mieszkało w tej części domu kilku ludzi, znajdujących się pod dozorem, u których ta sama władza robiła rewizyę, musi zatem istnieć wątpliwość, kto te rzeczy pozostawił. Na śledztwie probowano nawet odkopać stare dzieje, ponowić badanie śledcze z przed 7 lat, z czasu mego pierwszego aresztu, by mieć nową broń przeciw mnie, ale gdym powtórzył tylko to, com już raz powiedział, wypuszczono mnie na wolność i pozostawiono cały miesiąc w spokoju

Kiedym tak żył między młotem a kowadłem, były oprawca Litwy, generał - gubernator Kachanow, sądząc, że taki niebezpieczny człowiek, jakim ja jestem, nie powinien żadną miarą pozostać w granicach państwa, wymógł w Petersburgu wydanie nowego prawa, według którego poddani obcy podejrzani („niebłahonadiożni"), których własne rządy, przy wydaleniu z Rosyi, nie życzą sobie przyjąć, mają do wyboru albo opuścić dobrowolnie państwo rosyjskie w ciągu 3 dni, albo zostać zaaresztowanymi i wysłanymi na Sybir, dla zasiedlenia gubernii Tomskiej i Tobolskiej. Ponieważ uważano mnie gwałtem za obcego poddanego i człowieka niebezpiecznego, ja zaś chciałem uniknąć Syberyi, więc zdecydowałem się z bólem serca opuścić kraj i rodzinę.

Na tem kończę opowieść mojego tułactwa.

ZE ŚWIATA

Zabójstwo Carnota

JAK piorun z jasnego nieba spadła na Europę wieść o zabiciu prezydenta respubliki francuskiej przez nieznanego anarchistę włoskiego, Hieronima Santo Caserio. Pierwsze wrażenie, które powstało w sercach większości ludzi, było oburzenie z powodu na razie niewytłomaczonego zamachu, oburzenie, które u socyalistów łączyło się z przeświadczeniem o mającej wkrótce nastąpić reakcyi. Prawa reakcyjne, uchwalone niedawno z taką skwapliwością przez parlament francuski, ciągłe próby porozumienia się międzynarodowego, skierowanego niby to przeciwko anarchistom, a w rzeczywistości przeciwko wszystkim partyom ludowym, wszystko to pozwalało przypuszczać, że zamach do nowych, jeszcze bardziej drakońskich ograniczeń swobody rządy europejskie pobudzi.

Ale wkrótce umysły zaczęły trzeźwieć. Wstrętne wyzyskiwanie trupa Carnota przez prasę burżuazyjną wszystkich odcieni, nawet przez tych samych monarchistów, którzy nigdy nie mogli darować zabitemu tego, że był pierwszym urzędnikiem największej respubliki w Europie, i często najgłupsze plotki na jego karb rozsiewały, dalej brutalne znęcanie się filistrów francuskich przedewszystkiem nad konkurentami — pracowitymi i oszczędnymi kupczykami włoskimi, zamieszkującymi południe Francyi, później zaś nad każdym człowiekiem, który nie wtórował rykom reakcyjnym, nareszcie faktyczna reakcya, przejawiająca się w całym szeregu praw, wieki średnie przypominających i wydanych nie tylko we Francyi, ale i we Włoszech, Hiszpanii, Szwajcaryi i innych krajach, — wszystko to poruszyło umysły i przypomniało, że na czasie nie jest oburzanie się na Caseria, ale wytężenie wszystkich sił, dla zatamowania rosnącej powodzi i odwrócenia groźby nowego Świętego Przymierza wszystkich panujących.

Trzeba przyznać, że prasa socyalistyczna wszystkich krajów odrazu to niebezpieczeństwo pojęła i wcale się z faryzeuszowskim chórem rzekomych przyjaciół Carnota nie łączyła. Zaznaczając zawsze ostro i wyraźnie swe niesympatyzowanie z bezsensownymi zamachami anarchistów i potępiając ich taktykę, wykazywała ona jednak całą dwulicowość prasy burżuazyjnej, która oburzenie swe chowa wyłącznie dla Caseria, gdy ją tysiące innych, daleko bardziej krzyczących niesprawiedliwości, bynajmniej nie wzruszają. A socyalistom francuskim oddać trzeba sprawiedliwość, że od pierwszego zaraz dnia rozpoczęli żywą agitacyę zarówno przeciwko krzyczącym gwałtom, popełnianym na włochach i anarchistach lub podejrzanych o anarchizm, jak i przeciwko wszelkim projektowanym prawom wyjątkowym. Jeżeli agitacya ta nie potrafiła zapobiedz wydaniu tych praw, to w każdym razie socyaliści nałożyli kaganiec na niejednego zbyt gorliwego policyanta oraz odnieśli to moralne zwycięstwo, że rząd przy rozpatrywaniu projektów praw wyjątkowych zwyciężał niekiedy tylko większością 6 gałek, przyczem ministrowie w swej własnej sprawie głosowali.

A gdy będziemy rozpatrywali śmierć Carnota, niezależnie od wszelkich względów politycznych, to znajdzie-

my przedewszystkiem, że odpowiada ona właśnie tym pojęciom o moralności, które przeciętny burżua posiada. Wszak jedyne usprawiedliwienie kary śmierci, dawane przez prawników burżuazyjnych, jest potrzeba ukarania mordercy tem samem, co on uczynił. Prawo talionu jest w gruncie rzeczy dotychczas podstawą całej kryminalistyki, a dowcipne słowo publicysty francuskiego, krytykującego żądanie zniesienia kary śmierci — „que messieurs les assassins commencent!“ (niech panowie zabójcy rozpoczną, t. j. przestaną zabijać) — stanowiło dotąd ultima ratio (ostatni argument) filistrów. Tymczasem Carnot grzeszył właśnie przeciwko tej zasadzie, podpisując zawsze, z najzimniejszą krwią, wyroki śmierci na ludzi, którzy nie tylko nikogo nie zabili, jak Henry i Vaillant, ale często nadawali się prędzej daleko do domu waryatów, niż pod nóż giliotyny. Ząb za ząb, śmierć za śmierć, rozumował też trzymający się tej samej logiki Caserio i odpowiednio do tej logiki postąpił.

Traf zrządził, że jednocześnie z zabójstwem Carnota zginęły całe tłumy ludzi przy okolicznościach daleko bardziej okropnych. Setki robotników, które żywcem spalone zostały w kopalni angielskiej Pontypridd oraz w szląskim Karwinie, ucierpiały śmierć męczeńską przedewszystkiem dzięki chciwości molochowej kapitału, któremu idzie tylko o dywidendę, mniejsza o to, czem okupioną. A jednak nikt nie zażądał praw wyjątkowych przeciwko niesumiennym przedsiębiorcom, nie wentylującym dostatecznie kopalni, lub sądzenia ich sądem wojennym. Tymczasem tam szło tylko o jednego człowieka, tu zaś o całe setki.

Ale ten człowiek zajmował stanowisko społeczne, zatem los jego daleko większą ilość ludzi interesuje, odpowiedzą nam. Cóż w takim razie powiedzieć o legalnem zamordowaniu nieszczęśliwego deputowanego De Felice, który był wodzem moralnym całej ludności sycylijskiej, gdyż potrafił wskazać jej drogę do wyjścia z dzisiejszego piekła i za to, chociaż nie można mu było dowieść najmniejszego udziału w rozruchach, skazany został na 23 lata więzienia celkowego! Dlaczego w jednym wypadku takie pospolite ruszenie przeciwko mordercom, gdy w drugim zupełna obojętność?

Odpowiedź jest bardzo prosta: przy zabiciu Carnota nie szło wcale o jego osobę, która, przy całej swej reakcyjności, zawsze nienawistną była dla wszystkich klerykalnych wrogów „bezbożnej“ republiki, ale o pretekst dla zorganizowania najazdu na elementy ludowe.

A zresztą przypatrzmy się też trochę samej osobie Carnota. Wszak morderstwo 9 robotników w Fourmies stało się za jego rządów, wszak przy nim również widzieliśmy owe proskrypcye noworoczne, aresztowanie jednoczesne 2.000 ludzi, z których może pół tuzina zaledwo okazało się winnymi, za jego życia również swoboda związków, to najdroższe palladium klasy robotniczej, została we Francyi po raz pierwszy od lat 10 naruszoną. Prawda, że on nie miał władzy legalnej zapobieżenia temu, ale swem pozostawaniem na urzędzie solidaryzował się z wszystkiemi temi nadużyciami. Ale Carnot nie tylko swą biernością pomagał bandzie wyzyskiwaczy, która trzyma Francyę w swych kleszczach, przyczyniał się on do tego i czynnie. Mianowanie urzędników sądowych, którzy legalizowali wszystkie powyższe nadużycia, w pierwszym stopniu od niego zależy, tymczasem za jego rządów, jak i poprzednio, tylko monarchiści (w republice!) dostawali się na wyższe i niższe miejsca sędziowskie; dalej znane są jego intrygi, zdążające ku zastąpieniu każdego ministeryum obalonego innem, jeszcze bardziej reakcyjnem, wreszcie niedołężne usiłowania prowadzenia po za plecami tychże ministrów własnej, jeszcze reakcyjniejszej od rządów wewnętrznych, dyplomacyi. Wogóle wpatrzywszy sie weń bliżej, otrzymamy obraz ograniczonego, reakcyjnego filistra, któremu brakło tylko purpury monarszej, by się stał samolubnym wstecznikiem i który, jeżeli od wielu panujących nie był gorszym, to i nie lepszym od któregokolwiek.

Już dziś, gdy cel został osiągnięty i prawa wyjątkowe wszędzie uchwalone, w prasie burżuazyjnej znikły niedawne dytyramby na cześć „cnót domowych“ zabitego, wyszedł zaś na jaw właściwy cel całego tego sztucznego hałasu — zrobienie z praw wyjątkowych oręża przeciwko socyalistom, do czego policya i sędziowie wszędzie wcale niedwuznacznie są przez prasę zachęcani. Dlatego też obowiązkiem naszym jast jaknajenergiczniejsze opieranie się tej reakcyi i rozbijanie przesądów, które w umysłach ludzi niezdecydowanych ją uprawniają. A do tego koniecznem jest przedewszystkiem właściwe ocenienie postępku Caseria i nie poddawanie się uniesieniu, które, jak wykazaliśmy, w znacznym stopniu sztucznie zostało wywołane.

* * *

Strejk amerykański

New York, 11 lipca 1894 r.

W Stanach Zjednoczonych ma obecnie miejsce wielki strejk, za którym każdy mieszkaniec tego kraju, bez względu na to, z jakim obozem stosunki lub przekonania go wiążą, śledzi z największą uwagą.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat mieliśmy tu wiele rozmaitych strejków, wielkich i małych, o skrócenie dnia roboczego, o powiększenie płacy, o zniesienie niektórych nadużyć itd. Lecz takiego strejku, jaki obecnie ma miejsce, jeszcze nie mieliśmy.

Postaram się w krótkich słowach skreślić przyczyny tego strejku i wpływu, jaki wywarł na wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.

Otóż pomiędzy innymi dobrodziejami“ rodzaju ludzkiego jest tu niejaki George Pullman, pijawka kapitalistyczna, wysysająca krew robotników en gros. Osobistość ta, zacząwszy z małymi środkami, przy znanej u kapitalistów „oszczędności“ dorobiła się dosyć grubego majątku. Jak wiadomo, majątek służy kapitalistom do tego, żeby go coraz bardziej przy zwiększonej „oszczędności“ powiększać. Tak samo postąpił i Pullman. Ogłosił w pismach, że potrzebuje kilka tysięcy robotników, gdyż chce założyć miasto. Robotnicy się znaleźli, i liczba miast w St. Zjedn. powiększyła się o jedno, Pullman City. Dobroczyńca nasz założył ogromną fabrykę pałacowych wagonów kolejowych. Z początku płacił nie źle, lecz po pewnym czasie przyszedł do przekonania, iż lepiej wyjdzie, jeżeli zacznie „oszczędzać“ na płacy roboczej. Robotnicy wprawdzie szemrali, lecz zgodzili się na podane im warunki, sądząc, że z przyjściem lepszych czasow Pullman płacę znowu polepszy. Tymczasem przyszły wybory prezydencyalne; Pullman, zagorzały republikanin, palnął siarczystą mowę do swych robotników, prosząc, nie, *żądając* poparcia republikańskiego kandydata. Robotnicy, czy ich czart skusił, nie pomni otrzymanych dobrodziejstw, spłatali mu figla i głosowali za demokratą, który, nawiasem mówiąc, okazał się w obecnym strejku również gorliwym sługą kapitalistów, jak jego republikański przeciwnik. Pullman zaprzysiągł, iż się w okropny sposób zemści na swych robotnikach, zmniejszając ich płacę i gnębiąc w rozmaity sposób. Jak każdy „szlachetny“ kapitalista, dotrzymał słowa i zniżył płacę tak dalece, że nie jeden ojciec rodziny zmuszony jest wyżywić siebie i swoich za 4 $^1/_2$ dolara tygodniowo. „Tak mało zarabiamy, mówił jeden z nich, że ledwo starczy nam na zakupienie powrozu, na którym moglibyśmy się obwiesić“. Robotnicy po-

syłają do Pullmana komitet, prosząc choć o małe powiększenie płacy. „Nie mogę, odpowiada Pullman, ja i tak tracę, a utrzymuję was przy robocie li tylko z litości“. Robotnicy, jak zwykle, uparci i nierozumni, nie mając wyrozumienia dla biednego wielokrotnego milionera, Pullmana, zastrejkowali i odwołali się do publiczności z prośbą o poparcie ich w walce z Pullmanem i o bojkotowanie wagonów Pullmana. Pierwsi którzy ich w tej walce poparli, są członkowie „American Railway Union“ (Amerykański Związek Robotników Kolejowych). Odmówili oni stanowczo pracy na tych drogach żelaznych, które używają wagonów Pullmana, dopóki ten nie pogodzi się ze swymi robotnikami. Am. R. Union jest wielką organizacyą, członkowie jej pracują na wszystkich kolejach, idących na zachód i południe od Chicago i na niektórych wschodnich. Prezydent Związku, Debs, jest energicznym człowiekiem, nic więc dziwnego, że w krótkim czasie „wszystkie koła stanęły“, i Chicago zostało odcięte od reszty świata. Ponieważ zaś Chicago jest centrem, z którego rozchodzi się wywóz mięsa i innych środków spożywczych na całe St. Zjedn., nic więc dziwnego, że cała ludność odczuwa skutki strejku. Komunikacya z Zachodem przerwana, na czem handel bardzo cierpi. „Handel cierpi, gwałtu!“ — krzyczą kapitaliści, widząc niebezpieczeństwo dla swych dochodów, i zwracają się do prezydenta Clevelanda, żeby wysłał swych żołnierzy dla uśmierzenia strejkujących, dla „zaprowadzenia porządku“. Cleveland, korzystając z tego, że wskutek strejku także pocztowe pociągi zostały wstrzymane, co niby dało mu prawo wmieszania się w tę sprawę, posyła wojsko do stanu Illinois. Gubernator tego stanu, Altgeld, stojący poniekąd po stronie robotników, żąda odwołania wojska, ponieważ, według jego zdania, milicya stanu Illinois zupełnie wystarcza na stłumienie rozruchów; a oprócz tego prezydent Cleveland nie ma prawa posyłać żołnierzy, dopóki gubernator danego stanu nie zażąda tego. Cleveland nie dba o to i posyła żołdaków. W dniu ich przybycia ktoś podpalił naładowane wagony, przyczem spaliło się ich koło tysiąca.

Zaczyna się zwykła w takich razach historya: kompanie kolejowe pod ochroną żołnierzy starają się wypuszczać pociągi regularnie, robotnicy opierają się, przewracają wagony, odczepiają lokomotywy, odrywają szyny; żołdactwo strzela, zabija pewną ilość robotników, pomiędzy nimi kilku polaków itd.

Prezydent Am. R. Union, Debs, zwołuje konferencyę przewodników rozmaitych centralnych organizacyi robotniczych, jako to „Rycerzy Pracy“, „American Federation of Labor“, „United Mine Workers“ i innych. Na konferencyi proponuje urządzenie „generalnego strejku“ wszystkich robotników zorganizowanych. Wielu delegatów, pomiędzy innymi Sovereign, Wielki Mistrz „Rycerzy Pracy“, zgadza się na to, i strejk generalny ma być ogłoszony. Zanim jednak ma do tego przyjść, proszą, aby rząd St. Zjedn., gubernatorowie stanów, na które strejk się rozpościera, merowie rozmaitych miast, wreszcie kupcy wysłali delegacye do Pullmana i zażądali, aby całą tę sprawę oddał w ręce sądu polubownego. Przedstawiają mu, że tu chodzi o spokój całego narodu, że tysiące mogą zginąć od kuli, że setki tysięcy głód będą cierpiały, że sytuacya dochodzi prawie do rozmiarów i znaczenia wojny domowej, gdyż niektórzy gubernatorowie i milicya niektórych stanów stoją po stronie robotników, jak np. gubernator stanu Colorado, Waite, który jest „rycerzem pracy“. Ale nic nie pomaga. Pan Pullman, zabrawszy swe skarby z Chicago, drapnął do swej willi nad brzegiem rzeki Św. Wawrzyńca, i nie chce się zgodzić na sąd polubowny, natomiast żąda jeszcze więcej żołnierzy, milicyi, specyalnych szpiclów, t. zw. „deputy-sheriffs“, do bronienia świętej własności i porządku kapitalistycznego.

Cóż więc pozostało robotnikom w ich rozpaczy, jak ogłosić strejk generalny? Tak też postąpili. Czy uda im się? Czy strejk ten będzie rzeczywiście generalnym? Nie! Gdyż niektórzy z ludzi, stojących na czele organizacyj robotniczych, są ludźmi słabego charakteru, dbającymi o opinię pism i sfer kapitalistycznych; niektórzy nie posiadają potrzebnej w takich chwilach energii; innych obwiniają o jeszcze gorsze rzeczy. Pomimo to jednak strejk ten mógłby przybrać wspaniałe, ogromne rozmiary i doprowadziłby może do zwycięstwa, gdyby wogóle ruch robotniczy w St. Zjedn. był jednolitym, gdyby masy były świadome swych celów. Niestety, tak nie jest. Amerykańscy robotnicy nie są zgodni pomiędzy sobą. Panują wśród nich nienawiści rasowe, narodowe, a do pewnego stopnia i religijne. Taż sama organizacya, która tak ważną rolę w obecnym strejku odgrywa, „American Railway Union“ nie chce przyjmować w poczet swych członków *negrów*, pracujących na kolejach. Ci mszczą się, zajmując miejsca strejkujących. Wspomniałem poprzednio, że amerykańscy robotnicy nie są świadomi swych celów. Tak jest w samej rzeczy. Gdyby było inaczej, ludzie ci, którzy teraz w tak piękny sposób ujmują się za swymi braćmi i niebaczni na nędzę, która wśród nich panuje, wykazują swą solidarność, skazując się przez to dobrowolnie na bezrobocie i jego następstwa, ci sami ludzie gotowi są przy następnych wyborach podać swe głosy za jakimś demokratycznym lub republikańskim łajdakiem, który przed wyborami obiecuje im zawsze rozmaite piękne rzeczy, a po wyborach kpi sobie z nich. Robotnicy w Chicago, którzy teraz porzucają pracę i przyjmują udział w strejku generalnym, ci sami robotnicy ponownie wybrali na urząd sędziego sławetnego Garry, zbrodniarza, który w roku 1887 skazał na śmierć 8 anarchistów w Chicago.

Niestety, klasa robotnicza w tym kraju nie czuje się jeszcze klasą wręcz odrębną i przeciwną klasom kapitalistycznym. Dlatego też, pomimo możności, nie utworzyła ona jednolitej partyi robotniczej, walczącej z wrogiem na polu ekonomicznem i politycznem. Spodziewamy się, że strejk obecny wykaże im całe barbarzyństwo wroga, z którym muszą walczyć, wskaże im, że kapitaliści są silni, ponieważ mają na swe rozkazy cały aparat państwowy, objaśni im, że dla zwalczenia swego wroga muszą zapanować nad jego środkami, t. j., wydrzeć mu aparat państwowy w ten lub inny sposób, pokojowy lub gwałtowny stosownie do okoliczności, aby ustrój teraźniejszy, będący hańbą dla całego świata, znieść jak najprędzej i wyzwolić ród ludzki z ucisku i niewoli kapitalistycznej.

A. M.

* *

Od Redakcyi. Do listu naszego korespondenta musimy dodać, że przewidywania jego sprawdziły się. Do strejku powszechnego, zapowiedzianego przez „Rycerzy Pracy“ wcale nie przyszło, a strejk kolejarzy z „Am. R. Un.“ skończył się 13 lipca r. b. Strejk przybrał przedtem w wielu miejscach rozmiary wojny domowej, i robotnicy z jednakową wytrwałością i poświęceniem bronili swej sprawy przez cały czas jego trwania. Jednak właśnie te kolosalne rozmiary i gwałtowny charakter jego — wobec skromnych celów ruchu — były rażącą anomalią. Iść dalej w tym kierunku było niemożliwem; gdy więc prezydent rzeczypospolitej zaofiarował swoją interwencyę, t. j., sąd rozjemczy i ankietę rządową, mającą zbadać położenie robotników, — zarząd „Am. R. Un.“ ogłosił koniec strejku.

W dalszym ciągu strejkują tylko robotnicy u Pullmana, czekając na ów sąd rozjemczy. Depesze dono-

szą o nowych rozruchach, które jednak ograniczają się do tych zakładów i wybuchły wskutek prób Pullmana, zmierzających do rozpoczęcia robót przy pomocy robotników nie należących do związku fachowego

Głosy całej prasy socyalistycznej zgodne są w oczekiwaniu od tego ruchu dodatniego wpływu na świadomość polityczną amerykańskiego proletaryatu. Była to „wyprawa z armatą na muchy", mizerne jej rezultaty muszą wskazać na inną, daleko skuteczniejszą drogę, drogę walki politycznej.

* * *

Reakcya

Jak było do przewidzenia, ostatnie wybuchy i zamachy anarchistyczne spowodowały w wielu krajach europejskich zaprowadzenie praw wyjątkowych, pomimo tego, że niektóre przynajmniej z pomiędzy tych przestępstw były bez wszelkiej wątpliwości urządzone przez szpiclów (tak np. zamach w Liège, zorganizowany przez Sternberga vulgo Jahołkowskiego). Z treści tych praw okazuje się przedewszystkiem, że będą one mogły być stosowane nie tylko do anarchistów, powtóre zaś, co również ważne, są one tak wyjątkowej natury, że przewracają wszelkie dotychczasowe, klasyczne, pojęcia o t. zw. sprawiedliwości. Ale przypatrzmy im się.

Szwajcarya najskromniejszą się okazała; co prawda mogła sobie zaoszczędzić wogóle trudu wydawania praw specyalnych przeciw anarchistom, gdyż jej zwykłe prawodawstwo karne jest wystarczające, zresztą anarchiści dotychczas mało dbali o ten kraik i, z wyjątkiem kilku krzykaczów, uważali go raczej za miejsce wypoczynku i schronienia, niż za teren dla wprowadzania w czyn swych teoryi. Otóż w Szwajcaryi karanem będzie odtąd posiadanie nieuprawnione materyałów wybuchowych (do 5 lat ciężkich robót) i używanie takowych dla celów zbrodniczych (do 10 lat), dalej namawianie do zbrodni, przeciwko osobom lub rzeczom skierowanych, w celu szerzenia postrachu ustnie, czy zapomocą druku (do 6 miesięcy). Łatwo się domyślić, że ten ostatni paragraf może być zastosowany do każdego, tak jest nieokreślony, dlatego też najżywszy opór wywołał; jednak przeszedł.

We francuskiem prawodawstwie dwie zmiany są ważne: jedna, oddająca pod sąd policyi poprawczej występki, na które poprzednio już naznaczone zostały kary (stowarzyszenia złoczyńców i nieuprawnione posiadanie materyałów wybuchowych), druga zaś, dozwalająca rozciągnąć karę *relegacyi* (zesłanie do kolonii zamorskich, zwykle do błotnistej Gujany) na każdego, kto za powyższe występki ukarany został przynajmniej rokiem więzienia. Taka relekacya równa się zwykle wyrokowi śmierci, tem bardziej, że kara więzienia może być zastąpioną przez zamknięcie w celi, bez zmiejszenia terminu, zatem więzień, zsyłany do owych kolonii, będzie się najczęściej znajdował w stanie wysokiego osłabienia.

Im dalej na południe, tem kary są sroższe. We Włoszech za posiadanie materyałów wybuchowych, rzucanie bomb, wreszcie mordowanie ludzi lub niszczenie gmachów przestępca karany będzie, stosownie do stopnia winy, 3 — 24 lat ciężkich robót (kara śmierci jest we Włoszech zniesiona). Stowarzyszenie przestępców, zamierzających wykonywać powyższe zbrodnie (przyczem 3 osoby uważane są już za stowarzyszenie), dostaje kary o $^1/_3$ lub $^1/_2$ wyższe. Wszelka kara, choćby najmniejsza, pociąga za sobą zesłanie do wysp morza Czerwonego, gdzie już gorąco, skorpiony itp. reszty dokonają. Ale co gorsze, to jest możność zsyłania do tychże wysp wszelkiej osoby, która nawet ukaraną nie została, byle by była za jedno z przestępstw anarchistycznych pod sąd oddaną! Oczywista rzecz, że prawo powyższe daje sądom władzę dyktatoryalną nad wszystkimi obywatelami, z której zapewne nie omieszka korzystać sąd włoski, osławiony swem więzieniem socyalistów na podstawie prawa o rozbójnictwie, zamykaniem ich do domów obłąkanych itp. Wreszcie, jakby jeszcze tego nie wystarczało, minister spraw wewnętrznych może, na wniosek rady prowincyonalnej i „po dokładnem rozpatrzeniu rzeczy", zesłać do wysp każdą osobę, będącą uczestnikiem stowarzyrzyszenia, które ma na celu zmianę porządku społecznego drogą użycia siły. Murawiewowi już teraz nie trzeba będzie stawiać pomnika w Wilnie, ale na Montecitorio.

Hiszpania jest w swem prawodawstwie lakoniczną, ale za to dziwnie monotonną: posiadanie materyałów wybuchowych będzie tam karane więzieniem dożywotniem, tak samo sprzedaż takowych, również wychwalanie ich użycia; zamach dynamitowy, skierowany przeciwko osobom lub gmachom, które *mogłyby* być zamieszkałe, pociąga za sobą karę śmierci przez *garotę*, rodzaj tortury średniowiecznej, przy której dwie obręcze żelazne trzaskają kręgi i gardziel skazanemu. Wszelkie stowarzyszenia anarchistyczne są zakazane. Tymczasem ta sama Hiszpania posiadała już tak bogaty arsenał praw karnych, że np. sprawca zamachu w teatrze barcelońskim skazany został na: 10.000 fr. kary, *340* lat ciężkich robót i.... karę śmierci. Ten ostatni wyrok ma być najpierw wykonany.

To są pomysły, na które wpadła dotychczas bujna wyobraźnia przerażonej burżuazyi. Jeżeli przypomnimy sobie te oburzenie, które wzbudziła książka Kennana o Syberyi przed kilku laty w sferach liberalnych tychże Włoch, zdumienie, wywoływane tam opowiadaniem o zsyłce administracyjnej, to ocenimy dopiero rezultaty akcyi anarchistycznej. Rzeczy, które niedawno jeszcze uważane były za sprzeczne z najelementarniejszemi zasadami prawa i moralności, teraz siłę prawa uzyskują. Maluczko, a doczekamy się tortury, ćwiertowania itp.

Z KRAJU I O KRAJU

Od jednego z czytelników naszych w kraju otrzymaliśmy list treści następującej:

W Nr. 4 swego pisma wystąpiliście ostro przeciwko demonstracyi warszawskiej raz dla tego, że się ona odbywała w kościele, a powtóre, że miała charakter patryotyczny. Wystąpienie to, jak zauważyła jedna z czytelniczek, nie licuje z politycznym programem Waszego pisma. Chodzi Wam przecież o ruchy przeciwrządowe, o oddziaływanie takowych na szersze masy i zaakcentowanie opinii społeczeństwa polskiego, że nie życzy sobie znosić ucisku rządowego, że chodzi mu o pozbycie się najeźdźców. Ponieważ większość narodu nie jest wrogo usposobiona przeciwko kościołowi, więc kościół, jako miejsce demonstracyi, nie może być usunięty i nie może być uważany za przeszkodę do niej, tembardziej, że w niczem nie różni się od innych miejsc, a przytem ma tę dogodność, że jest miejscem, gdzie się może zbierać większa ilość ludności, co sprzyja większemu i szerszemu oddziaływaniu. Ludność katolicka i wierząca chyba nie mniej od Was chce się uwolnić od jarzma politycznego, a zatem w tej części programu Waszego może być tylko sprzymierzeńcem Waszym.

Napadacie ostro na patryotyzm i patryotów. Powiedzcie, czem się różnicie od nich pod względem

politycznym? Tak samo wygłaszacie mowy antyrządowe, tak samo piętnujecie postępki i rozporządzenia rządowe, skierowane do zmniejszenia swobody językowej, swobody zajmowania posad i do wielu innych ograniczeń. Zapominacie też o tem, że ci sami patryoci stanowią dość obszerny zastęp czytelników Waszego pisma. Nie mało ich to zdziwiło, gdy we wstępnym artykule Nr. 4 Przedświtu spostrzegli rażącą sprzeczność z tem, coście głosili w politycznej części swego programu. Nie mówię tutaj o patryotyzmie tych, co go używają za szyld dla upieczenia własnej pieczeni, tych jest nie dużo i ci rzeczywiście zasługują na ostre karcenie, ale mówię o tych, co stanowią większość ludności krajów Polski i Litwy, co chcą zrzucić jarzmo caratu rosyjskiego, a tych jest więcej i patryotyzm ich jest nieudany; patryotyzm jest dla nich odpornem uczuciem przeciwko dezpotyzmowi, uczuciem, które przy sprzyjających okolicznościach może być zamienione w czyn i oddać nie mniejsze usługi od uczuć, skierowanych przeciw wyzyskowi ekonomicznemu. Przytem czem są rażące demonstracye patryotyczne? Czyż nie mają one podobieństwa do innych demonstracyi, jak np. majowych?

Oddzielając demonstracyę warszawską od innych, wyraziliście się, że jakoby dla tego powstrzymaliście się sami od niej i powstrzymaliście tłumy, że odbywała się w kościele i miała charakter patryotyczny, jakby te tłumy były dalekie od kościoła i patryotyzmu. Czyż nie przypuszczacie, że w tej samej demonstracyi brali udział i byli w kościele ci, którzy najzupełniej zgadzają się z Waszym programem i są zwolennikami Waszego pisma? Piszę do Was tych kilka uwag w celu wyjaśnienia sprzecznych wrażeń, powstałych u czytelników pisma Waszego.

* * *

List powyższy, jako nadesłany z kraju i stanowiący wyraz opinii pewnej ilości osób, zasługuje na odpowiedź z naszej strony.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że autor listu nie zrozumiał dokładnie naszego stanowiska względem demonstracyi warszawskiej: nie potępialiśmy jej bynajmniej za to, że jest patryotyczną. W wielu okolicznościach wyraźnie oświadczaliśmy, że demonstracye patryotyczne tylko cieszyć by nas mogły, gdyż byłyby one dowodem istnienia po za naszymi szeregami grup, wrogo względem rządu usposobionych. Idzie tylko o to, kiedy i jak demonstracye te są urządzane. W tym też wypadku krytykowaliśmy demonstracyę Święto-Jańską dlatego, że uciekanie się pod opiekę kościoła w chwili, gdy tenże tak ostro i niedwuznacznie występuje przeciwko wszelkim ruchom antyrządowym, poczytujemy za błąd polityczny, paczący w samym zarodku znaczenie demonstracyi i szkodliwy na przyszłość. To co autor listu mówi, że masy nasze są w swej większości wierzące, jest aż nadto słuszne, ale właśnie dlatego trzeba, żebyśmy starali się wyrwać je z pod politycznego wpływu sprzymierzonego z caratem kleru, a nie wzmacniali tego wpływu przez solidaryzowanie ruchów politycznych z kościołem.

Ponieważ sprawa ta poruszona jest na nowo, więc możemy podnieść tu jeszcze jedną okoliczność, którą dawniej przemilczeć byliśmy zmuszeni. Dopóki wyroki nie były wydane, nie mogliśmy zarzucać demonstrującym ich pasywnego zachowania się wobec policyi, gdyż mogło ono być uważane za zręczny fortel, mający rozbroić zaciętość rządu. Rzeczywistość pokazała, że rządowi rosyjskiemu wszystko jest jedno, czy demonstrujący tłum ostro występuje, czy też pokornie daje się zaaresztować *pięciu* policyantom i zaprowadzić do cyrkułu. Wszelkie przekroczenie przeciwko majestatowi rządowemu uważane jest za zbrodnię, którą latami pobytu nad morzem Białem odpokutować należy.

Naturalnie, że nie będziemy potępiali manifestantów za to, że nie poszli do kościoła z bronią sieczną lub palną, ale w takim razie powinni byli przedewszystkiem postarać się o to, żeby ilość ofiar była jaknajmniejszą. Kilku ludzi zdecydowanych w jednej chwili powaliłoby na ziemię owych 5 zbirów, cały tłum mógłby się rozejść, a ucierpiałoby zaledwo kilku a może i nikt, jak to miało miejsce 1-go maja, gdy policya chciała zaaresztować wracających z majówki robotników. Wtedy policyę sprawa kosztowała parę zębów wybitych, a naszych towarzyszy może zaledwie jakąś urwaną połę od surduta.

Zamiast to zrobić, zamiast przedrzeć się przez kordon policyjny, manifestanci zachowali się pasywnie i weszli do cyrkułu policyjnego, by znaleść się w 24 godzin później w więzieniu. Bardzo może być, że działały tu tradycye ostatniego powstania, gdzie tłumy stawiały bierny opór rozszalałemu kozactwu. Ale to jest właśnie, co potępiamy. Nie starajmy się odświeżać stare, nieodpowiednie dla dzisiejszych stosunków formy ruchu politycznego, gdyż tło, na którem działamy, zupełnie jest inne. Podczas gdy w 61 r. element dominujący w ruchu stanowiła inteligencya rozmodlona i sfanatyzowana pojęciem o mesyanicznem posłannictwie Polski, teraz mamy trzeźwe i jasno na rzecz patrzące masy pracujące, które wiedzą, czego chcą, i gotowe są do poświęceń, ale nie do pasywnego poddawania się na łaskę i niełaskę rządu. Nie zapomnijmy i o tem, że w 61 r. tłum klęczał i modlił się, gdy żołdactwo strzelało, i dowodził tem wysokiego hartu ducha, a tu nikt nie strzela, tylko 5 policyantów chwyta za kołnierze ćwierć tysiąca osób i wpycha je do więzienia.

Na tem zakończymy naszą krytykę demonstracyi kwietniowej. Manifestanci tak drogo przypłacili swą politykę, że zapomnimy teraz o ich błędach, a będziemy widzieli w nich tylko nieszczęśliwe ofiary dzikiej tyranii rządowej, los których do tem większej energii powinien nas pobudzić.

Przejdźmy do innej kwestyi, poruszonej przez autora listu: oto zapytuje się on, czem my się od patryotów różnimy? Pytanie to przypuszcza oczywiście odpowiedź, że niczem. Otóż, że tak nie jest, tego dowodzi zarówno cały dotychczasowy kierunek Przedświtu, jak wogóle — przeszłość socyalizmu polskiego. Ponieważ jednak pytanie takie mogło powstać w czyimś umyśle, więc należy mu się odpowiedź, która z natury rzeczy niezmiernie krótką i niewyczerpującą być musi.

Otóż przedewszystkiem różnimy się od patryotów tem, że walczymy z rządem rosyjskim nie tylko jako z rządem obcym i despotycznym, ale i jako z rządem klasowym. Zwycięstwo nasze nad nim ma być w naszych oczach nie tylko wypędzeniem Rosyi z Polski i obaleniem despotyzmu, ale oraz i tryumfem nad porządkiem kapitalistycznym i wstępem do przekształcenia stosunków społecznych. W jakiej formie się to zwycięstwo odbędzie, czy odrazu proletaryat polski zdobędzie dyktaturę, czy też republikę demokratyczną z potężnym zastępem posłów socyalistycznych, czy będzie to mniej jeszcze, tego przesądzać nie możemy, wiemy tylko to, że w walce naszej z rządem zawsze sztandar socyalizmu podnosić będziemy.

Dalej różnicę między nami a patryotami stanowi jeszcze to, że my jesteśmy stronnictwem klasowem, że jako partya polityczna staramy się zorganizować i uświadomić politycznie przedewszystkiem klasę pracującą, gdy oni myślą o złączeniu całego społeczeństwa. Wiemy dobrze, że w chwili takiej, jak obecna, całe zastępy, należące do innych klas, do naszych

szeregów przechodzą i przechodzić będą, gdyż zmusza je do tego zarówno rozwój samego kapitalizmu, jak i nieznośny ucisk rządowy, ale zastępy te będą zawsze stanowiły tylko porządanych sprzymierzeńców, lecz nie samą armię, która składa się z proletaryatu.

Bezpośredniem następstwem obu powyższych przesłanek jest walka klasowa, którą prowadzimy i prowadzić będziemy, a która skierowana jest przeciwko części społeczeństwa polskiego. Czysty patryota tej walki, w jego oczach bratobójczej, prowadzić nie będzie, a jednak lepsze rozpatrzenie stosunków społecznych i jego powinno by przekonać, że burżuazya nasza w swej całości do żadnej akcyi antyrządowej nie jest zdolną.

Dla tego ostatniego względu nie dziwi nas to wcale, że wielu patryotów czyta Przedświt, a nawet wypowiedzieliśmy nieraz zdanie, że w obecnej chwili każdy szczery patryota musi stać się socyalistą, gdyż życie przekonywa go na każdym kroku o utopijności chęci złączenia całego narodu, a raz zerwawszy z tą myślą, przyjdzie on drogą logicznego rozwoju do uznania programu socyalistycznego. Takich adherentów mieć zawsze będziemy i mamy nadzieję, że krytykowanie taktycznych usterek partyi, do której dawniej należeli, nie tylko ich nie zrazi, ale przeciwnie ugruntuje w nich przekonania socyalistyczne.

* * *

Górniczy ruch górnoszląski

Przy sposobności omawiania międzynarodowego zjazdu górników pisaliśmy o dwóch delegatach górnoszląskich, ob. Kawczyku i Prukopie. Powrót tych delegatów do stron rodzinnych stanowi chwilę historyczną dla Górnego Szląska. Zetknięcie się z przedstawicielami olbrzymich związków robotniczych Anglii i innych krajów otworzyło im oczy, pokazało, jaka potęga leży w solidarności i ile dokonali robotnicy w krajach, które nie znajdowały się kiedyś w lepszem położeniu, jak ich własna nieszczęśliwa ojczyzna. To też przystąpili oni natychmiast do roboty, w celu zorganizowania swych towarzyszy w pracy i cierpieniu.

Właściciele kopalni pomogli im jeszcze wejść na tę drogę, gdyż wydalili ich z kopalni natychmiast po powrocie i to wyłącznie za fakt udania się na kongres. Ten brutalny postępek był kroplą, która przepełniła czarę cierpliwości ludu górnoszląskiego. Zaraz pojawiła się w Gazecie Robotniczej odezwa, podpisana przez 68 górników i wzywająca wszystkich do ponownego głosowania na Kawczyka i Prukopa na mężów zaufania ogólnej organizacyi robotniczej. Z wyborów tych wychodzili zwykle wyłącznie ulubieńcy kapitalistów. Teraz inaczej rzecz miała się odbyć.

Dzień 10-go czerwca był wyznaczony na wybory. Zebrała się znaczna ilość górników, bo przeszło 500. Gdy przeliczono kartki, okazało się, że prawie wszystkie noszą nazwiska K. i P. Rozwścieczony tem urzędnik kopalniany, prowadzący wybory, szukał pretekstu dla zmienienia rezultatu, ale wtenczas górnicy oświadczyli głośno, że wszyscy głosowali na K. i P. i że na nich choćby dziesięć razy głosować będą!

To było znakomite zwycięstwo. Szło o to, by zeń skorzystać. To też zwołane zostały w tym samym czasie 3 zgromadzenia publiczne, na których postawiono wniosek założenia Górniczego Związku Górnoszląskiego, który by stanowił filię Związku Westfalskiego. Zapisało się zaraz 400 członków. Początek był zrobiony.

Zaczęła się walka na seryo. Partya centrum i wszyscy jej reprezentanci górnoszląscy, t. zw. ludowcy w rodzaju pp. Szmuli, Letochy, Maćkowskiego itp. zaczęli gwałtowną polemikę z założycielami Związku. Opowiadano o nich, że chcą zaprzedać szlązaków niemcom, że Związek Westfalski nie ma ani grosza w kasie itp., a głównie bito w dwa punkty: że socyalizm jest antynarodowy i antyreligijny. Ufano staremu doświadczeniu, które pokazywało, że fałsze i oszczerstwa powyższe znajdują wiarę u ludzi mało wykształconych i nie czytających innych gazet, jak tylko centrowe.

Ale teraz stosunki były inne. Gazeta Robotnicza rozchodziła się już w znacznej ilości na G. Szląsku, a każdy jej numer zawierał cięte i dobitne artykuły, zbijające kłamstwa Pracy i Nowin Raciborskich i wykazujące, że te pisma rzekomo „ludowe“ w rzeczywistości są „pannami do wszystkiego“ kapitału. Wydana nawet została w tym celu specyalna odezwa.

Wtedy puszczono w ruch księży, ale z również małym skutkiem. Były nawet takie pocieszne epizody, że gdy ksiądz w Paulsdorfie z ambony odradzał od wstępowania do Związku i ostrzegał przed mającem się odbyć po mszy zebraniem, wtedy słuchacze, którzy może o tem zebraniu wcale nie wiedzieli, prosto z kościoła pędem pobiegli na wiec! Zawracanie babom głowy przy spowiedzi też nie wiele pomogło; wszystkie te środeczki dobre były, póki ruch był słaby i liczył tylko jednostki, ale gdy stał się masowym, straciły swe znaczenie.

W połowie czerwca zbiera się w Zaborzu 2.000 osób na wiecu publicznym, a do Z. G. G. należy już 1.400 górników, a w początkach lipca aż 2.000!

Odbieranie sal, ten zwykły oręż pobożnych „ludowców“ górnoszląskich, też stępił się. Gdy paru właścicieli odmówiło sal „socyalistom“, robotnicy uchwalili na zebraniach publicznych bojkot, co tak poskutkowało, że teraz mogą się zbierać w ilości dowolnej.

To też zwrócili się oni do jednego z lepszych niemieckich agitatorów górniczych, ob. Schrödera, z prośbą o urządzenie szeregu konferencyi. Schr. przybył i urządził całą masę zebrań (jednego dnia tylko, 28 lipca, odbyło się ich aż 7); liczba członków wzrosła do 2.700.

Zatem Związek jest już ugruntowany i ma pewne podstawy. Swoją drogą nie trzeba się łudzić nadzieją, że robota jest skończona. Partya centrum tak jest silną, że przy osłabieniu energii ze strony naszych towarzyszy może ona młodą organizacyę rozbić do szczętu. Nie zapomnijmy, że centrum posiada, oprócz licznych i wyćwiczonych mężów zaufania, trzy gazety (Pracę, Katolika i Now. Racib.), że Chrześciański Związek Górniczy liczy 11.000 członków (przynajmniej taka liczba jest podawaną), wreszcie, że po stronie centrum stoją zarządy kopalniane i władza.

Ale nasi towarzysze mają za sobą oprócz zapału i poświęcenia, które cechują każdy ruch prawdziwie robotniczy, też dużo okoliczności pomyślnych. Najprzód rzekoma obrona robotników, którą Praca dotąd prowadziła, była prostem mydleniem oczu, na którem nie trudno wcale się poznać, a jej ciągłe powtarzanie o potrzebie zgody ludu z właścicielami kopalni i sprzeciwianie się akcyi samodzielnej klasy robotniczej musiało otworzyć oczy niejednemu. Dalej towarzysze nasi mają znakomitą sposobność wykazania, że i obrona interesów polskich, przez pisma centrowe prowadzona, jest prostym szwindlem. Cóż z tego, że pan Szmula czasami bąknie w parlamencie o potrzebie języka polskiego przy wykładaniu religii, kiedy ludowi górnoszląskiemu należy się całkowite zaprowadzenie języka polskiego we wszystkich szkołach, we wszystkich urzędach i sądach. Dopiero wtenczas, kiedy język polski uznany zostanie za urzędowy w tych miejscach, które są przez polaków zamieszkałe, — można będzie mówić, że narodowość polska nie jest na Szląsku uciskaną. Ale centrum nigdy tego nie zażąda i właśnie pod tym względem socyaliści mogą wykazać dobitnie, jak obłudną i fałszywą jest polityka tej partyi.

W każdym razie, jakikolwiek los spotka ruch górnoszląski, jego powstanie i tak szybki rozwój są objawami wielce znamiennymi i pocieszającymi.

Aleks.

* * *

Warszawa. — Dnia 6 i 7 lipca ogłoszono wyroki wielu osobom, aresztowanym za manifestacyę w dniu 17 kwietnia. Z 240 pociągniętych do odpowiedzialności (oprócz 239 zatrzymanych, aresztowano dnia 27 maja znanego pisarza ludowego Mieczysława Brzezińskiego, na podstawie denuncyacyi jakiegoś szpiega), 147 osób skazano na zesłanie do Rosyi, przeważnie do gubernii północnych i wschodnich. Do pierwszej kategoryi należą skazani na 4 miesiące więzienia i 3 lata pobytu w guber. Archangielskiej, Ołonieckiej, Wołogodzkiej, do drugiej — na 3 miesiące więzienia i 2 lata pobytu w gub. permskiej, ufimskiej, wiackiej i orenburskiej, do trzeciej wreszcie skazani na dwa miesiące więzienia (obecnie już wypuszczeni), którzy będą zesłani do gubernii kostromskiej, symbirskiej, nowogrodzkiej, tambowskiej, tulskiej, orłowskiej i kurskiej. Wolno wybrać sobie gubernię z liczby wskazanych, ale do każdej musi jechać mniej więcej równa liczba osób, należących do danej kategoryi. Kobiety zaliczono przeważnie do pierwszej i drugiej kategoryi. Najsurowiej ukarano redaktora „Głosu“, J. K. Potockiego, któremu oprócz 4 miesięcy więzienia grozi 5 lat pobytu w guberniach północnych. Dodać trzeba, że p. Potockiego, który był ciężko chory, osadzono z rozporządzenia jenerał-gubernatora w cytadeli dla przeprowadzenia śledztwa, któreby wykazało jego „nieblagonadieżnost“.

Żandarmi, prowadzący śledztwo, żadnych poszlak obarczających p. Potockiego nie znaleźli. Zdaniem wielu rosyan, surowa kara, jaka spotkała p. Potockiego, jest po prostu zemstą za zamieszczone przed paru laty w „Głosie“ artykuły o gospodarce szpitalnej. W artykułach tych wykazano, że rada miejska dobroczynności publicznej, której prezesem był Medem, dopuszcza się rozmaitych nadużyć. Wówczas już na żądanie Medema, pociągnięto do odpowiedzialności p. Potockiego, ale sąd po zbadaniu sprawy uniewinnił go zupełnie. Teraz Medem skorzystał ze sposobności i załatwił stary rachunek.

Z pozostałych 80 osób kilkanaście zupełnie uwolniono od odpowiedzialności, inni zaś, którzy siedzieli 6 tygodni w więzieniu, mają być w miejscu zamieszkania oddani pod dozór policyi.

Wyroki tak surowe, wydane bez śledztwa i sądu, wywołały oburzenie powszechne. Znajdowanie się na ulicy Podwale w danym czasie uznane zostało przez władze za „dostateczny dowód należenia do demonstracyi.“

Dnia 19 lipca deportowani zostali :

Na **2** lata do gubernii tulskiej : 1) Goździcki, 2) Otto, 3) Melerowicz, 4) Miłodrowski, 5) Korczak, 6) Kosmalski. Na 3 lata do gubernii wiackiej : 7) Miłkowski, 8) Małkowski. 9) Kijewski, 10) Garszyński, 11) Morawski, 12) Sztrupf. Do gub. permskiej na 2 lata : 13) i 14) Dwóch braci Kirkorów, 15) Bobiński, 16) Dębicki, 17) Gnus, 18) Żmigrodzki, 19) Malinowski, 20) Frenkner, 21) Domagalski, 22) Czerwiński, 23) Bein, 24) Gliński, 25) Gastruan, 26) Tyszka. Do Wołogdy na 3 lata : 27) Jasiński, 28) Muszyński, 29) Kosobudzki, 30) Psarski, 31) Miszewski IV. Do Ufimska na 2 lata : 32) Miszewski II, 33) Kiedrzyński, 34) Gutkowski, 35) Szymanowski, 36) Zieliński, 37) Rzymowski, 38) Dutkiewicz, 39) Białobrzeski. Do Penzeńska na 2 lata : 20 kobiet w wieku od 16 — 30 lat, których nazwisk na razie podać nie mogę, i studentów następujących : 40) Jędrzejewski, 41) Łącki, 42) Wasilkowski, 43) Popławski. 44) Szumkowski. 45) Grudziński, 46) Dąbrowski, 47) Dulski. Do Orenburga na 2 lata : 48) Śliwiński, 49) Ślewiński, 50) Borowski. Do Ołoniecka na 3 lata : 51) Zalewski, 52) Jankowski, 53) Masłowski- Do Astrachańska na 2 lata : 54) Płoski — reszta nazwisk tamże deportowanych na razie nie jest mi znaną. Do Orłowska zesłani : 55) Wykosiński, 56) Dylewski, 57) Pręgowski, 58) Szamota, 59) Kunczyński, 60) Dworzańczyk, 61) Kłoczkowski. Do Kostromska : 62) Znatowicz, 63) Jędrychowski, 64) Mitkiewicz, 65) Gurowski, 66) Jeziorowski, 67) Maciejewski. Do Symbirska : 68) Załęski, 69) Skolimowski, 70) Stilkr, 71) Ślubowski, 72) Koszutski, 73) Syliwanowicz, 74) Kunicki. Do Kurska : 75) Taubwurcel, 76) Czerkiewicz, 77) Żmudzki, 78) Kuligowski, 79) Miączyński, 80) Abramowicz, 81) Budharowski. Do Tambowska : 82) Piaszczyński, 83) Rogowski, 84) Budzyński, 85) Michałowski, 86) Habich, 87) Kaznowski, 88) Hogmajer. Do Nowogrodzka : 89) Putkowski, 90) Sajkiewicz, 91) Witkowski, 92) Ciechoński, 93) Świątecki, 94) Szemliński i 53 innych.

Reszta, t. j. 38 osób jeszcze w więzieniu, z tych około 30 ma być zesłanych na 4 lata, zaś 6 — 8 mają być sądzeni pod zarzutem „ politiczeskoj demonstracyi“. Gdyby wyrok nie wypadł dość pomyślnie dla warszawskich diejatieli — toć zawsze jeszcze można, nawet uniewinnionych, zesłać na posielenie na całe życie wyrokiem policyjnym.

(Wyroki powyższe podajemy według Dziennika Poznańskiego i na jego odpowiedzialność ; nasi korespondenci warszawscy zaniedbali tym razem przesłać nam wiadomości dokładne. *Red.)*

* * *

Radom, w lipcu. — Jakkolwiek wypadki, o których Wam będę pisał, należą już do przeszłości, ale echa ich nie przebrzmiały dotąd w Radomiu, przytem sądzę, że zajmą one wszystkich czytelników Przedświtu, gdyż stanowią doskonałą ilustracyę wstrętnych stosunków szkolnych, które u nas panują.

Gdy uczniowie VIII klasy gimnazyum tutejszego mieli w tym roku przystępować do egzaminu dojrzałości, rozeszła się między nimi pogłoska, że dyrektor, niejaki Smorodinow, zamierza niedopuścić kilku z pomiędzy nich do zdawania egzaminu. Jakoż wkrótce dyrektor wyraził się publicznie, że on „synom praczek nie myśli dać świadectw dojrzałości“. Między uczniami znajdował się rzeczywiście jeden syn praczki, Kolecki, który uczył się bardzo dobrze i posiadał z wszystkich przedmiotów stopnie zadawalniające.

Oczywista rzecz, że to oburzyło uczniów do żywego, a przynajmniej znaczną ich część. Ten specyficzny arystokratyzm rosyjski, który nie dozwala chłopcom, należącym do klas pracujących, kształcić się, a swoją drogą nie wyklucza frazesów o „szlacheckiej Polsce“, — nie przyjął się u nas dotąd, nawet w sferach mieszczańskich, z których pochodzi większość uczni. To też uczniowie zaczęli się naradzać, co robić w razie, gdyby K. do egzaminu nie dopuszczono. Uchwalono poprosić dyrektora o zmianę decyzyi, a w przeciwnym razie nie zdawać egzaminów wcale.

Przyszedł nareszcie dzień, w którym uczniowie mieli się dowiedzieć o decyzyi. Okazało się, że 4 uczni nie dopuszczono do egzaminu, między innymi K. i Idzikowskiego ; ten ostatni wprawdzie nie uczył się tak dobrze, jak K., ale stosownie do przepisów szkolnych na atestat (świadectwo dojrzałości) zasługiwał.

Ponieważ sprawa I. była już poprzednio przez uczni rozpatrywaną, więc jeden z nich, Piotrowski, wstał i przemówił do dyrektora temi słowy : „klasa prosi pana dyrektora o dopuszczenie K. i I. do egzaminu“. Smorodinow na to zaperza się, krzyczy na P. i oświadcza. że czterej niedopuszczeni mają się wynosić.

Wtenczas ci 4 wychodzą, ale za nimi wychodzi tylko trzech ich kolegów; reszta wahała się jeszcze; żeby ich pobudzić do czynu, dwóch z pomiędzy tych, którzy wyszli, wraca i przemawia do reszty. Ale dyrektor zdążył tymczasem zwołać służbę gimnazyalną, która zamknęła drzwi szkoły, pozostawiając na zewnątrz tylko owych 7.

Zatem czyn zamierzony nie udał się. Naturalnie, że rozpoczęło się śledztwo, na którem nie wszyscy dobrze się spisali, a, co najhaniebniejsze, jeden z okolicznych szlagonów sam, z własnej inicyatywy, przyjechał do dyrektora i zakomunikował mu, że on wie z dobrego źródła, jakoby syn jego działał tylko pod wpływem namowy. Koniec śledztwa był taki, że dwóch uczni, Piotrowskiego i Koleckiego, wydalono z t. zw. biletami wilczymi, jednego zwyczajnie, a 2 pozostawiono na drugi rok w VIII klasie.

Oczywista rzecz, że jakkolwiek nie można wymagać od uczniów gimnazyum tego hartu ducha, którego brak nieraz studentom uniwersytetu, jednak postąpili oni szpetnie, łamiąc dane słowo i wystawiając przez to na prześladowania kilku z pomiędzy siebie, którzy byli od innych uczciwsi. Ci, którzy byli przeciwni demonstracyi, powinni byli mieć odwagę cywilną niedopuszczenia do wykonania takowej. Żeby jednak poniekąd wytłomaczyć nastrój ten młodzieży, opowiem inny fakt, który da pojęcie o wstrętnej demoralizacyi, rozsiewanej przez władzę szkolną.

Działo się to w marcu tego roku na dwa miesiące przed wypadkami, powyżej opisanymi. W 6-ej klasie znajdował się niejaki Zielonkiewicz, o którym wszyscy wiedzieli, że jest szpiclem dyrektora. Za dużo by miejsca zajęło opisywanie faktów, na podstawie których uczniowie przyszli do przekonania, że Z. ich szpicluje i o wszystkiem donosi, ale były one takiej natury, że nie dozwalały żadnej wątpliwości. Pewnego dnia Z. pyta się nauczyciela, jakie ma stopnie. Tymczasem siedzący obok niego uczeń, Macerewicz, odzywa się: „niech mu pan nie mówi, bo on i tak za dużo na nas gada“. Z. na to wyjmuje nóż, ostrzy go z najzimniejszą krwią na ławce, a po lekcyi uderza M. w bok z całej siły. Robi się rejwach; skrwawionego M. niosą do dyrektora, a ten, dowiedziawszy się, o co idzie, krzyczy, że nie znosi widoku krwi, wypycha M. za drzwi, a sam leci do Z., rozpina mu surdut, przykłada rękę do serca i drżącym głosem pyta się, czy mu się nie robi słabo, i co go tak wzruszyło? Naturalnie, że ten łajdak, który popełnił swój czyn z najzimniejszą krwią, udaje wtenczas silnie wzburzonego i skarży się dyrektorowi na niesprawiedliwość ludzką. Dyrektor wtedy woła obu do swego gabinetu i prosi Z., żeby przebaczył zranionemu przez siebie, co ten wspaniałomyślnie czyni.

O przewiązaniu rany M. nie pomyślano nawet, aż uczniowie sprowadzili doktora, który oświadczył, że upływ krwi jest tak znaczny, że mógłby skończyć się fatalnie, gdyby jeszcze kilka minut potrwał.

W rezultacie M. koledzy na własny koszt oddali do szpitala, gdzie przeleżał 2 tygodnie, a Z. dyrektor dał 50 rs. i wysłał na wieś, dla leczenia chorych nerwów, klasie zaś całej zmniejszono stopnie ze sprawowania, tak iż jeden Z. ma obecnie stopień b. dobry.

Swoją drogą widocznie obawiano się rozjątrzenia uczni, gdyż Z. do klasy nie wrócił i podobno zamierza gdzieś się przenieść. Warto by mieć go na oku.

Jak podobne cyniczne i bezczelne popieranie wszelkich łotrostw może wpływać i jak ono musi przyczyniać się do rozwijania złych skłonności, to łatwo odgadnąć. Dodam, że nie tylko Smorodinow odznacza się pod tym względem, ale i większość nauczycieli, jeden z których np. bronił Z. przed uczniami, że ta opinia, którą on ma, niczego nie dowodzi, bo przecież i Chrystus i Sokrates byli potępieni przez całe narody, a jednak byli uczciwymi ludźmi.

* * *

Kijów, w czerwcu. — Dzisiejszą korespondencyę moją poświęcam wypadkom chwili bieżącej, które zwróciły na siebie ogólną uwagę tutejszej inteligencyi.

Dnia 29 (17) maja odbył się tu pogrzeb samobójcy, realisty 6-ej klasy, Knoryngа. Pogrzeb ten posłużył pretekstem dla uczni gimnazyów męzkich i żeńskich oraz szkoły realnej, by zamanifestować swoje uczucia, jakie żywią ku zwierzchności, tembardziej, że nadarzał się odpowiedni ku temu wypadek.

Zapewne znane Wam są „reformy“ arcy - idioty, Delianowa, cała działalność którego skierowaną jest ku daniu w ręce pedagogów - czynowników możliwie najlepszej broni „sokraszczat' niebłahonadiożnych“ i mścić się za osobiste urazy. „Reformy“ te znajdują u nas szczególnie gorliwych wykonawców w osobach dyrektora szkoły realnej, Goldenrekera, i inspektora, Moaka. Za czasów ich rządów, datujących się zaledwie od lat kilku, mamy już piąty wypadek samobójstwa wśród uczniów tej szkoły.

W maju b. r. pod wyraźnym naciskiem tych dwóch panów z 28 uczni 6-ej klasy 18 nie dopuszczono do egzaminów. Pomimo tego wszystko by się obeszło i tym razem spokojnie, gdyby nie znajdował się wśród tych 18 „psychopata“ „zwyrodniały“ — jak utrzymuje władza szkolna — Knoryng. Obawiając się kary i widząc położenie bez wyjścia, rzuca się on pod koła pociągu, które odcinają mu głowę. Na wtorek naznaczono pogrzeb. Tych kilku dni zupełnie wystarczyło, aby zorganizować demonstracyę. Wszystkie gimnazya, oprócz 5-go, szkoła realna i żeńskie gimnazyum ministeryalne wystąpiły z wieńcami; na szarfach wieńców były napisy: „przedwcześnie i niewinnie straconemu koledze“ „kochanemu koledze“ itp. W pogrzebie przyjęło udział z górą 3.000 osób; oprócz młodzieży gimnazyalnej licznie stawili się też studenci uniwersytetu. Na pogrzebie zjawił się i p. dyrektor. W cerkwi podchodzi do niego student i mówi: „Obecność pańska na tym pogrzebie zbyt nieodpowiednia, i ja, upoważniony przez kolegów - uczni, proszę, byś pan nie psuł uroczystości chwili obecnej swoją obecnością. Sam pan zrozumiesz, że obecność kata na pogrzebie ofiary conajmniej nieodpowiednia“. Zbity z tropu powyższemi słowy p. dyrektor wyniósł się cichaczem. Na cmentarzu nie obeszło się bez mów. Zaznaczę tu ustęp końcowy jednej z nich: „Pytamy, kto winien, żeś tak tragicznie skończył, kolego? Jedyna odpowiedź: system nauczania, cały porządek rzeczy, skierowany ku temu, by zabijać wszelką myśl swobodniejszą, wszelkie lepsze porywy ducha.... Śpij spokojnie: dla nas, żywych, będziesz służył krwawym przykładem, że tak postępować, jak z nami postępują, nie można.“

Dzielne to wystąpienie młodzieży szkolnej niezmiernie zaimponowało naszemu o kapuścianych głowach i zajęczych sercach „społeczeństwu“, wywołując ogólne zainteresowanie a pocichu pochwały. Nie przeszkodziło to jednak mamom i papom przed pogrzebem wstrzymywać swoich dzieci „od głupich wybryków“. W jednej z następnych korespondencyi postaram się bliżej Was zaznajomić z obecnym nastrojem tutejszej inteligencyi naszej i rosyjskiej, gdyż panujące w tej sferze wstecznictwo i apatya zasługują na zaznaczenie w Waszem piśmie.

Pod koniec kwietnia przyszła tu z Petersburga sprawa „o szpiegach austryackich“. Wkrótce ma się odbyć sąd wojenny; pięciu z oskarżonych grozi kara śmierci, między nimi i b. oficerowi wojsk rosyjskich

p. Kwiatkowskiemu. Wspominam tu o tem dlatego, że barbarzyńskie obchodzenie się z nimi Nowickiego i jego podwładnych wzbudza powszechne oburzenie.

Dnia 17 (5) maja wieczorem o godzinie 11-ej w wagonie kolei żelaznej na stacyi Kijów 2-gi został aresztowany student IV kursu prawa, Rausz; za nim posypały się areszty. Aresztowani: Totorow, stud., Tampolski, stud., p. Tampolska, p. Siniewa, Zikor, stud. (wypuszczony) i kilku innych. Szpicle snują po ulicach i, byle kto wydał im się podejrzanym, zaraz zaczynają za nim śledzić. Gorliwość żandarmów i policyi doszła do tego, że każdy papierek w jamie od wychodka (kanalizacyi jeszcze nie mamy) jest skrupulatnie obracany na wszystkie strony. W jednym domu na ulicy Nesterowskiej robili rewizyę w ciągu 8 godzin, i 4 policyantów specyalnie było zajętych papierkami. Niech się buduje „Byczek" i sludzy jego w Petersburgu gorliwością Nowickiego i jego pomocników. Możecie też wyobrazić sobie zaklopotanie szpiclów Nowickiego: śledzą, aresztują (po największej części niewinnych), a my tu otrzymujemy od Was Przedświt, Gazetę Robotniczą itd. To tylko dowodzi, że wobec zorganizowanej pracy, prowadzonej ściśle konspiracyjnie, nie wiele pomogą zabiegi szpiclowskie.

Pierwszy maja obchodziliśmy nader skromnie, ale mamy nadzieję, że na przyszły rok i Kijów przyjmie udział w obchodzie międzynarodowego święta proletaryuszy, odezwie się na ogólno - ludzkie hasło.

Bór.

* * *

Wilno, 16 lipca. — Na 20 września (star. stylu) naznaczoną została do rozpatrzenia w Izbie sądowej sprawa Krożan. Badania są już ukończone i teraz ma nastąpić ostatni akt tej krwawej tragedyi. „Winę" Krożan podciągnięto pod §§ 263 - 266 kodeksu karnego, grożące karą od 15 do 20 lat ciężkich robót. Akt oskarżenia cały jest ułożony w ten sposób, by zredukować do minimum gwałty władzy; można z niego wyciągnąć wniosek, że tak lojalnej administracyi, jak w Rosyi, chyba niema na świecie. Gdzie bowiem jest to możebnem, żeby przy zbrojnej napaści na wyższych przedstawicieli władzy, gdy ze strony ludu strzał pada za strzałem, władza ograniczyła się tylko do dania rozkazu strzelać... w powietrze (tak przedstawia zajście w Krożach akt oskarżenia). Zresztą akt opisuje całą sprawę tylko do przyjścia kozaków, wszystkie więc gwałty gubernatora i żołdactwa zostają zatuszowane.

Ciekawem i charakterystycznem w tej sprawie jest zachowanie się duchowieństwa. Księża — niech mi wolno będzie wymienić imiona tych czcigodnych pasterzy — Jastrzembski, Jawgiel, Możejko, występujący w tej sprawie jako świadkowie, wielką byli dla rządu pomocą przy poszukiwaniach śledczych. Akt oskarżenia dla udowodnienia winy oskarżonych wciąż się powołuje na zeznania wyżej wymienionych księży. Każden z nich swemi wskazówkami posyła na ciężkie roboty po kilka ze swych owieczek. Śliczni duszpasterze! Jest to doskonała ilustracya ostatniej encykliki papieskiej. Wierni katolicy własną piersią zasłaniają swą świątynię od profanacyi i zaborczych chuci najezdców, a papież i księża głoszą płaszczenie się przed brutalną siłą i usilnie starają się o godność szpiclów. Co prawda, trzeba przyznać, że godność ta należy do najwyższych w państwie rosyjskiem. Według teraźniejszego „kursu", kto nie jest zdolnym na szpicla i zdrajcę, już przez to samo jest „niebłahonadiożnym".

W przeszłych listach donosiłem Wam o kilku strejkach, jakie miały miejsce wśród rzemieślników wileńskich. Teraz strejkują znowu garbarze w kilku garbarniach. Żądają podwyższenia płacy. Oprócz tego wybuchł też strejk wśród robotników (żydów) w fabryce tytoniu Duruneczy i Szyszmana. O szczegółach i przepiegu tych strejków doniosę Wam w następnej korespondencyi.

Rom.

* * *

Warszawa, w lipcu. — Obecny kierunek rządu rosyjskiego, kasujący wszystko, co tylko pachnie liberalizmem Aleksandra II, nie mógł strawić tego, że w sądownictwie istnieje jakaś wybieralność sędziów pokoju. Wprawdzie wybieralność ta nie była wielce szkodliwą dla rządu, gdyż sędziami pokoju mogli być tylko właściciele ziemscy lub miejscy, posiadający majątek, oceniony na 15 tys. rubli, no, ale zawsze pozostawał jakiś cień praw obywatelskich, a zatem trzeba było i to zniszczyć.

Zamach został dokonanym jeszcze 12 lipca 1889 r. przez prawo o naczelnikach ziemskich, z początku zaprowadzone w kilku guberniach tylko na próbę. Obecnie po okazaniu się, że próba była skuteczną, prawo to zastosowano do kilku innych gubernii, a w przyszłości obejmie ono całe państwo, przy czem i Królestwo Polskie nie będzie pominięte.

Przyjrzyjmy się atrybucyom i działalności tych nowych sędziów, których sama już nazwa wróży, że nie wiele będą mieli wspólnego z sądownictwem, a więcej z rozkazami administracyjnymi. Rzeczywiście, przedstawiają oni z punktu widzenia teoryi prawa oryginalny dziwoląg, gdyż jednocześnie mogą sądzić i bez sądu wydawać administracyjne rozporządzenia i kary, wtrącać się do wszelkich stron życia włościańskiego, słowem, robić wszystko według swego widzimisię, nadużywając bezkarnie swojego stanowiska, nie odpowiając przed nikim i za nic. Art. 61 nowego prawa z 12 lipca 1889 r. wyraźnie mówi: „W razie niewykonania prawnych rozporządzeń lub żądań naczelnika ziemskiego przez osoby podległe włościańskiemu zarządowi gminnemu, naczelnik ziemski ma prawo skazywać winnego bez wszelkich formalności na areszt do 3 ech dni lub na pieniężną karę do 6 rubli".

Artykuł ten mówi, że tylko „prawne" rozporządzenia obowiązują włościan, ale ponieważ taki p. naczelnik uważa, że wszystko, co on rozkaże, jest prawnem, więc droga do samowoli na oścież otwarta, tembardziej, że naczelnicy ziemscy nie ograniczają się karami wymienionemi, ale skazują i na chłostę.

Weźmy kilka przykładów.

Jeden naczelnik z gub. orłowskiej wydaje rozkaz do wójta: „Rozkazuję chłopom i mieszczanom mojego uczastku ustępować z drogi przy spotkaniu się z obywatelem i zdejmować czapki. Za niewykonanie tego rozporządzenia winni będą pociągnięci do odpowiedzialności. Zawiadomić wszystkie gminy na zebraniach gminnych („ot mała do wielika") i o wykonaniu donieść mi". Przypuszczać należy, że i w czasach poddaństwa gorszych rozporządzeń nie było. Więc chłop, uwłaszczony, nie znajdujący się w żadnej zależności od dworu, ma jemu świadczyć czołobitność. Dlaczego? Żeby przyzwyczajał się do pokory i posłuszeństwa, i żeby zawsze czuł bat nad sobą.

A jakie salomonowskie wyroki wychodzą! W gub. wiackiej dziadek poskarżył się na wnuka o obrazę, za co obydwaj zostali ukarani. Jeżeli gmina podaje prośbę o przeniesienie z jednego uczastku do drugiego, jest to obraza osobista p. naczelnika, bunt przeciwko nadanej przez boga władzy, którego bezkarnie pozostawić nie można. Zdarzają się i takie wypadki, że ziemski naczelnik zabrania skarżyć się na decyzyę, a kto się skarży, za nieposłuszeństwo zostaje karanym. Jeżeli zebranie gminne uchwaliło to, co się p. naczelnikowi nie podoba, wszyscy uczestnicy pociągnięci zo-

stają do odpowiedzialności. W jednem miejscu znowu za to, że chłop ośmielił się stanąć przed obliczem nowego sędziego w czerwonej koszuli, ukarano go.

Ale zakres władzy p. naczelników tu się jeszcze nie kończy. Art. 39 wkłada na naczelników obowiązek „opieki nad gospodarstwem i moralnością chłopów w uczątsku", nie chcąc więc, żeby prawo pozostało martwą literą, wtrącają się oni do najdrobniejszych szczegółów życia gospodarskiego i pragną otoczyć wszystko swoją kontrolą. Podajemy kilka przykładów. Nie wolno kupować ulepszonych nasion i fosforytów, gdyż to „zachcianka i nieprodukcyjny wydatek" („zaticja i nieproizwoditielnaja zatrata"), psy powinny być na uwięzi po 8 wieczorem, nie wolno schodzić się na gawędy po 8, trzeba chodzić do cerkwi, młodzi powinni szanować starszych, w czasie głodu nie wolno brać mąkę od osób, nie posiadających upoważnienia od naczelnika ziemskiego do tego, gdyż w przeciwnym razie wszystko to bywa karane administracyjnie, bez żadnej apelacyi kozą, pieniędzmi, lub chłostą.

Wszystkie te środki dążą do tego, żeby ograniczyć swobodę chłopów, uniemożliwić jakikolwiek wpływ postronny, a nawet wspólne naradzanie się nad swojemi sprawami, żeby najdrobniejszy promyk nie przedarł ciemnoty, rozpościerającej się nad wsią.

Sp.

* *

Z obozu kościelnego. Są jeszcze naiwni, którzy sobie wyobrażają, że księży będzie można u nas poruszyć do jakiegokolwiek oporu, bardziej lub mniej czynnego. Tymczasem czarna falanga rękami i nogami broni się od podobnego zarzutu. Z licznej wiązanki faktów, dowodzących lojalizmu księżowskiego, przekraczającego nawet granice wymagań rządowych, wyjmujemy następujące kwiatki:

W miesiącu czerwcu objeżdżał gubernię wileńską, razem z gubernatorem baronem Grewenicem, jenerał Orżewskij. Wszędzie, dokąd przybył, wstępował najprzód do cerkwi. Przyjmowali go popi ze czcią wprawdzie, ale bez szczególnych honorów. Za to w Dziśnie, mieście powiatowem, proboszcz katolicki i zarazem dziekan, ks. Benedykt Szymkiewicz, zawstydził wszystkich popów. Na przybycie p. Orżewskiego kazał dzwonić we wszystkie dzwony i pozapalać wszystko światło w kościele; sam zaś, ubrany w kapę, z wikaryuszem, któremu także kapę przywdziać kazał, i ze służbą kościelną w komżach, z krzyżem, kropidłem i kadzielnicą, przez całą prawie godzinę czekał przed ogrodzeniem kościelnem na przybycie władzcy. Pan Orżewskij, lubo nie wstępuje do kościołów podczas objazdu, widząc taką pompę dla siebie przygotowaną, nie mógł się oprzeć pokusie odegrania roli cara i jak car wszedł do świątyni. Proboszcz odprawił potem modły za najdłuższe życie dygnitarza.

Drugi wypadek tego rodzaju zdarzył się w Siedlcach, gdzie dnia 27 maja, w dzień koronacyi, ksiądz dozwolił chórowi muzycznemu, składającemu się z uczniów gimnazyum, wziąć udział w paradzie cerkiewnej. Prawda, że za opieranie się podobnym rozporządzeniom władzy gimnazyalnej niejeden prefekt już stracił swój urząd, a z nim 300 rs. pensyi rocznej, ale oczywista rzecz, że czasy pełnych poświęcenia Ściegiennych i Mackiewiczów bezpowrotnie minęły.

Jeżeli takiem jest postępowanie księży, to nie trzeba się dziwić, że i owieczki, ich pieczy powierzone, również brną w błoto wiernopoddańcze, o ile się nie znajdą ludzie, którzy by im oczy otworzyli i, razem z posłuszeństwem dla księdza, wygluzowali z umysłu lojalizm. Oto np. w Wasiliszkach, wsi powiatu lidzkiego gub. wileńskiej, włościanie sprawili dla kancelaryi gminnej nowy portret cara. To by jeszcze nie było nic nadzwyczajnego, gdyż mogło to im być wprost nakazane, ale, co gorsze, przez miejscowego prawosławnego „błahoczinnego" urządzone zostało natychmiast uroczyste poświęcenie obrazu w cerkwi; otóż wieś cała, składająca się wyłącznie z katolików, zebrała się w cerkwi na tę uroczystość, poczem brała udział w pochodzie, była wodą święconą przez popa kropioną itd.

Wszystko to działo się na tej samej Litwie, która niedawno zbryzganą została krwią krożan. Ale bo też podobno w Krożach ksiądz żadnego wpływu nie miał.

* *

W noc z 26 na 27 maja aresztowano Brzezińskiego (literata), Rutkowskiego (ogrodnika), Mańczkowskiego (studenta), Janickiego i pannę Smoleniec. Odbyły się też w tę noc liczne rewizye. W ostatnich dniach czerwca aresztowano też kilkunastu studentów rosyan i kilku gruzinów. *(Robotnik.)*

BIBLIOGRAFIA

Żegota. Krótka historya rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi. (Od 1 maja 1890 do 1 maja 1894). Z dodatkiem dziejów t. zw. „niezawisłych" lwowskich. Lwów 1894. Cena 15 centów.

Każda partya, doszedłszy do pewnego stopnia rozwoju, odczuwa potrzebę rozejrzenia się w swej przeszłości. Szybki wzrost ruchu socyalistycznego w Galicyi czynił od niejakiego czasu koniecznem takie rozejrzenie się, podsumowanie zdobyczy już uzyskanych i podkreślenie najbliższych zadań. Tow. Żegota czyni tej potrzebie w swem dziełku zadość w sposób najzupełniej zadawalniający.

Cała działalność socyalistów galicyjskich za ubiegłe 4 lata, t. j. od czasu, gdy ruch wszedł na szersze tory, rozwija się przed nami, jak na dłoni. We wstępie autor raz na zawsze zdziera maskę z tych, co prawda już dziś nielicznych, malkontentów, którzy to nie brali się do żadnej roboty pod pretekstem, że Galicya jest krajem rolniczym, że zatem przedewszystkiem tam o proletaryacie rolnym myślić potrzeba. „Ci, którzy podsuwali socyalistom w pierwszym rzędzie owe „miliony" ludu wiejskiego — powiada on — podobni byli do gospodarza, który by, mając ograniczone siły i kapitały, zaczął uprawiać naraz ogromne puste stepy, zamiast skoncentrować na pewien czas siły do uprawy mniejszej przestrzeni, ale urodzajnej i w dogodnych znajdującej się warunkach". Owe dytyramby na cześć ludu wiejskiego były w rzeczywistości tylko wygodnym płaszczykiem, pod którym krył się albo zwykły demokratyzm, albo wprost niechęć do poważnej pracy agitacyjnej. Socyaliści galicyjscy to zrozumieli i zabrali się do pracy wśród robotników miejskich, a teraz posiadają oni już taką siłę, że i na wieś mogą swą akcyę przenieść. Ale wprzód trzeba było tę siłę zdobyć.

Barwnie i treściwie opowiedziane przesuwają się przed naszemi oczyma obrazy tych walk, które trzeba było toczyć o każdą placówkę. Założenie pierwszego pisma poważnego, Robotnika, pierwszy kongres partyjny, historya stowarzyszeń, a nadewszystko procesy i procesy bez liku, wszystko to opowiedziane jest szczegółowo. Z przyjemnością zaznaczamy, że tow. Żegota należny hołd oddał pamięci Kasyusza, który był jedną z głównych sprężyn odrodzenia się ruchu.

Pod koniec swej pracy autor dotyka także kwestyi stosunku socyalizmu do patryotyzmu u nas, przyczem staje na stanowisku, zajmowanem przez nas, w sposób, nie pozostawiający nic do życzenia. Ponieważ poglądy w tej kwestyi naszych towarzyszy galicyj-

skich nie każdemu u nas są znane, przeto cytujemy dosłownie ustęp, w którym mowa jest specyalnie o Galicyi :

„Program polskiej partyi socyalistycznej wypracowany i zrewidowany w r. 1893 na zjazdach w Paryżu i Zurychu, zawiera w punkcie pierwszym żądanie wolnej polskiej rzeczypospolitej.

„Na kongresie lwowskim w r. 1892 powiedział Daszyński, że za wolność Polski socyaliści z pewnością prędzej będą walczyć, niż polska szlachta. Na kongresie wiedeńskim tegoż roku wnieśli polacy rezolucyę, której ustęp zacytujemy : „.....Oświadczamy, że wobec wyjątkowego położenia naszego kraju, którego granice polityczne nie odpowiadają stosunkom faktycznym i językowym, dalej ze względu na naszych rodaków, mieszkających po za granicami państwa (Austryi), którzy potrzebują naszej pomocy, nie możemy tak ściśle związać się z austryacką organizacyą“.... itp. (Verhandlungen des III œsterr. socialdemokr. Parteitages..... Wien 1892). Jeżeli się zważy, że forma takich rezolucyi musi być niezmiernie ogólnikowa, z powodu możebności procesu o zdradę stanu, to rezolucya powyższa jest dla każdego jasną.

„Konsekwentnem było też ze strony partyi socyalnodemokratycznej w Galicyi, gdy na wiosnę r. 1894 postanowiła we Lwowie i w Krakowie obchodzić uroczyście pamięć Kościuszkowskiego powstania“.

Cały ustęp kończy się następującemi słowy :

„Streszczając się, możemy stanowisko socyalistów do patryotyzmu określić następująco : Tam gdzie klasy wyższe używają i nadużywają patryotyzmu dla stłumienia ludowego ruchu klasowego i do osłonięcia niesprawiedliwości społecznej, tam socyaliści bez wahania zdzierają tę maskę z twarzy obłudników ; gdzie patryotyzm jest wyrazem dążeń do niepodległej i wolnej ludowej Polski, tam wkrótce oni staną na czele, jako patryoci w najlepszem tego słowa znaczeniu.“

Dodatek, zawierający historyę niezawisłych, jest bardzo zajmujący. Będąc napisany zupełnie przedmiotowo i wyłącznie na podstawie faktów, daje on dokładne pojęcie o całej nicości moralnej i umysłowej garści pustych i nadętych intrygantów, którzy usiłowali powstrzymać rozwój partyi i potrafili wprawdzie otumanić niejednego uczciwego, a niedaleko widzącego, człowieka, ale z czasem musieli być przez rosnący ruch na bok odsunięci.

Do sprostowania mamy tylko jeden drobny fakt, mianowicie na kongresie międzynarodowym w Zurychu wszyscy 4 delegaci Z. Z. S. P. byli jednocześnie przedstawicielami P. P. S., gdy tow. Żegota powiada [str. 22], że dwóch z pomiędzy nich reprezentowało pierwszą, dwóch drugą organizacyę.

Dla każdego, życzącego sobie mieć pojęcie o galicyjskim ruchu socyalistycznym, „Krótka Historya“ jest niezbędną.

A. W.

* * *

L'Ere nouvelle jest jedynym obecnie miesięcznikiem francuskim, stojącym zupełnie na gruncie socyalizmu naukowego. Treść numeru lipcowego stanowi : Juliusz Guesde — Dzień 8-godzinny, Eugeniusz Fournière — Socyalizm i ewolucya form socyalnych, L. Manouvrier — Atawizm i zbrodnia, Wickham Steed — Historya Trade Unionizmu, Statystyka, Bibliografia.

Abonament wynosi półrocznie 8 fr. (we Francyi 6 fr.), numer pojedyńczy 1,50 fr. (we Francyi 1,25 fr.). Adres : Paryż, 33 Rue des Ecoles.

* * *

Materyały dla hist. rosyjskiego ruchu soc. rew. N° 4. Maj 1894 r.

Jak i przy poprzednich zeszytach, wydawcy „Materyałów“ („Grupa starych narodowolców“) podzielili numer na dwie części; pierwsza zawiera zajmujące opowiadanie ob. Serebriakowa o związku „Ziemli i Woli“, druga szereg artykułów charakteru bardziej aktualnego. Więc najprzód znajdujemy tam „Kronikę walki rewolucyjnej“, czyli, wyrażając się językiem bardziej prozaicznym, spis aresztów. Spis ten, niestety, pozostawia jeszcze, tak samo, jak i w numerach poprzednich, dużo do życzenia ; np. w Warszawie autor wylicza za rok 1893 sześć aresztowań, z których trzy — uczniów szkoły dentystycznej. Artykuł następny, o sztundyzmie, jest dość zajmujący, ale autor jego stanowczo przecenia znaczenie tej sekty, uważając ją za poważny protest przeciwko istniejącemu w Rosyi porządkowi. Wreszcie jest do zaznaczenia opis więzienia petersburskiego, zw. „krestem“, oraz wiązanka wspomnień z życia Turgieniewa i Garszyna, z której się okazuje, że obaj ci pisarze, choć w nierównym stopniu, sympatyzowali z ruchem rewolucyjnym w Rosyi, a G. tak się nim nawet przejął, że powieszenie Młodeckiego było pierwszą przyczyną jego obłąkania.

A. W.

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

od 1-go kwietnia do 31-go czerwca 1894 roku.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, że ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. Szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c.

PRZYCHÓD.

	£. s. d.	£. s. d.
Przewyżka z poprzedniego kwartału		1/19/06½
Opłaty Sekcyi		
Kwiecień.	—/05/07	
Maj.	1/09/09	
Czerwiec.	1/—/09	2/16/01
Dochody niestałe		
Genewa : P.	—/11/09	
Londyn: Al.Wr. —/1/05; A. J. —/1/06½	—/02/11½	
Zurych : lista na wydawnictwa —/02/06 ; a ct) odczytu ob. Limanowskiego —/05/01 . .	—/07/07	
S. z F. 1/08/01 ; K. z D. — —/02/06 . . .	1/10/07	
	2/12/10½	
Na cele specyalne :		
Londyn : Sekcya. . .	4/13/06	7/06/04½
Przedświt		
Sprzedaż i prenumerata :		
w zaborze rosyjskim № 1 — 3, 4 i 5 . .	14/—/—	
w zaborze austryackim	—/07/06	
w zaborze pruskim . .	—/05/09	
za granicą.	4/10/10	19/04/01
Broszury. Sprzedaż :		
w zaborze rosyjskim. .	3/10/05	
w zaborze pruskim. . .	—/16/09	
w zaborze austryackim	—/09/01	
za granicą w Europie.	2/02/03½	
„ w Ameryce	1/02/05	8/—/11½

	£. s. d.	£. s. d.
Drukarnia i Skład.		
Procent od robót obcych.		—/12/06
Fundusz 1894 r.		
Podniesione z depozytu — reszta		6/14/—
Ogółem. . .		46/13/06½

Rozchód.

	£. s. d.	£. s. d.
Broszury		
Odbitka Engelsa „Dwie proklamacye"	—/15/—	
Reszta należności za broszurowanie dzieła Thuna	7/05/—	
Zbroszurowanie 150 egz. dawnych roczników Pr.	—/05/06	
Zakupno „Gleichheit" itd. dla P. P. S. pod zab. ros.	—/02/11½	
Zakupno 175 egz. galic. Arbeitera	—/10/02	8/18/07½
Przedświt		
N⁰ 4 koszty.	7/14/00½	
N⁰ 5 koszty.	9/15/01½	
N⁰ 6 koszty.	7/—/11	24/10/01
Ekspedycya Przedświtu . .		—/16/11½
Ekspedycya broszur.		1/08/10
Transporty do zab. ros.		3/11/06
Porto listów.		2/18/08
Wydatki różne		
Cyklostyl.	—/07/06	
Hektograf	—/04/07	
Waga do listów	—/02/06	
Pieczątka	—/04/11	
Mat. piśm. itp.	—/04/07½	1/04/01½
Drukarnia i Skład		
Urządzenie.	1/—/01	
Komorne II kw. r. b. . .	4/17/06	
Światło „	—/02/03	5/19/10
Fundusz 1894 r.		
Opłacone z niego koszty obchodu w Londynie : sala i ogłoszenie. . . .	—/07/01½	
Reszta przesłana P. P. S. z pod zab. ros	6/06/10½	6/14/—
Ogółem. . .		56/02/07½

Zestawienie.

Rozchód	56/02/07½
Przychód.	46/13/06½
Deficyt.	9/09/01

* * *

Na 1-go lipca 1894 r. :

	£. s. d.	£. s. d.
Stan bierny		
Wierzyciele		42/13/11½
Stan czynny		
Papier 6 rym	1/13/—	
Dłużnicy.	31/11/10½	33/04/10½
Deficyt jak wyżej.		9/09/01

* * *

W ciągu pierwszego półrocza 1894 r. „Związek" dostarczył :

Do zaboru rosyjskiego		
Przedświtu egz.	1.800	
Broszur polskich	18.870	
„ litewskich	27	
„ żydowskich	375	
„ rosyjskich	239	
„ niemieckich	321	21.632
Do zaboru pruskiego razem		1.748
„ *austryackiego* „		973
Razem . .		24.353

Skarbnik Centralizacyi *A. Dębski.*

Wyszły z druku i są do nabycia :

Robotnik. Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej Warszawa, czerwiec 1894. Str. 10. Cena 50 centimów (40 fen., 5 d.).

Krótka historya rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi przez Żegotę. (Od 1 maja 1890 do 1 maja 1894). Z dodatkiem dziejów t. zw. „niezawisłych" lwowskich. Lwów 1894. Cena 15 centów (30 centimów, 25 fenigów, 3 d.).

Od Redakcyi

Otrzymaliśmy z Niemiec 4 marki mandatem pocztowym bez żadnego listu, objaśniającego od kogo takowe pochodzą i na co są przeznaczone. Prosimy więc wysyłającego o porozumienie się z nami i zarazem

Zwracamy uwagę, że żadne dopiski na mandatach pocztowych (Postanweisung) do rąk odbiorców w Anglii nie dochodzą. Trzeba zawsze podawać swój adres, nazwisko i przeznaczenie pieniędzy — osobnym listem.

Zwracamy uwagę, że wadliwe adresowanie naraża nas często na stratę listów i gazet. Adres powinien być pisany :

Dawn
Beaumont Square Nr. 7
Mile End Road
London. E.

Numer niniejszy składa się z czterech arkuszy druku.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N⁰ 7 Mile End Rd. — London E.